

102

1
Közne drogi
pocz. J. Th. S.
Tom trzeci.

I

Młoda dama, w potociwim Geni, xmi.
 mto sie wiele, a wrytbo ~~xxxx~~ uctapre-
 cronie na jej korycie. Jui ude bregata po
 catych dniach, z jednego koryta miasta
 na drugi, aby dawaniem ledcey muryski,
 korytow parobci na utrzymawie domu,
 bo jakis czas byla pacycrywa, a po dwun
 egrawimiu postata recyrywta nauwywelta
 w cewickim gimnaryum miasta R i opric
 cterach godzin dziennie ktore jej nauka
 udzietana w klasach rajnowata, kerta
 czasn mogta jui w domu, papetnie swobodnie
 przeprowadz.

Utrzymanie jakie pobierata przenosito.
 dwakrot to, co parabatata pierwot, a prawaj.
 nory i to, se majae wtawny diwozet nie
 pot rebawata, <http://rcin.org.pl> kolebantki, wy-

najmowac pomieszkania, co dla ludzi ubogich
stanowi najwazniejsza prawie kwestyę w ich
domowym bucie, miedzym tatwo pojaję
ze potozenie jej bylo ~~wazne~~ ruzne - jezeli
nie potrzebowała wcale reury odnawiac so-
bie, a miedostatek wcale jej nie wymagał.

Sierotki chwytaję sie podowo - stawaję niez-
mieszkanion Dworla i nie miaję wcale o Genif
z kazdym dniem milozyni. Mataryna cz-
stami podarunkami rzednana, pilniej jezeli
i chstniej koto domowych raję kretata in-
Panna Katszka codziennie pomalutka seta
wobe do krosiata, powosciwry zajmowata sie
cule sierotkami, potem wtorjwry oblutary
kretata swire z krytki wyposyzone kroszki,
reszte czam schodito jej na robocie reurij,
i gawedke z panem Zakaryjwika, a humor
jej, zwtaura od czam gdy znnow czesto bywaty
smadne leguminiki na obrad, a czastoch
przy wsiurornij herbacie, bywat czaurce do-
by - co Geni wnetta sprawiato przy-
jemnosc. Tymi Zakaryjwika codziennie,
jak i dawniej w raz z dziecimi swoymi

smodziła się na eruzsiej Eugeni; umiarkowana
 i gotowa była być niewolą w ogólnowido-
 wyj na nią, tylko że swatanicem pierda-
 ta i obce zapętkuje spótkoj - eruzem, w mto-
 dej profesorce stanowata osoba zajmująca wy-
 soka posade publiczna, i pogodita się i my-
 śla, że Gonia nigdy na mar' nie wyjdzie.

Paw' Sielcha, jak i daunij - eruzs odwie-
 drata przyjaciotke, a nawet na uiltua
 prośbe jej, na zaproszenie że teraz ma
 ogromne dochody, przywróta do niej Am-
 na, aby tu mieszkała, niękt do wliot
 publicznych chodzić.

Z jego przybyciem bardzo ciekaw się dwo-
 pell - chtëporuj to był sijnij, wacit Dawid-
 pny, to przy nim bracie sierothe najde-
 szej jenne smutne i ciękutkie, i po-
 ratku rżnicimui przyglądając um się oryema,
 potem nastadując go, nowego nabaty rywia.

Zobacz owt niikt tu wie bywat, opris
 Dawnego przyjanita Wilotia, owego stariego
 kontrollera ktory tu a zina i somerka swo-
 ja prawie w niczsiela przychodzi, a by je-

mie albo do mojego domu pałac, albo
na jakas dalszą pora miało wycieczkę
namiarować.

Skomponowali te były Eugenii bardzo miłe, w-
skubita oboje starszych; Wawidzi, choć
się z nią często w rękawach zgodzić nie
mogła - to jednak wcale harmonii nie
psuła, tylko ~~nie~~ potworna sromowa w rytmu
dykującym ramieniała się.

Jak wspomnieć się już, nadosta wo-
sna - w ogrodku Geui, za pomocą na
parę dni najtego ogrodnika, wrytów już
upotrzebowano i urządzono.

Najbliżej dworcu urządzono ogródki kwia-
towy - a że miejsce było niewiele był
on podobny dawnym szlachyńskim wspaniałym,
i na bardzo małym przestrzeni nagroma-
dono ogromną ilość kwiatów różnorodnych. Teraz
właśnie ślicznie się całe kopy naru-
ków i smutno pochylonych główek - won-
ne kwiaty swoje otwierają białe bla-
dych hyacynthów, gdzie nigdzie tulipany o
motylich barwach sto ku sobie wabiły,
ale białe białe <http://rcin.org.pl> jasnymi, dopiero

Tutaj też jest tyłko swobodna włość
od pałki swoich, czasem z małym
Jasium na polanach, i z Louis siedzą-
ca u jej noż ~~zawieszona~~, czasem kupowane
same przepiękate cete godziny.

Szeregłusij lubita ten kraj ogrodnik
który rośliny angielskie pasłiem
narywata - byta to, wspomniana już
dawniej. Trzcina z paroma karpami, dżi-
kiego brzo, berberysa, kaliny i wilta,
która mata sicutka i robrysta
wtege odgranicata od sirodach, tak
i pól, co od przedmiecia cieżnety nie
ar' tu tarow, który z tej strony wi-
dohraj zamyskat.

Na wiosne, jest tyłko pierwsze
lody psoty, siewka werbana pasceta
pustai, i siumie, i igrac' - zapominajac
o tym że to wolno tyłko siewom no-
szacem jakies' precie poharne narwi-
nie w jezografii, a ona zadnieja-

9
wot makowy niemiata. Ale co' ro-
bi', murata i' szumiata j'ak mu-
gta, more' w'tasnie tym szumem, chis-
ta wiedza berinienna j'akie k'edby' robie
narawko! Darcemu! Nikt op'ied Geni-
Bozi i' Jasia nie podziwiat jej wybrzysku,
nikt nie wspomniat o niej. A niekieda
prewiec' przytoczyta z k'adzie' pasci, p'ea-
le niematych kamieni, urwata z
bregow' kilka byt skalietych, i' j'aki's'
drzy' kloc z Drewa - utwozta to
wzrytko w poprost, sa ta kapora
wymielita dwuy' g'zobki *dot, i' u-
tworzta wodograd more' na s'esi' lub
osiem stop' wysocho'ci. Wprawdzie
nie byta to Niagara, Szafura, ani
p'obli Dniepru, j'ednak cicha niekieda
p'miawita sie w szumie maaskade
i' z tego bardzo konstanta, a more'
bardzo dumna byta. Kt'is' wie'?

To pewna je bardzo kontenta bysta
z tej niepodzianej piasiny, Gevia.
Naturalna barhada stanowita jaden
z najmilszych urboŃ jej patka.
Jednostajny szum wody uposaŃat ja
do marzeń, i Gevia wpatrujae się w
wiecznie suchliwe i pumienne fale, pu-
szeraca myśli swoja z biegiem spienio-
nej wody gŃziei daleko, daleko... i st.
Kilne odry jej sigaty to listek, to
trawka, to gatorke williny, ktore
unosita woda aby ju sigy, sigy
niepowisaty narad! O, jali dui miodosci ma.
sej. Miodocen ohotu godziny roŃtej, ni:
Dziata raz Gevia nad bregiem rzecki-
spokojna, pamytana, przygladana nie jake wo-
da podmywata koral williny, ktorego gatorke
przygite corae stabiŃ opieraty się prad-
ni wody - jali biaty powoj ktory oprytt
się o te gatorke i ducimi kicichami
spienionych kwiatoŃ przytroit je, dziat ni.

by z twojmi za karęm dotychczas
nie pali, i wspanie coraz to wyższych
gatarek się czepli...

- Ta roza woda, myślna Czarna, to
jakby fala przemiana walczy z nią
deramnie... Gdy tu jutro rano przyjdę, już
naprawdę ani wiktory, ani furcya nie bę-
dzie - wyrwane z picini na której wern-
sty, potargane, szatane smutem picini,
gódies' na oby breg wyrzucone będą.
Czy coś im się opór i walcza rozpiera
przyda? A jednak... gdy stabe rośliny
walca, i ka stoncu wyciągają gatarek,
i pragnia zdobyć sobie ile można siwa.
Kta, pycia, szaszica, czyż dziwnem jest
że i ja mojemu przemianu nie pod-
daję nie, pragnę także zdobyć sobie o-
dobnie szaszica, od którego tak jak ten
kwiart potny, mam prawo. Szaszica pra-
gnieś będzie serce moje? jakiego? Czyżi

ci mało jeszcze tego co już zdobyłam?
Cicho, cicho, spij' trochę wina, moje - i nie
już nie nie pragnij w pójcia. Oto przed-
mna zieleń murawy i dęsty sennicy
strumień białą przystrojony pianą -
oto nadumna jasne niebo błękitny, i spie-
wają wiośnice, skowronki wstawiły się
tak wysocho że ich prawie dojrzeć nie
możę & tamtoż mi przesłone przysztają
piosenki - oto & ogrodnia dotatuje mnie
adgtoś siurichów i szerebatania dziwi
które mojami narywam - oto niedaleko
stoją świąny mego domu w których po-
rywam chleb wtamą rąrobioną pracą
oto praca moja nawet, taurac mnie
& utodnu pokoleniem moje nie będzie
bezpożyteczna, i ziarna które stowami
nauki panowam w utode, chierwe wiedzy
miejsty, moie sa wola Boga rjoda
i wiedzy plan wyjada w sercach przystych

obywateli naszej ziemi - i czy to ma być...
 czyż pragniesz więcej wnieć mi? spij spij
 lub podnieś się z moją twarą Euzeryum
 Progu!...

Znowa spokojnie patrzyła na wody
 Kaskady które zachodzące stonice milijarami
 jaskrawych oświeca, i znowa smutna prze-
 mu wspomnienie co po nad tamą w ano-
 sity, gdy ~~znowa~~ znowa przybiegła do niej,
 zarumieniona, drżąc, z jaskrawym szumem
 blaski w drzewach orzechowych - a chęć
 tutaj także jej moją tą spiesznie:

Pani... cienia... droga ty moja... on tu iście
 on... poznataam go! poznataabym wśród ty
 świąt ludzi.

Euzeria z silnie bijącym sercem serwata
 nie szybko z ziemi, a obciwisy się zoba-
 cryta Karmienia.

Milerae powitał ją ukłonem, milerae
 ujął jej rękę i ściskawszy ją, wpatrywał
 się w ciemną twarzyczkę która zmię-
 ne obywateli sumienie, to przybiegając na

na lić ją, to młyna znawa ugle.

Był Hugo to niktora powtami
twa to jui, a pade z nich nie mogto zna-
terc' stowa ktoreby je pnerwai mogto
a more ter' ciemety sie im na usta
stowa poarte w serca bolesna radzicia
pochoty sanem, stowa ktorych im nie wol-
no byto wymowic'...

Wreszcie Eugenia oswieclita sie ulny.
te pod stotawemi rzesami podnień' Ere-
nice i reczta je poroznymy spohojem
i jaltby wymawiajac sie:

- Tak sie prestracytam... Losia tak
prezdo do mnie przybyta... tak mnie
niespodziane przybycie pana zadziwilo...
ze-ze doprawdy stanytam jak szamiszuta.

- Wic tylko prestracyt ci, moj wioda
i zadziwit? pytat Karmin, kety kto-
ra Eugenia chwata uwolnic, mowiej jase
tulac do pierzi swych. Czy przybycie sta-
rego i daconych tak przywieta, tylko za-

dziewa i prestrasa, genuie moją, [?] idę
na ciele i miszkrym przez gtozem.

— A wie, dzia: bez i miszy paui kaci.
wirsa. Jam sie to: przybyciem przypawila,
p tytu prawidlowe i jedynie szezstioych
pat dziozych, ucieryta o, barodom sie
acieryta paui kaci... ale prestrach
i rozidowiu byty piowrzemi uowiamu. Czy
pan poznat kowic? papytata naglegta
dego bata, delikatna, rarka, byjne
wtosy dziozychki ktora seroko otwartemu
oayma wpatrywata sie w kaciowia,
k nauwicu zachwyta i uwelbowa.

Kaciowia siagnat cienne brwi nad
ptowiemem obliciu, stlumit swetelnie
nie co mrode rozpuszato pierzi, a uwol-
niwry ralle genu i nabyt kaciowia
siska, spojrat na dziozychki, reat:
— Domyli tem sie tytko je to kowia, bo
u tem kaciowiu, i wotodnie dziozychki
nie mozia byto powrac, ani dopatrec nawet

podobieństwa do świętego, zwa-
żonego, o stariej, stanniej duszy, i zwa-
żonej matce, motylek z miernotawej
wytkut. się porwał, w promieniu
światła od twoich, Genia, noga.

- Ależ muszę państwa i matki
Janina reprezentować, a, i Panna mi
wieżę swoje zapamiętała, wzięła ułochany
przyjechał. Zosia bieżnij no po Rencik
i Jasia.

Zosia kłękła, przisko i zwinnie po-
biegła po ścieżkach wysypanych piachem,
a oni oboje ~~zamiast~~ wzięli samych, znowu
zawzięli, i znowu Genia pod palcem jego
wejściem spuściła rękę w ziemię.

- Wic' panna pan, panna znowu mi-
nie Zosi i Jasiowi zawzięta bardzo wiele
szczęścia. Bardzo je kocham... i me mnie
także kochają - wierzę w to mocno. Zanim
je mnie miernotawie rozwijać tych du-
szerek pariedych pod technicem nędry, a
które przy mnie iżniwie szybko na-

bierajac banay i' woin' miodowic'. Wie pan
 si' bardzo wiele rzeczowg uowoi' i' p'oczy, jut
 w' zosi - i' mioraj' p'oznawian' jak pan uwiezac
 ja' r'az' sytko w' p'ojciu, r'obtat' odgadnac'
 ile tam' jut' skarbow' w' uowozku' i' g'otow'
 jej'. A Jan's ~~uowoi'~~ to' p'uch' ch'otowacz: troche
 uparty, troche' samowolny, troche' samo-
 lub - a' p'reciez' jut' tam' w' zaradzie' d'uzo
 racunosi', slachetnosci' i' energii - b'ez' to
 niczy' d'ielny' stworzek - nie' marenia, leu
 o'rynn.

Skaminiery' stuchaj' stow' Cezara', leu
 czy' je' styrat' ? byd' more' re' nie', to' uowoz
 jego' sumatny, g'otowki, ugnijajacy' sie' w' g'otat'
 d'uzo' jej', co'raz' bardziej' jak' uwiezat'.

Wyjat' znoun' jej' r'ecze' pytajac' sumatno.
 W'ise' j'ater' sensybliva' ? w'ize' j'ater' j'empensie
 sensybliva', j'odat', z' oddzieleniu' wypracie' w'
 g'losie'.

- Zupetnie' ? Ah, nie' uowoz' czy' k'to' b'ez' k'ot.
 w'ille' na' j'owicie, p'owoz' to' sam' o' sobie'.

Opatrzności nigdy ludzianą dogodzie wie
more. Otwiera jest istota nigdy wie
radmowiona. Zapewnie receptura? Szczęście to
napój, co nigdy pragnienia ust ludzkich
nie zaspokoja... Jednak, jeśli kto jako ja,
ma tak miłachny światem swój i sta-
my, jako ten co wierze tu koto murie
pawie Karłowicza, powiem ciuc' uł rozg-
stiozym. Pomyśl przecie że mam porciomch
i raonych przyjaciół: siostrę twą i... ciche
pawie Karłowicza; mam dzioci two dwoje
któremu dom mój był drugą kolebką, a
młotci moja piastunką; mam kwiato-
dusi Dokota, a jaśnie wieło i spiewy pta-
sruce nadeimna; mam drugie, ciche i
samotne wiecory; mam życie pracy urod-
wej, a more i dla przyszłych pokoleń
niebexposyżanej, i taż pracą zarabiam
na codzienny chleb, wyptacam uł i drugie
moim społeczeństwu - czyż to wie dony
na jedna ludzka istota? Pomyśl

sobie pami. Karimieru jak musne byto
 moje potowic, kiedy mnie odwiedzil
 w Robellu - i pomysl, dy wie porownam
 em sie tena bardzo szerszawa i bardzo
 nawet pami Bogu wdziawa. Przem,
 dodata jenne gtozem coholwiek mniej
 pami, nieman jui radnych pragnien,
 radnych marzen... i to mi daje spokoj,
 ktory moze prawdziwemu szerszawemu narowac
 by mozna.

Stowa te boleśnie dotknety Karimie-
 ra. Czy jui poradzocit spokoj bez
 pragnien i marzen?

- Szerszawa i mnie szerszawa i spokojna
 jestes Genia! A ja... ah, ja tak wie-
 szerszawym jestem! We mnie nicna pogody,
 nicna spokojna - we mnie sa pragnienia kta-
 rych nigdy, nigdy ^{nie} ukoj... marzenia co du-
 ze swa kiu sobie, i nitina nagle gorzka
 zostawiajac po sobie kuznata. Genia, bardzo
 jestem nieszerszawy - dziś bardziej mi kied-

Kotwicki....

- Dla czego ciś barziej, panie Karłowiczu?

- Dla czego? ah, boi ja sam wiem? Mo-
ze dla tego, że ty taka spokojna, tak dla
mnie zimna, jakbyś mi się dopiero od
wzrostu poznała - a przecież dawniej....

- Pyta między nami przyjacieli serdeczna,
prawda? I ta jak myślał istnieje dotąd,
i nadal nam porożanie - na zawsze. Czy
mogła by być inaczej panie Karłowiczu?

Wszakże wszystkie najwzrostu panie Karłowiczu i lat
moich wroczonych teraz się w duszy mój
razem i ~~myśla~~ o panu... I próż tego czy
mogłabym kiedy zapomnieć ile panu wini-
na jestem, pod względem wykształcenia, umy-
sła i serwinięcia charakteru? Te energie
i silę woli, co mnie na górnym i samotnym
drodze życia utrzymuje, * czy nie twój sio-
strowi i tobie panie Karłowiczu zawdzięczać?

- A więc wspomnienia z pańglonij już pra-
wie przestoi i detalna przyjacieli... wie

niecierpić? pytał Mariusza, a w oczach jego
po przez niekrotną kłótnię, migotały jakieś
namizne błyski, i nota pod jaskrawym ubraniem
wzorem *Ornaty gtebotium werrucaeum*.

- Jedno tylko, jedno na świecie mogłoby
znowa "niecierpić" przyjaźni zwierek, musiała
Eugenia jakby otabniek stw Mariusza
nie strasac.... to jest... gdyby Pan kiedy
zbyt swiatemu stawy uchyłt mi.... gdyby
Pan na chwile zapomniał, że tylko taki
bratniej przyjaźni struszek może być widy
namu - wtedy dom mój musiałby być
przed panem zamknięty - rzuciłby się mi
narawie.... Leżę gdy tego już myśle, nigdy
nie będę, więc będę panu ^{mi} nadat siostra
Eugenia - i teraz proszę mi tego mi
gościa do domu.

Stowa Geni sordyne, ale powarne i spo-
kójne były. Twara Mariusza przede bar-
dziej poblada; opart się o drzewo przy-
tórym stał, zbył drugiego usiśku wy-

puszcit rękę Jemii, a odetchnawszy głę-
boko, przetart ręką czoło, i siedł obok niej
na domowi. — Zaraz o parę godzin spotkali
Romka, który rzucił się na szyję unyja,
kryknie, setceznemi słowy i uściskami ob-
jawiając radość swą. Dalej zobaczyli Ko-
sę, co unyja podwiewotłkiem ramionami, lu-
dź Jasia, siewieci uresata jego kresom
wtoski, ubrata go w czysciatka, wiekuda
blurka, i totar z triumfem prowadzta go
za rękę,

— Jakto? to Jasio? ^{Wasiem?} zapytał ^{Wasiem?} edziwiony
puszma i rumiana buzia ciotopytka, któ-
rego ony rozmowic i siewato przygladaty
~~nam~~ się gościoni,

— Tak, tak, to Jasio, to mój bracierek — ty-
ko nie taki wyglada jak wtedy, gdy
pan nas odwiedzil w naszej chacie,

— Nigdy bym was obojga nie poznal. —
Coi, czy wybierasze się jeszcze w podroze
do Ksierzca, do Gwarzelski, do Tonica? Losiu?

- Nie, nie, już nie pojde nigdzie znow,
nigdzie!... Tu nam tak bardzo dobrze, jak
w niebie.

- Ale nim do tego mielibyśmy dojechać, mu-
siataś przede wszystkim przedrzeć się przez te
wierchy.

- Trzewierchowśkie sądzę, że w dalszym ciągu
sądzę, że... lecz ja nie chcę miara
nie i... (zasiowi krew pstryka). A jeszcze
gdź zachować... gdy już się nie...
gdym go ja już nie... sity nie... nie-
koniecznie, bo gdy bolesne wspomnienia przeszły się
ktunnie do głowki biednego dziecka Hooryc;
dwa dnie tej sptyczty po bicach Łosi, i po-
chyliwszy się catowata burze bracińska
który karłkami oary jej oierat.

- Chodźmy do domu, rekta Eugenia
do Marimiera, który rozmawiamy spotadat
na dzieci - chodźmy; panna Łatka nie.
Kuniernie się wieczy przybyciem tak wie.
Spodziewanego gościa:

Wicior's przed baro mile. Thaurier raz
zapamiętały nad sobą, był harmonny, wy-
dawał się swobodnym, chwytami nawet we-
soty. Szczęśliwiej gdy Jewia wyista z
pokojem, aby się pajac' herbata, a Thaurier
obliżył się do dziei ktore w jedynym kacie
saloniku, co dla nich był przedmowony, si-
działy na niskich stoliczkach obok sto-
liczka patorionego rozmawiając zabawkami
i obramkami - otóż gdy już reblisiny
Thaurier się tu przybliżył, działa we-
soto rozmawiała, srebrzysta, smiała
się a dzwigany swiech Thauriera ta-
czył się p ~~na~~ jej' smiechem serdeczym.

Eugenia weszła.

Thaurier nie wielkionu różnicom i smut-
nowi dziei, przerwał nagle dopiero co rozpo-
wiedza zabawę, a obliżywszy się do wa-
rej gospodni domu szepnął w pół-cicho:
- Oh, emyblisiny drogi, zycia, gami....
- chy? chyba ja tytko panie Thauriera,

Wedle definicji przez nas oboje przyjętej, 25
życie to ofiara, a w mojem życiu nicma
do tego sposobosci ... Zmuszenia nie mająt.
Mu ofiara narwać nie może - byto to
tylko prostym aktem sprawiedliwości...
... lecz ciekawym sposobem może pocinieć
los odemnie posiada jąciej dla siebie
drugich ofiary ... dotąd daje mi tylko
wiele szczęścia.

- Ah, wiekiesz mnie zrozumieć Eugenio.
Ty chcesz spokojnie, aś los wy Bóg posiada
od ciebie ofiary ... o, ty możesz być spokojny.
Ale jeśli w utrudzieniej niewolności, w
szalonym entuzjazmie, w gorączkowym pragnie-
niu ofiary, wdeptamy i swoje i cudze szczęście
zranimy swoje i cudze, biedne serce ... Czy
nie możemy powieścić, iż zamyślony droga
życia?

- . Swoje i cudze szczęście? powtórzta po-
woli Eugenio wpatrując się w twarz twoją:
niezła - swoje i cudze szczęście wdeptamy?
swoje i cudze zranimy serce? Wzruszenie
<http://rcin.org.pl>

120... jestem przekonana, że Nocunia jest
i będzie szczęśliwa.

Tharinnere jaltis' czas stat przednią mi-
crocy, z aaryma w biteni' w zicenni - Dziune
suisiniewie w pierwi' pracowie' odycha' un-
nie dato... ^{wtedy} widziat Nocunia kizraca u sto-
swoich, z namistnie' wydzignieteni' do mize m-
mionani, kicdy to maza swojego btagata o-
mitosi', o nadzieje' szersia... Straszne widze-
nie! Gdy wreszcie opsytonniat, szel' aich: Pry-
szekam ci Eugenio - bide, statat sie' aby abe-
nia byta szersia. Dawno, jui' banco da-
wno, jezere w jesien' wyjechata na Wschod.
Byta cierpiaca i... smutna... Wroci' do mnie
papeune kurtynaca zdrowiem, i bide' szersia.

Te wygnane, niepomny' gtosem wyreczo-
ne stowa szradzaty sie' co' pomizdy miodum
matren' stowem paji' musiato. Ale co? Genia
kziata nie' dzwiezicie' szerywity' prawdy. Lwa-
cajak' wronowu' tez w papetnie' inna' stome,

zapytata nagle:

- Gdzie pan jedzie panie Kaziuśku?
to zapewne tyłko w przejeździe raczytes' pan
dawnych przyjaciół odwiedzić. Zaprawdy nie
prosiłbym jak mogtam dotad nie zapyta
ścis' pana o to.

- Reconviescencja jestom tutaj w przejeździe.
Podróz' moja ma przed sobą rozmaite cele,
i zapewne twar' będzie dość długi. Jada
najpierw do Wiednia - wrywa mnie tam przy
jaciel z lat moich młodych; znany i pani
nieco - Staś Rannowski.

- Tam mieszka pan Rannowski? w Wiedniu?

- Tam; jada wyznać go, jeśli będzie mo-
żna, z przepaści w którym go sam utraciłem...

- Pan? czy to był mój?

Kaziuśku nie wzięj do tych tajemniczych
słów nie odpowiedział. Eugenia nie pytata
wiecej. Oto jaci drugi raz Kaziuśku sam
się przed nią oświadczył - drugi raz ~~nie~~ wy-
znaje że ma jakiś ból w sercu, Kaziuśku

szereż wyznawie uliżto - stinby moie przyja-
znie stowa utagodzić podatę. Ciepł Geuia
jari dla niego wie jekt ta sama, i lat da-
smych przyjaciotka, ze ani zapytar wie
imie, ani p przywileju pocieszenia go nie
korzysta, a tytko smutna i mistoga przy-
jim stoi?

Drytkre, a rlytk Kugie miłrenie, pierwat
ta para sam Kazimier, moisac:

Jestli wiec, jalk nektan, udu sui sie ja-
ko biednego uratowai Stasia, to pojade
dalej i wie takl przeko do kraju parro-
ce. Za granica ~~podziawie~~ ~~xxxxxxxxxxxx~~ mo-
penny sie wielu neury naweryc'. Pod wryg-
oem solucietwa, pnenyatu, stoiny niesty-
chawie nierej ad innymi, szere bwozych ad
nar narodow. Nigdzie ziemia takl malo
nie wyduje i takl licha wie jekt uprawiana,
nigdzie robotnik wie jekt takl wyrychowany,

tabi cieżny, i tabi uciążny, jak u nas.

Jade więc powiesz, abych uszyli się; jade, zbierać wśród nich choćby drobne oświeceniowe mądrości praktycznej, abym uszyli miłost, choć cokolwiek dobrego dla kraju zrobić.

- Oh, ja wiem od wujka Witolda który często do mnie pisuje, że pan ma wiele bardzo pięknych zamiarów, że pan chce wiele, wiele dobrego zrobić.

- Ha, ha, rozśmiesz się z ironią Karimian czy pan wiecie że dobre chęci, zamiary, to tylko na bruk do piekła się Eda-
ra.

- O wie gardzi pan dobrymi zamiarami pa-
nie Karimian, gdyby nawet nigdy nie uszy-
wistnieć się nie mogły, to przynajmniej
uczucia one też pierś w której roduły się,
a może też wypowiedziane gorącymi słowami,
i rzucane w świat, stanać nie ziatnem co o
dzien, o dwa później, płony piekłem wyda.
Dawniej ~~tu~~ śpiewano: Mierć sity na

Zamiary, nie zamiar według sił..."

- "Localisii" precz z wiatą w ideaty.

- Pan strażtes' wiatę nie tylko w ideaty
ale w samego siebie. O, gdybyś tak częściej
widzwał pana, nie datałbyś duszy twojej tak
w zwątpieniu ochłanić osuwać się...

- Tak, gdybyś cię częściej widzwał, gdybyśmy
byli prawie razem... i międzykontrywersy fra-
zesu przerwał nagłe Mariniere, a genia
na której nieco odwróconej twarzy silne
wybity się rumieniec, schyliła się do
matego Jasia który mówił że musi
bardzo spać chce, a wzięwszy go na
ręce, pociągnęła na wpół przytulając
overta chtopayha, i pawiosta do dziecin-
nego pokoiku znużona, dziecinie.

Wkrótce potem Mariniere odjechał.

Zapewne krytycy uważają już dobre stan-
serca Mariniere. Był on rozstrzelany w
Eugeni nitoscia silna, namiętna, gwał-

towna, do jakiej podobne byto jego metode, wie-
reputa, nieumyślone mitotkami iurycion,
ale petne sity, zycia, prory, i naugetnych pony-
wio, serce.

Na czego dopiero tesat potochat sie w
niej? Jut to jedna z nieodgadnionych tajemnic
kudwiego serca, ktore bade w badi Na
wryttdich psychologiu ma ich bardzo wiele.

Wiemy se Yenia byta niezdy uchohana
jego wostrycka, a kanej idealnem ad-
biciem stanniej nad wryttdo drogiu mu sio-
stry. Wiemy se dalej stala sie ona jego
mudkiewiczem maroniem, jego swietlana
gwiazdka, ~~maroniem~~ i prouieniu swem
chronitago ad wrettdiej pobusy do stego.

Wiemy se potem gdy w pierwi jego sciro-
kiej rozroto sie uciuie miotosci calej lud-
nosci, miotosc kobiety wydata mu sie
plyt drobnem i niemstkiem uciuem, i wtdy
to gdy wryttdie uciuia utopit w badan-
nej gtdbi jednego, wie wachat sie pade

bolesna rana Pelagii, powstała z całego ~~przebiegu~~
przeszłości obyczajowej i religijnej, powstała
z Eugenia oświadczył wiary tej przyjaźni; i
odjechał od niej zupełnie spokojny.

Potem dopiero powstał jak mu drugą
była - wstydził się tego uczucia jakby sta-
łoby się niegodnie jego - a pomysłowość postać
jej cześć namówiła mu się przed oczyma.

Drżąc, po tylu miesiącach niewiedzenia,
pod licytacją w Rolsku / jechał prawie pu-
petnie ciele i spokojny - rad że zobaczy
przyjaźniotkę swoją, rad że pomiesi chwilę
pauzy z tą, której przytomność jakbyś
tagodne światło w duszę jego wlewała.
Zobaczywszy ją zdaleka w ogrodzie, całe
dwa jedynem spojrzeniem objął tę słabą
postać paryzowaną na tle wiosennej kie-
leni, po chyłku w sadzawie nad rzeką.
cyn stonowaniem - burza wiosnianą per-
wata się groźna w metodę pierwszą jego

wichraze i pamiatając nawet umysł
 Na chwile zapomniat calkiem w jaskini
 oboje stoją wględem siebie stosunkiu - za-
 pomniat że sam ponizidy nia a soba wiecny
 postawit przedziat - zapomniat si o imia, u-
 socysta przysiega staronny, Eugeni nigdy swoja
 narwar' niemoie - zapomniat że miłość jego
 grech i hanba przynosi jej - zapomniat o
 tem wszystkiem - a namiztnem obejmując ja
 spojreniem, pochwytit ruce jej, tulit je do pier-
 si miły karc swój najdrozdy, i niewymo-
 wna rozkosz prajidowat w powtarzaniu co-
 rał cichszym, corał stodrym głosem imie-
 nia jej.

Nie więcej wie mielit jak tytko: Geniu...
 moja Geniu!...

Alle cichy szmer tych staw, i spojrenie
 jego, otarywaty, że on, miłody Samson,
 ujęty wtadę miłosci, otakt - że niema już
 w nim ni sily, ni woli nawet, do dalszej
 walki a uarcniem ktoreś tak lekcewarijt dotad,
 a ktorego potęzę teraz dypiero poznat.

Eugenia za pierwszym spojrzeniem ~~mną~~
wrochanego utodziewca, za pierwszym sto-
wem jego odgadła wszystko. Wiedziata ju-
ż odgadła ona biedna powinna mieć ro-
zum i siłę, za niego i za siebie...

Na drugi dzień utoda profesorka
poszła o zwykłej godzinie do klasy i na
zwykłym swoim miejscu.

Oh jakże ją męczył wykład, który wy-
sznajmy to ścisłe był taki śluby, tak wie-
jamy, że ucennice nie a nie nierrównia.
Ty czego stworzycie chce od nich, oco je pyta?

Na pytania niejame, odpowiadały ple-
to profesorka bardzo niecierpliwie - była
w stanie pogubić się na nie, za to...
że ją tak męczy... żeby uczyć musi

Gdy się ucennice pytały ją o co, niemo-
gła porozumieć o co im idzie? niemo-
gła jasno i kategorycznie sformułować odpo-
wiedzi swoje. A pytały ją precyzyjnie o kwety

35
e

i zasady gramatyki, które na palcach
umiata...

Bićbna, ona dziś niewiedziata napra-
wdeż że dwa a dwa to ostęty, i że
a jest samogłoska!

Bićbna, ona na lechyi j'ogرافي powie-
dziata że Missisipi przepływa potworna...
Afonye i spada do morza... Kaspijskiego.

Jakiś szmer pomizdy nuremicami, szep-
ty, śmiechki stumione które jednalik
narda chwila stawaty się głośniej-
szę - sprawity jej wiermicna przybrosi
i rymy mimowicie na jej wywołaty lice -
ale paradem oprytemnity ja i skorece przy-
znata się do omylecia która na korb
silnego bolu głowy p'roszta, ale zaurse
nwarjata po katorzok i buntowniczych mi-
kach niektórych panica, że ja to w
fatrywym wzgledem nich postawta słom-
ka, że moja drugi was ~~mi~~ je pa

obroblem klasy będzie przedmiotem rze-
ciznow - je more koleianki wstajac sie k
sobą ~~stawa~~ była sie jedna drugiej pusta-
ty rartobliwie; moja druga, a gdzie to
ptynie Missisipi? W Apyce, to nas tak
uczyta parma prosperowa....

Popotudniowa lekka miotły miasta
wcale lepiej - co chwila to pamytata sie
tak - je swawolne dziewersta przytaje
z tego, okropnie brity i dopiero katar
i smiechy prebudaty Eugeniz, z miowore-
snej raduny. Gniawata sie na siebie,
gniawata na dziewersta, i znorn rzepe-
czynata wyptad ktorego nie uiofor-
tunna rwata sie cigle.

Myil jej, nagle paniepotkopina wie-
spodriancem pjaniceniem sie yharinie-
sza, a wiecj jezere wyrareu oau jego
i bruniceniem gtonu w ktorpu drat ber-
miat ucucia, w radou sporob nie

mogła powrócić w ciasne koryta jej
codziennych uszczupłych zajęć.

Skoncentrowała się wreszcie gorziny nauki.
Dziwota, zstosliwe istotki, pęgnając
profesorów, soine powiesine strawity minki-
jedna z starzych, przytarzta i kłk. Do ser-
ca z komiarno-patetycznym giestem i westchnie-
ta - to samo w lot powtórzty drugie z
inne znane pułkarty palusobliem w wroto,
i receptaty: fia. 'wina w Donu, ...

to precie wrygobnie wryzty z klasy,
Eugenia adetchugta z całej pierci, a po-
tam gdy nagle przypomniała sobie wrysk-
kie dohuurawia, upokorzenia i przykroci ja-
kie izis' pucio' musiata, pokryta ston-
ni patunniawiona twarz swa, i jakis
oras tali na katedrze siedziata,

Gdy rzec jej ni by bezwtaadne na ko-
tana opadły, twarz jej była, zatana
tżami gorłwiami.

Jakie tu do Donu powracac ?? Jaki
przed ulic, wieje' abozietryjusz ludziom

na pokaz, że twój taki smutny i
odry od tej czerwonej? Wzrucił na twój
obojętności codzienną maszkę, iabrało jej siły.
Owszem, coraz się bardziej rozczłatała, i-
chy ptak w tłumione tłaświe przeszedł,
nieuścisła rozchłiwiona natura zapanowa-
ła nad nią. Ptaszek i zabił się nad sobą musiata.

Wzrucił je nieścisłej katarą, wzięte
je stoliczka zadania pisemne uderzenie,
które musiata poprawiac', i chłiata ta
praca odzignac' myśli co ja ciemnym na-
padaty tłumem.

Wzrucił tam, ani dał Boze! ebie była
w stawie dajsi' czy wpyłk zadani' anyf-
metrycznych doby, czy nie?

Kochanny wyfr. nie wielkie wprawdzie
rozczłataty i wyburzaty się przed nią
tak, że ich pliercy nie mogła. Lwie-
ciopłiwona rewinta na wot pesety.

Wzięta ciwrewnia stylu, ~~z~~^{tu} trzeba
było poprawiac' wtedy fotograficzne;

której stylu - to samo! Cathien do tego
 pajicia nie była jedyna. Wreszcie czerwony
 atrament, tam namalował której głowie
 ich nie było, podras gdy rzeczywiście
 której uszy jej uwagi. Dobre, bardzo
dobre, ple, wieśbale, i t. p. podpisywane
 były na peryferyach na chybił trafił.

Reżyma i te nieważne roboty, otata
 krople potu p czoła, żutawata rze
 rozpaczmie, i kargta przechadzac' sie po
 klasie.

Okworuła jedno p oblicz aby wimome
 powietrze i sizerijm pradem wchłodziła jej
 rozpalone czoło.

Z drugiej strony ulicy, w otworze
 oknie, naprzeciw schoty, siedziaty artycy.
 młode panny fajste robieniem ~~naprzeciw~~ sztukom.
 Dwie z nich, najświeższe i najładniejsze,
 berustanki coś jedna do drugiej reptaty i
 chichotaty się - a otoczone wstaczkami, kwia-
 tami, gara, koronkami, pedawato się że
 się tem tyłko bawia i cisra jak cackkami.

Trećcia powarına i mileraca, widać faj-

przeoglądaniem tablicy krajów nie odrywała się do tamtych - chwarta ~~mnie~~ ~~zamiast~~ pracowała bardzo pilnie, brate, stugie, de-
whatne paluski tylko unigaty się przy
robotie, twarz jej była blada i smutna,
a nawet kiedy miedziły trez można było
dostrzed w jej spuszczoneim oku.

~~Na ten temat~~

Po chwili, do otma i niedługym przy-
niem panien, zblizita się metoda pani
jakas, z matem technickiem dziełkiem
na rekach. Zapewne to była przetoim
palkta, bo tylko cos dysponowata, roz-
regzata, radzita, a przytem rajciu co
chwila catowata ta, i ta, i ta ubra-
na, dziecinę, co się do matki przymi-
lata, opierajac na jej ramienia gton.
ke i matowkiemu razni gta, i ja po twarzy.

Na ten matutki rodzajowy obracik, oto
izony ramami otma ubogiego swierka-
nia ludzi pracy, z zadroscia ~~zamiast~~ patryta
~~zamiast~~ ~~zamiast~~ biedna profesorka.

Oto rajznie prowadzicie da nas kobiet
 stoworne, myslata. Choc' mysl puzhana,
 smutna, lub za iunym przedmiotem steschni-
 na, choc' serce boli albo niepokojnie bije,
 moina i tak pracowac'. Moina, jak oto
 ta smutna Diewczyna, uhradnem tez o-
 trec', westchnaj' po cieklu, i syc' dalej; do-
 polki tylko szka podna igte ~~na~~ utrzymac'
 albo poruszac' maszynę. Mechanicznij wpro-
 wy, przemienia reury, nicis gustu, oto
 wszystko rego zadaja. Ale pracowac' gto.
 wa wtdy, gdy ta biedna gtawa chora!...

Oh, co innego moznychwi - im wzgied' nity
 dano. On pojehat.... i pewnie z najwisk.
 ra uwaga bzdzie badat stan fabryk i
 przemyslowych zakladow - bzdzie zimno, rozu-
 mnie obliczat: wktady, dochody, procenta-
 a ja!... Ah, gdlbyjny to umiaty tak
 nad nunciam nasremi panowac' jak nuni-
 my ubrywac' je! Kobieta, wszystko sil-
 niej dotyka - wszystko bolelniej jej miiska-
 ka pieri' rani. Znam urzednikow kto-

nych żony były niecierpiennie chore,
których dzieci w domu umierały, a którzy
prócz nich tyle siły, że w narnaronych
godzinach, odbywali czynności swoje tak
dokładnie, z taką poważnością i z taką
niepewną przytomnością umysłu, że tylko
chłopa ciśniecia kładzie' liczą, podziata ta-
jeanne serca cierpienie. Czy ja bym coś
podobnego potrafiła?

Lekkie pułkawe do drzwi klasy przetrwało
smutne myśli Eugonii.

- Oczyszczając, wejść, nekta zmieszana, i dać
na drzewo - i pewna będzie, że to dyrek-
torka szkit powiesiła, wyrwa ją do nieba.
Wtem drzwi się otworzyły i uharata
się wysoko, sztywna postać p. Majewskiego,
przyjawiła jej wuj.

(Zacny kontroler Maszyn Ożędności, był to
starec, którego powierchowa'ie' powierzała.
Ta potwiera a wie buratista. Wysoki,
wyprostowany, ubrany zawsze tak że jednego

pytka na całym ubramiu być niemogła,
 a grzebień na czołe narzem, z suchami kłó-
 re nawodzity ci na myśl maszeriwkę rós-
 nierką i „na lewo zwrot.” Wszakże to było
 remimiczenyja jednej chwili z życia dziwi-
 szego Kontortera... Kżeczysciec był on ja-
 kisi czas potwierzeni ochotnikiem, przed trzy-
 dziesiątu kilkna laty jiszore. I to wie długo,
 bo tylko osiem miesięcy, od grudnia do
 Wresnia - ale owe osiem miesięcy były taki
 wielka epoka w życiu jego, taka ^{na} ~~ważna~~ wa-
 ga zainizytty, że cała reszta długoci-
 chej pracy życia, wydata mu się ~~ma-~~ ma-
 towana, ~~mi~~ i w wtasnem przynajmniej
 przekonaniu został statym wiaruzem,
 i miał pupetne prawo do swjej groźnej,
 marsowej powierzekownosci.

W czynnościach swego urzędowania suni-
 my, skrupulatny aż do pedanterji, wielce in-
 teresantów preteriat stogiem pumarzore.
 nicem brwi, i nagłemu suchy, gdy się scyb.

Ko z swego skra obitego foletu podwiósł
i z goty patrzył na interesanta który po-
minowolnie pochylał się przed nim. Ale
to wracenie nie trwało długo. Gdy tylko
kontroler podsunął na czoło w czotą opraw-
ioną okulary, najpewniejsza to świecie dusza
wyglądała z jego oczu, i Dobrotliwy ust u-
śmiech spręcał się, a rękę ciałem repre-
zentował grzecznie pmarzaronemu czołu.

Ten to pan kontroler stanął przed panie-
szoną Genią i zapytał:

- Coś się to na Boga świętego dzieje dzi-
siaj z pania? Już z półgodzinny czekamy
na pania w jej domu, bosimy wstąpili ście-
na przechadzki, a pania jeszcze niema.
Żona moja zagawędziła się tam z panem Za-
teką - ale ja nieważnym dłużej być spokoj-
ny, i aż tu przychodzi szubac' pania. Coś
to prawy pania jatha i smutna... nawet jak
widzę, ptakataś trochę moje dziecko? Dodał
z ojciwika troskliwosia wpatrując się w

vay Geui. Ptahata's stata durho. Co?

- Kreyivisic p Tahatam troche - wyznae' mussu gdy zapnecyje' niemoina - choi' prav-
Divoie wstyde me pe se nune tali mie-
enosny margaj. Dola tego teras nie surim
wraac' do domu...

- Czy pety panna Latysha wie karata ci'
ra to blserei', albo star' w Karitku? Co?
Ktota durho, tak?

- Nic to chodzi mi - odpowiedziata Geui's
e usmiechem, kark pniostalym ton na usk
zaturyfta - ale oto se oby kuzie posmar'by mo-
gli zai ptahata....

- No, prawda, mac raiya ktota durho.
Wyracenie to byto przytowrim kontrolera.
Zostaniny ratem jenne chwily, ai sie vorki
pami, moja ktota durho, sivas' kauna.
Tymczasem ja na katedre tutaj rajue,
twoje szanowna profesorsko miejsce, dodar
zaiadajaj w kresle Geui, a pami ktota
durho, chytba w pierwszej tawce.

- O, ja Dis' pautuguje' abym wiedziata w

ostatniej a nie w pierwszej; żeby Pan
nie miał jakiegoś wypetuiatam swoje
obowiązkami....

- Jak to? co to? prawie powiedziałem moja
tota duszko,

Tużem się parosta niebe sama o wie-
swage, o rozstrągnięcie, o pucieranie myśli
samopas głębi na boczni, osmarzar, i za-
częta swoje pomysły opowiadać tak ko-
municzno-tragicznie że się kontroler ~~ma~~
~~ten~~ usunął serdecznie, aż do tej.

- O, pan się śmieje ze mnie, to nie,
pan by mógł być ojcem moim...

- Twoim dziadkiem moja tota duszko,
dowcip kontroler ocierając oczy i paktada-
jąc znów okulary które był wzięt - twoim
dziadkiem, ja mam już przeszło sześćdzie-
siąt lat.

- No tak, panu śmiać się wolno, ale
panie, moje uśmiechy śmiały się ze mnie...

- Co? one, te moje kłopoty, śmiały się

z pauni? A, etota duszko, dat bym ja in
ca to!

- Co najbolešniejše, pi miaty supetna sta-
znošć. Samuradke ni wolno niž mytć.

- Nie, ni, wcale stuznošć ni miaty. A g dzie
scholny rygor i subordynacya etota duszko? a
g dzie uszanowanie dla starszych

- Ni godna jestem mojego stanowiska, ni go-
dna jestem publicznego glosza ktory darcumie,
zle sacturizury na niego pobieram... przelna
ni profesora schol publicum, co ni unie
nad wtasnym rapanowac unyistec - a g bym
prowodnicysta Radzie scholnej to bym postawta
knišok aby takiej pauni profesorce karas
dai dymisya.

Oho, ho, ho, dymisya! za wico roztarguiceni
etota duszko, a to byt byta za utwora. A to
byt jalk widre dardonišćie prepinywata prawa.
A ktory by sie urzodnik utrzymat? wrytlich-
by rozgonita, to kardem potladie moie - wyb-
wary kasnyera i kontrolera etota duszko. Tak
nam niewolno pomysle sie o nie. Ale skaz
tolie etota duszko, Tarkawa panno Eugeni.

Je's' takie upodobanie? czy uczucie i więcej
zapukano? He?

Eugenie odwróciła się nieco ku obom i od-
powiedziała nieco przymiśnana:

- O, prosty ból głowy, nic więcej.

- No, to miema nic dziwnego stota duszko-
tali, niema nic dziwnego.... odpowiedział kom-
tobler, ale nieco strosliwy wyraz jego umię-
chu okazywał, że nic bardzo w ową nagłą
ból głowy niecierzył. Teraz kiedy już piękne
oczy paui, stota duszko, odychały cały swój
blasz, może pojedziemy do domu paui, za-
biemy moja piasek, umrze, i dzień na spa-
cer - a potem na cały wiekot do nas stota
duszko ~~xxxxxx~~ na herbacie - dobre? Co? przy-
staje paui? Precie takim roztaqniwim,
bolom głowy, etcaetera, towarzysze przyja-
wót dobreu stota duszko lekarstwen - a
samotwoj, ramy slawie uę, nie nie waste.

No, prosze przyjac moje ramię stota duszko.
Choc' uę troszke zimki boję, żeby umienna
kardoscia nie potajata mnie, albo jeszcze co go.

rej ...

Taki wcioto cartujac, wyprawadit zaimy
kontroler Genie p sali klasowej i jall mozt
starat sie utrzymac ja w dobrym humore.

Przezywicie i spacer, towarzystwo tych po-
czynnych ludzi, uspokajajaca na nie podziataly.
Poszli wryscy ar pod las - dzieci drze bregaty,
simsaty sie, swawolity, do czego je jensze za-
checata, i pomagata im nawet Wandzia wnu-
orka panstwa Majewskich.

Z powrotem dzieci zotaty w domu, Genie zaba-
bi Majewscy z soba, jall to jui naprko byto uro-
zine.

Pani Majewski niziutka piciodniastkiho.
letnia kobcina, w bratym reperaku na cat-
kionu bratych jui wotosaeh, pasceta nie prosdo
kizatac' onoto wicromij pascawy do herbaty.
Wbregata i wybrgata z saloniku skromnie,
ale wyjicnie uwielbowanego, ciagle cos przy-
nosita, stawiala, uradzata, ar caty stot byt
zactawiony rozrygiu przysmarokami, ktorej w
i omu kontrolora nawet niewiedza sie byto

spodziewaś, i na które z usuniekim za-
wołania na wszelkich nitach, tryumfujące
spojrzenie rezultata gospodki domu.

- O, patrz po pani, panno Eugenio, mękt
kontroler, co to za gospoia z mojej babiny.
Co ona nam tu, ptota duszko, wzięła w
~~ona~~ kłosa nastawiała!... A to wrytło mi
tak wiele kosztuje jak się wydaje - wryt-
ko to w domu problem o pół tawiej ko-
stuje ptota Duszko, jak w cukierniach
i handlach. Co to za wstępną, co to za pi-
orywa ptota Duszko! Niech no pani prób-
je.

Uwielbienie obojga matrymonhów - wzdornie
było wrażliwe. W oczach kontrolera, nie było
na świecie lepszej nad jego pinusie gospo-
dki - on, w oczach pinny, powstata dotąd i
destem dublonatorii i bohaterem.

- Muszę ja się do pani Dobrościłki nauczyć,
jak nie przyracają te wyborne rzęsy, sze-
kta Eugenia gładnie.

- O najchętniej panie, naukę co tylko pani

Rechce - może pani dać nawet przepisy
daleko lepsze, daleko praktyczniejsze niż te
pani z Warszawy.

- Dziśkuję pani serdecznie - nieomieszkam
kiedy korzystac' z grzesności pani i przypomnieć
jej takżewie zrobione mi przyrzeczenie.

- Jakiż to? pani byś się tego chwiała nauczyć?
rapytata wnuczka Majewskich, Wanda, z nas-
ownem rodzicielstwem.

- Nauczyci by mi - są to rzeczy nam kobie-
tom bardzo potrzebne.

- Ah, przecież pani wie rzeczy kobiety do ku-
chini i śpićiarni zapisać - pani....

- Ale co ty mówisz Wanducho - jakżeby to
mogło być inaczej? Coś by się tam działo
w mojej kuchni i śpićiarni gdyby tam co
chwila nie wbiegata - młwita Kontrolerowa.

- A, dobry wiecisz panstwo dobrodziejstwo,
w sam rąg przychwórzę panię tego... bzdę był
sto lat i odwrócić - oderwał się jakiś gwałt
w otwartych drzwiach. Pan Majewski zerwał
się przedko z kłosem, sypialni, niarowym

Skrobieniem podreżać do drzew, a przywita-
wszy pocatunkiem w oba pobierali gościa, wpro-
wadził go i reprezentował Eugenii jako
p. kasjera Kaszy Oszejdności a swego samego
kolegę.

- A, bardzo mi przyjemnie, panie tego... rest
pan kasjer stawił mnie i prowadził obok
gospodarza domu przy stoliku.

- Chociaż pan co powoli panie kasjerze odro-
żdzię? zapytana p. Majorowa to i owo przy-
snując bliżej gościa.

- Cóż to wam - już ja, panie tego... jestem po
herbacie... ale tu u pani odrożdzię trudno re-
gować bodaj, panie tego... wie panosztawać. Takie
tu wrytoko panie tego... wyborne! I użdar' za-
pominając się był po herbatę, zaczął z wielką
mądrym apetytem sąjadać.

Staroska usmiechnęła się nieco stosownie,
i do ucha przy niej sierzacej. Geni pod sekretom
srepięta uwagę: że u kasjera duri drzew... do stotu
gesta ręk... różna tylko książka kryta... może

53

głody od stotu ustaje a przytem ja.
kłada ja aby o tei wiedz ni komu ani
słowa nie wspomniata.

O herbacie kontroler papaliti ulubiona
stambutke na drugim cybuchu, gościa po-
crestowat papierosem, a starozia wierwa-
rajae bynajmniej na staganie wojerwia
babii odrucajac w tyt krótko uciete ciemne wto-
my, zgrabnie skrocony papierosik podata Eugeni.

- Dziękuję panie, nie pale papierosów - re-
kta Genia.

- Nie pali panie? a dla czego? zapytata panne.

- Bo nie lubię - i niewiele rozumniej ~~przynajmniej~~ przycię-
my do protawiania tego wstrotu.

- A widzi Wanducho, a widzi, miłota
babeia - bierz przytad z panny Eugeni.

- Ja go też bierz, odnetata z puchwata miłota
Wandzia. Przytad panny Eugeni która jut
dla babii idetaw. uory mnie, że wolno mi
nie robić tego czego nie lubię - a co za tem idzie,
wolno mi robić to co lubię.

- Zabauna logilla, pitota duszko - oderwat się

świeżak Majewski.

- Najkraszej kobiecie - oddat kamień.
- O, pan bo jesteś naszym wrogiem, zawołata rewolucyjnie Wandzia.
- Wandzio kochajmy się, i zregreba babcia.
- Ja miał być wrogiem pani? przeciwnie!
- O ja wiem co pan wygadujesz przeciw emancypacji - miłwita Wandzia paląc papierosa z zapalonym.
- No, to znów co innego - panie tego...
- Inneżem ja jestem że pani nie przyznajesz do palenia papierosów, miłwita swoim Wandzia do Eugonii, i energia apostołska - gdyby pani tylko chciała używać, jak to miłwita Marysi patrzeć na płoty starego dymu, unoszące się w powietrzu nad nami ... i wypuścić z ust kłob dymu.
- Wzięcia dymnie mamu cześc i Emancypacji - opowiadziata z tagodnym usmiechem Genia.
- A widziś, a widziś Wandzio, utraciła babcia.
- Jakiś? i marzenia nawet, nam biednym, pokrzywdzonym, nieszczęśliwym w broniach by były?
- Niestety, marzenia same odciągają od nas, jak gąbki podniebne, sponżone

trorkami szczywistosci i powazna praca.
 Czy miedoin gtowhom naszym i sercom nie
 zial onych goteli o bezowych skrypcach,
 to ceterum imre pytanie - to tytko pewne
 re kwotywai je dla siebie, a zastawia dy-
 mem papierosow, niewidze potrzebny.

- O, jak panu widez probita alianz paczemo-
 odporny z diaduniem przeciw namie! Wiotke
 to jasno panno Eugenio. Lecz mimo tego przy-
 znae mi panu musis, je cygara i papierosy
 musza byc ciemni bardzo dobrym, kiedy silnij-
 sca potowa rodu ludzkiego zachowuje teo mo-
 nopol wytaunie dla siebie, i z taka paczo-
 scia patry gdy ktora z nas smiata, kste
 wyciagnie, aby te warty ich dla siebie za-
 garnac - i to mowiac mistetne kotka dymu
 z ust wypuszczata, wpatrujac sie w mnie
 z wrota.

- Alex nam nie o to chodzi stota duszko,
 miast kontroler, stawiajac w ~~stolica~~

fajkę, która już wypalił, więc o to - tytoniu
dla nas niezabrawnie, i znów tak dalece
ponie to nie podrożeje - ale nam chodzi o
to żebyś nam się podobał i miłemu byś,
wy, jakże piękna nasza stota duszko wstody -
a podobac' się, nasz stota duszko, tylko
kobieta prawdziwie kubiśca - Dziewore praw.
Dziwie Dziwore, i Dziecie prawdziwie
stota duszko Dziecinne. Ale wotriżnemi
nam są te istoty, jeżeli je odziwa arlekin.
ska sztuka przesady, udania - albo jeżeli w
twarzy ich odbija się mnywinić, sparsznie
charakterem. Tak, wtedy i piękna brydka jest.
- A, więc o to chodzi abyśmy nie wsta-
com siwata podobaty i miłemu im byśy!...
kwietyje z tego kapetnie. Lecz postawmy
na boku twej & papierosów, jako byś
matowarına aby nas zajmować' mwa, a
prejżemy do innej - Roberemny w powa-
riner' Dykusyj; czy się kubiśca: naberij

emancypacja, czy nie?

- Powiedź mi pierwszej, ptota duszko co rozumiesz pod wyrazem emancypacja? Już mi ciągle na twych ustach, głośno się same nazywasz, emancypowana - a ja prośę papieża rzymskiego, które na utracpieniu babci i matki, patnie jak huras, prośę tego ci ci się ka-cha-cho-cho 'jebicie' komu badij na jebicie chudym jak chask wygnanie, prośę krótkim wstosów. które nieistnieć nawiasem podobno du tego: obciąża, aby ci starego polskiego przystawia czasem nie przypominasz. prośę stojącego kotwicytha i męskiej krawatkii, nie więcej w tobie nie widzę.

- Wolne sąty kochamy Dziadunia. Jest we mnie coś więcej - bo jest siłatoci, energia, nieustraszonosc ducha, jakimi robijna wechodze na nowe drogi.

- Ho, ho, ho, ptota duszko - siłatoci, nieustraszonosc przedko by przeminsty, złyby dzie.

Dusio mój był potrzebny. - Ale ja
wiem, że ta duszko jest, trzeba postąpić...
sa konie co gdy brzo na miot, trzeba im
koniecznie czegoś pozwolić....

- Tak, tak, panie tepp - trzeba koniecznie
Aykho mi na Hugo kolego, panie tepp...

- Ah! co! sa straszne porównanie, trzy-
krota Waudia, rzucając niedożyłonej pa-
piros na brodek pokroja, gdzie gdy się
czarot Mi' dywan, babcia noga, czarotago.

- Dalej, dalej, Stota duszko - co to jest
emanacja? pytat kontroler, panie nam,

- To jest uwolnienie kobiety z pod jarzma ja-
kie na nią w ichowu przesady wtoryty - jest
to problem z niewolnicy domowej istoty
wolnej, co moze mie' przewazny wplyw na
naszój rynek publiczny w narodzie - jest
to otwarcie dla mi' drogi do urzadów i go-
dności, nadanie jej wolności pracy, wolno-
ści wyboru....

- Crehaj', crehaj', mój panino, Stota duszko,

nie spiesz się tam bardzo, nie. Crekaj
 no, crekaj, po jedzeniu, bo mi w głowie
 szumi. A ratem: emancypacja, uwolnie-
 nie: pod jarema? niewolnictwem - jak uwol-
 niac' tego kto w niewoli był? Ale wiek
 tam etota duszko, żeby jui podobna ci się wie.
 żeby reszcie były potrzywdzone, wiek będzie.
 chcecie więc jortia papierosów i zyc' samo.

Żeluzi - prawda? Zrekajac się etota duszko
 cichego wśród dzieł
~~domowych~~ domowych rycia, gardząc
 kotkiem rodzinieci potegoście dotąd bywały: nie-
 szrota, szerszciem, opatrznoscia, bitwem na-
 wet, etota duszko - chcecie urzędów publicznych,
 chcecie znawenia, wtady - ale czyi do tego
 jesteście podatni, etota duszko?

- Nie, wcale, nie jesteśmy do niczego zdolni
 dziadkami, a to wrytkło przez zte wychowanie -
 przez te prekteta na wiek wiodów i zte, co
 mnie wżęć w ~~prawa~~ serce mieli w palce kłuję -
 przez te obrydlive klucyki - przez te upok-
 rzajac' spieszamiane, kuchenne drobiary, co

system i gruciem przyrzuja drugie nara...
- Ale moja Wandy... kareta babka wie-
spokojuie poruczajac sie na kanapie -
- Poorekaj ztota druzko, rzekht Majewski, pa-
trzymujac pona raka - a wiec trzeba was
inaczej wychowywac, mowit dalej, poruczajac
sie do unucelki. Luciana w edukacji ko-
biet nastapi rapune - i jechi. jech wielka ro-
znicca pomizdy wychowaniem brababek naszych,
a dziniejrem pokoleniem, to wiecra jeczore ro-
znicca bedzie pomizdy kobieta dziniejra, a
kobieta putra, to dziniej zycie szypozym
prawem bierij - ale prawore wykstatenie
kobiet powinno byc inne niz męskie, gdy
calkiem inny jest zakres ich dziatania.
Kobieta powinna byc wiecj encyklopedystka,
męczyzna wiecj specjalista. Poo cinnie moze
byc kobieta? Męczyzna obeta sobie za-
wod, wieorem bedzie, kstatat sie ku temu
specjalnie, adaje sie zajciom swoim z

Zapatem, postawia ~~nie~~ dwa cacie, mirar i
 noce cacie; oddaje ~~nie~~ wrytliche sity ducha;
 i cry spycyalnie, jak solwikiem, kotwicem, u-
 rzednikiem, uronym, artysta, rodzinie swej, jereki
 ma rodzinie, wie crymi tem jader krywdy; ~~u~~
 owsem, prace uwoga ustala jej obrotly o-
 becny i paberpicera przyrtoci. Otu solwik,
 kotwicem, urzednik, urony, artysta, moze po-
 mimo spycyalnych wosch rajec byc najlep-
 szym synem, najrozszymsz mesiom, najerde-
 cniejszym i wrononym ojcem rodziny. A
 rewiec bycie w podobnem potosiwim kobieta?
 Jereki ona oddaje sie jadermu spycyalnemu
 prawodni-ot, bierzmy jaderkowiem urzad - jereki
 matarstwo lub umytle obietu ra prawod - jereki
 portaje autorke lub redaktorka jadergo piisma,
 mienowce jui potaryc obowiazkow idrowol-
 nie przyjetych se fowis co sam Proq na wie
 wtozajt - z obowiazkami: corki, jony, matki.
 - A, prawda, jereki prawda, pawie tego...
 reker karyer gtośno nos uciomaje.

- Nie może? Dla czego nie może dziadumii?
rozumna kobieta potrafi to zapewne... młodzi
Wanda i mój pewnym nie dotąd głośim,
wytrzaszając cygami i przedmuchując ją.

- Pytasz stota duszka dla czego? czy nie poj-
mujesz powrotu kobiety? A kto potawie się
przy chorej matce, kto przy starośću dia-
dumii może, gdy ona pojedzie gdzieś do brata
na zgrupowanie i sesję urzędową? Chyba
że dla ubożanych swich, ta kobieta za-
mieszkuje w publicznym szpitalu... ale
oni obaj ręką postępującej potrzebują i serca,
potrzebują tej jasności co z nią dochodzącej
istoty promieni, bez niej umiera i męka
porostawienie ich pod opieką statną, zabić ich
musi... (Kto będzie dbał o uprzyświelenie
jaśniejszej chwili wotnej w życiu męża, który po
mniejszej porażce i pracy wraca w rodzin-
ne progi, a spartaje n.p. żonę, stota cetera
Dusia oddana zwałoremu tęczności w wy-
nawie, albo zajeta konspiracyjną muryzną

63

głucha się staje na wszystko co ją
otacza? Kto będzie uważał nad kolebką
matego dzieciątka? Kto ukłoni się przy ko-
lebeci starszego i jego rozstki do państwa staryj?
Kto będzie, wychowując je, ~~zawracając~~ młode ich
serca i umysły ogrzewał w atmosferze cnoty
miłości i wiary, która nasza racna matka
stara gwardo rodzime i bez którejś di-
se dzieci smarować lub skastrowanie muza-
jęzeli matka n. p. mgory się nad stalu-
ga dwie cacie, aby jehiegoj' pycatego upma-
lowar' awiatka, a woję smutne i bla-
de awiatki, zaniobła? Czyj jestli w tein
wszystkiem obcum, ptatnem osobami wyz-
rac' się pechce i co kamiernie byj' musij'.
Będzie najlepsza, ciotka, zina, matka? Ojro-
wied mi na to Wandersko, ptota duszko.
- A widzieli jati to dzieciomio pizpnie nos-
wi - rekta Babcia wicimajac tuj' ktore jej'
sama nupj' opuszczonych, na tarke obcyh wota.

w'onych dzieci; wyćmęta.

Manda milerata, pilnie nowy papierosik
związując przybrał palantkami. — Genia za-
myślona patrzyła w twarz pocciwego suntra-
lera, kamper ~~na~~ jakby rozperowana mina
kiwat z rwa ciężko agtosno wdechając.

— A więc.... a więc gdy niema innej rady,
mówiła powoli Wandzia — gdy innej rady
być nie było, niechaj kobieta genialka, wielka
artystka, poetka, portawie nicrawejna. Ok
i godziki wosret rozplatamy.

— Rozciąży Wandzia stota deszka. Oniżar
pytanie postawione — o geniuszach tu wspomniemy.
Geniusz, ten wielki los w wielkiej lotomy tuż.

Wolci, jak mówit stary mój' przyjawił
Jean Paul, trafiła się narabyt rzadko, i wyta-
naje się przykle i pod wosrytchich praw i pře-
pistwo — o geniuszu wspomniemy; dla niego
Prig sam, swoje prawa naktęst, ale wspomniemy

• Kobietach w ogóle — o tych co podobne, rocznie,
ntalentowane, geniuszami precid nie sa.

Wszystkim im tedy, a nawet choćby i naj-
genialniejszej, smutny los przesadnie, może umi-
arko, jeśli dla sztuki, pióra, pędzla, kaci-
sie im przez pitości męża i stadnego i
mienia matki, płota duszko.

- Ah, matczyństwo!... to idealizacja, mi-
nuta p. dyplinstwem Wandzia, Tadra, głośnie
prechylając w tył.

- Tak, tak moje dziecię - ile to już lat pi-
jenny karem i dziaduniem, a jak skorybiogoni
jestesmy, miewta babcia, matczyńska, chuda
reflektując na rze męża.

- Co tam o tym mówić płota duszko, wani-
dzia się wcale za męża nie upióra - bo jak
sędziwi nasze ludzkie przystawie, czy pisanika:

Nie pójdę ja za męża tego rolna jęczere -

Co mi za wiewota?... kiedyś mi wstanie...!

- Dziadunie taki xtośliwy, zawrze mi tylko
dobudca, opowiadająca Wandzia w tymczas weso-
łym śmiechem, ogólnemu śmiechowi obecnym, i
tracąc na chwile niesnaturalną pretensjonalność

i przyprana powaga.

- Właśnie jak myśleć znowu moja, panna Eugenia i hochany kolega, pytdia. że ce mma se: chowai kobieta ma swoje prawo do nauki i sztuk pięknych jak i mężczyzna, zwłaszcza jeśli ja ku temu wys'ry talent posiada, ~~zawodow~~ zawodow jej mogą być one jedynie ciotki, dopóki ja mogę nie pójdzie. Czy zgodna?

- Zgoda, zgoda, adrehtli wys'ry, opto'iz Wan-
zi co milerac potraszata głowka.

- Teraz, co do urzędowania... mówit dalej kontroler niczym jakichy im tu angda powie-
suy'... Poate, dobre - to wle jai' g'zia w'g'nie
praktykuje. Ale! niezapominajmy se wszystkie
pauze, etota deszcho jesteście córami Cuy...
se natura ludzka utonna, se podusa pro-
cystawia cudzego listu i powierzenia zawartej
w nim tajemnicy przynajmniej ostoiem serde-
cznym przyjacielom, karko nitna być może...
Czyi taka pokusa zwalery taki staba jak ko-
biete, i etota?

i

- Co? czytas' udeca listy? nigdy w swiecie, ka-
wotata Mandria z oburzeniem, ~~in~~ nieporozumieniy
nie tym razem na pacisku Dziadusi, utiny
msiwi' Dalej:

- Dalej... wzroj telegrafistki - co pami o tem
mowia's stota drento, pami Eugenio's?

- Ja? adrehta Genia wesoto, stosujac wie
do partebliwego tomu kontrolera - Ja nie kade
ra siebe czy telegramu prelnaronego do Lon-
dynu wie postatabym przez pomytke do
Stambatu.

- Ha, ha, ha, to dziwore to scrite jeb
stoto, srekt swujac sie ar do tej Ma-
jowski.

- Ah, pami zamiat naszej sprawy brnie
to jenne prenio nam pawstaje mowita
Mawria:

- Mowis' jak myslie - a se inarzej dsiinj
myslci wiemoze, to panourny Dziadzi
potwierdzi' moie.

- Jakto? Sta orgo?

- Orone pytas' nie Dziadzi'.

- Włze wolno mi 'pawieredzić'?

- Oremu wie? czy? i tak cete miarsto wie
bzdze wiedzic?

- O remi, o remi? kolego, pawk tego... O remi?
papytano je w wrytchich stron.

- O tem je pewna osoba, dzinaj utarwie
ex. cathedra mtade podholeni nauwrata, ze
rzeka Missisipi co znajduje sie w Afryce pot.
nornej wpada do morza Kaspijskiego.

Wesoty glosny swiech wyluchnat je wryt-
kich pietsi, a dziedunia mowit dalej:

- Owoz ta pomytka wie wiele etego en-
bita, to ja na drugiej godzinie jesti wie w
tej samej chwili poprawic bardzo tawo-
ale przypuscimy je tak sama osoba, to
jest panna Eugenia, tu obecna in persona,
jest ot na mojim miejscu kontrolarka -
a tu rowniez obecna moja wnuorka Wanda
na miejscu stanowego kolego, Kaspijska.
Co i sie stawie wtedy, gdy obe te panny

^{szkic}

w chwili podobnego ^{szkicu} rozstrzelenia, w którego
prawd nie wchodzi, ale któremu często utade
pawny podlegają, wyptaca pieniądzy więcej niż
nie należy - i zaciąga w kwege inne niż
nie należało sumy, i zapomina zaciągnąć
stanu, i zagubia jakiś sam ważny dowód...
Coi się stało? Oto sportrety Tota Dusko
pomysł, jedna na druga rawota: koleżanko!
ratuj, myśka w rachunkach. Druza rawota:
Koleżanko ratuj! Deficyt w kasie!... i obie
zatanawory ręce przy otwartej kase upo.
Dna poudone. A gdy je inne koleżanki,
a może przed jej koleżki do przytomności,
Tota Dusko, przyprowadza, wyptawszy na nie
ce dwie karnie wody - co dalej? nie stało
Tota Dusko? Jakimi następstwa tego roz-
strzelenia, ukonwagi, rajskiej myśli czy sama
ceci i innej? Oto ja nie stowliwe świadki
kilkunastu trzępiotów jak Dwaaj, ale krynmi-
nalny proces może pauc - rozumieć wy to?
kryminalny proces Tota Dusko - może kilka =

lotnie wiersiów - sprzedaj' ok tego dworku
gdzie hochana panna Eugenia dała ukromić
wdrwie i ueroton - sprzedaj' ok tego wkiego
drum, moja Wandzia gdzie my i babia wie-
srhanuy ...

- Alci' to okropna! nie, nie, niechciatalby' by'
widy' karykta ~~na~~ aui' Kontrolerka... a Nigdy-
prestraszyl' mnie Dziadusio. No, ale nauka
medycyny, da nas kobot - czy' wie' storo-
wna? panna Eugenio? pytata Wandzia.

Szkic dzwie' przebiegto ciato Geni i druzo
chwilę siedziata kamylona, kamim na pytamie
ntadzintwiej interlokutorki odpowiedziata.

- Skapitan Duchu na chwile, chciatam wone-
cznie pretama' wtrost' moj' i dae' pam' odpo-
wied' inna, wie' ta jaka adcumie wtyryjsz
panna Wanda. Ale wie', ~~wona~~ memogel.
Gdy sobie wyobrazitam nocennie skhoty me.
Dyernoj', z' skatpetam' w rece, pochylone nad
terzajm' przed' minim' trupem... gdy sobie wyobra-
zitam, jak te delinatne, dobie rece nicwidete

zimno, spokojnie, rozmywając skórę... oddychając
miękkie ad kości, wydobywają wstrząsności... gdy
sobie ~~nie~~ je wyobrażam z krwawem na resztkach
płanami, oddychające egzotyczną porządktem
powietrzem, z obicem mechem, gdzie tylko ciekawość
świeci - wpadają mi się one podobne do onych
czarownic Matkbeta, pochylonych nad obryskującym
kółtem. Nie, nie mów mi pan o medycynie?

- A jednak mamy już piękne przypadki...
- Tak - prawda nieraprecjonowana - mamy je, i może
to stosowniejsze dla rzymskich angielskich i msc-
ko-energicznych amerykańskich niż dla nas...
z resztą są to może jakieś oryginalne orga-
nizacje kobiece - nie mogę o tym sądzić.

- Otóż to ztota duszko, zupełnie kobiecy sprze-
miechacz o tam panu myśleć, z odrazą nie od
tego obraca odwracasz - dla czego? Pro one adeptki
santki medycyny... przypadkiem ci się wpadają! Alci
one ztota duszko brytykoni nie są - one zwałtra-
ją ^{można} ~~nie~~ tallis sam wotryt, w tej nadszici
re burkosti wrytospemni się stana - w ośrodkach

obok ciekawości jest wyraża inteligencya -
i risk ich to planyż kłami może być wdzi-
czności obmyśl. Kobeta lekarke może być
bardzo użytecznym, bardzo racynym członkiem spo-
łeczeństwa... Wytko je pona i matka w całym
znaczeniu tego słowa, nie będzie.

- Tona także dziedania?

- Naturalnie; ona dzień i noc wrywana na po-
stęży cierpiących, ciągle od domowego ogniska
odbiegać musi. I stawia się jedno i drugie
albo będzie boleć nad tem, że gniewnie swoje
porzeka, że najmuje rzec i serce paży pować ją
muszą, a cierpienie to ptaczone i trudami jej
powołania prosta jej życie bardzo ciężkiem
i przytępnem - albo też dla swoich pobojstwie-
je papetnie. Najlepiej by było żeby posiada
życie samotne, jako siostra mitonierdzia.

- Co? siostra mitonierdzia, w tej niegratnej
nubni, i fartuchem, w tym agronomicznym ka-
peluszu? Pawotata Wandzia.

Głosy swoich przyjął to uwróżające
rozważanie się Wandzi; wzięły się śmiały;

- Proszę, proszę, tam gdzie idzie o naukę, o
dobro ludzkości, mojej paunie o ubranie cho-
dzi, i to ta duszko! Ktoby się tego spodzie-
wał, w at. i to ta duszko! O! to to gwiżdża ko-
bieta... no proszę! iudnia mięgrabna, ko-
peturę ogromny! Niewiem czy aby jeden z
udronych akademików, pomyślał kiedykolwiek
jak mu do twarzy będzie w bircie i tode.

- Przynajmniej to mi dziadunio przyjął,
je lekaarka na świecie dobrego przyjaciel śmia-
tu mości - rehta Wandzia proszę, aby o
szarej wchui i fartuchu proszę zapomniała.

- Tak Kochana wnuśko moja, mówiąc
bez żartu, to każda praca ucziwa do któ-
rej się kobieta udolni, przynosi korzyść spi-
talenistwa, i mości być dla kobiety przystępna,
o ile się da pogodzić z witami jej organizmu,
które się bardzo proszę wyrażają, i. wyjąwszy
w tanim - w tej kobiety wermegamey. a zatem

powinny wszystkie drogi: nauki, przemysł,
handlu i rzemieślniczej pracy, być dla mię otwarte
ale nie ja taki stan uważam za przejściowy,
kontraktowy - kontry wic paruzoraj matku-
stwem - dla którego gę nie wie zrobiono, że
będzie, ztata duszko, i szerokie przepado.

- Niepoimuję co tego mogtoby być dzie-
dunia.

- Słuchajcie dzieku, ztata duszko. Pami-
na kontateca nie do pełnego faulu n.p.

do rytmictwa, buchhalteryst, lub innego za-
jęcia co jej ma chleba papelonie - niema
szybko ani wprawy, ani samitowania do
drobnych zajęć domowych, które, jako gospo-
dyni domu kiedyś wypetucia jej przyjdzie.
Skutkiem przyuzorajenia najordziej tal
potubi swoje chlebobajne zajęcia, ^{i przykre jest} ~~które~~ ~~związane~~
jej ciągły ruch domowy, krztausie się, zajmo-
wanie się dobiargami i których kaież
niema prawie wartości, pojedynczo wzięty,

K

a rancem wzięte składają się na tabory-
stwie, dobrobyt odmowy. Otwór w tym uszyt.
Kłom, kobieta od tego nieprzywykła nie umie
sobie dać rady. Drobniarzi ją trucha nad
niarę, jakos jej tu nie uwójko, cześ się
z cwykłej kolei ryjula wytracona. Już dżiw:
takaj już jest natura ludzka. My wsiy-
sy ludzie fachowi nauykamy do naszych
ratowników jak do starca a wygodnego
sławofoka, który nam swilicy nie najwykhuś-
twięje ubranie. Do paru latach jednostaj-
nej pracy dobrze nam w towarzystwie kato-
marza i dżiw księgi - skrypienie pióra rda-
je nam się kawiarnym warunkiem bytu -
stajemy się mielar dżiwakami, pedantem
mi w kasetaryi, a w domu jesteśmy jedytly
inna sitota. Kobieta co przywykła do
cibych jednostajnych papo, mernosnem wygaje
nie ktopotliwe i nie rawse ciche ratowników
nie dżiwami, dżiwem, stucha - ratownikowe

co wymaga ciągłej troski, przytomności i
mądrości, uwagi wstrzeżonej na tysiące dobie-
żów a jednak obejmującej wszystko.
Niedobre jest w tym doświadczeniu, a pełnym
ryzyka ryzykiem, wśród różnorodnych ruinomach
co chwila zatrudnien. Lepiej, miłej i ciszej
było jej i ręką w rękę, z jebtem przy-
borem, przed księga rachunkowa - a ks-
kniaz i dawny stana nie daje się strze-
żliwym. Tak stota duszko, tak. Ten stulej
kobieta ceni się rajmuje, ten trudniej
w inną przemieniona byśać stonę od tego
rajzu odrychnac. I tak, niada osoba
co bywała nauczyetka, będzie rajmuwa-
nie miłykło wychowawien mych dzieci ale
i nauka ich con amore - jednak wierawo-
staje się dobra gospodynia - Dobargi me-
ra jas. Osoba której duszy czas igta
dawata sposob do ryza, ta chstowej będzie
sryc, chstowej haftowa kotwiczek castem

jej niepotrzebny, nie' głębi miata swota
nowolace dziei do kucelki i' nauczy' jej
dyktar' - ale nato znown, magi' będzie miat
zawre swicniej' białosci' korule, a dziei
nosi' była, haftowane kiczki i' falbanchi.
A kobieta jak n. p. moja druga wumierka
co jui' z pasady gardzi' Domowszui' Dobie-
gami i' najumje' nie tytko wielkimi
sprawami ludzkosci' jalki' Tad wprowadzi'
miedys' w mój' dom? Oto pokojc' była nie
pauicione do potuoria, biedny mag' wroci'
wory' ad pracy będzie miat nam na obiad
rosol' przydywiony i' pierien spalona - potem
podadza' mu kawę czarna, herbatę kinnu
i' ~~perce~~ na sobitek' bratnowai' nam będzie z' piewno-
sio' guriiska u' Koszuli, a zapizurzy' koniczytki
spilka' wpakuje' ja' sobie w garatko i' skona
u' nog' niezgodnej' sony, reformatorcki' swiata.
Co?', wie' tak' bywa kolego' stota' duszki?
- Tak', panie' tego... tak', potuwerdzit' naszer
returajac' रुपныне z' rozpartnym' gietem.

zauwazywszy reke w przyrodzone ju' w tomy - i dodal:

tylko je' na to wrytko nie patrzela ^{koniecznie} my-
slac' o reformach swiata, pawk tego... dzie

na to romanse Dumas, albo kryminalitycznej
powiesci Gabauriego - ju' w klat gospodarstwo.

- Oh, panom bo kawne najwzyciej chodz, o dw rosole przydymiony, o smetne kwas, o dw nieszczesny gurierek..... Dobrzi, nie wie nadziej Dobrzi - ale panowie kawne chca by' panami swiata. Kawne pra- gna aby kobieta byla stuga imowa, aby ja odzunał od wszelkich wptywów na tomy państwu i narodu... ..

- Nie, stota duszko, nie pragniemy tego, bo to jest niepodobienstwem. Bismem, kobieta rozumna i facna, ktora ja jako najlepsze corki, mostre, zione imatke pojmuje, jest zarazem najlepsza obywatelka kraju... ..
(Kobieta facna i rozumna nie porostawie bez wptywu. Wptyw jej' lubo potoczni bezcie i taki bardzo wielki - bezcie nieki wptyw gna rodzini na braci, na męza, na synów

w których sercach silachotnie rozbiła
 nucią . Tyś tańcej matki, uwrę mi Wan-
 dzin ptoła duccho, wżdy stę pacho ude
 splami podtosie . ~~Wan~~ Brat tańcej sio-
 stry wotryma się na etej dowie cho-
 by i pumetna byta . Chaz' tańcej rony
 nie spreda swego sumienia pa zasady-
 ty i ordery , bo uśesniat by jiu rony do
 splamionych pierśi przytulic' . Tyłko
 kobiety lekkie, ptoche, prvine rajte wie-
 rusie fatatasshami modnymi - roboty
 stojące o wiele wiej' od mężczyzn pod argle-
 dem unygotowego wyłisdatceuid , kobiety i
 pusta gtawa i' pustou sercem , nie mają
 wptywn - a rurej jeśli go mają , to wptywn
 ten tajemny , pakulisony , intyrgancki , bywe
 tyłko upemny , szkodliwy , rgnubny .

- A wiec Kochany Prizdanie?

- A wiec zerwalam najchystwiej ariety kobota
 zdobyta sobie jak najwysza sumę wredy-
 bezie tejn nabylthiem bogatsza ona sama

i 'wielkość' cęta której jest wtembiciem - se.
swatam wiech obresie wbie dougl ku której
je talent lub pamiłowawie skieruje - se
ponieważ stota dresko karoblowawie, fach
paki, uwaraw jako stan pniejlawy, tworzący
wytawnie do swam pamiłowawie, pniegaly
oboch nauki i fachowego urdowicawia panna
posiadata pnywioty które jej w drowawie
kotka raprowy wiech i siegale.

- A o prawie wyboru co dziadawie my-
śli?

- O prawie wyboru do pnywadawie politycznych?
Cęćci ten wybór palery od majatku i wykast-
cawia, a kobieta to oboje posiada, wiechaj
i ona jako wyborca daje swój głos. Ale
gdyby kobieta był wyprana....

- Ja nie o ten prawie wyboru myślawam...

- Cęć? stota dresko nie wzawicawie się wy-
ba? a o jakiemże?

- O prawie wybierawia męża... o prawie osiaw-
cawia się wyprawicawie mężowycawie, pna-

proponowania matcowskiego kontraktu... potki...

- Wandzia... Wandusko... co ty pocien!
Kryszta babcia ryzonna, renawscy i
i kanapy i zatekawscy rze. Coi sie toz
teraz w tych miodych gowach wie dzieje?
Kontoler i kanjer swiatu sie swiechem
sicie hametyrump, co swiatu reformator-
ke wieco puzszato.

Gdy swiech ten ustat, majewski zblijit
nie do umortki: pccatowat ja w droto,
i rrett weroto, gtaozaz byjne jej wtozy.

- A wiec to rzerywicie o to wam moze
pau'e chodzi? To wam ple jezde je przed
wami klekaja? se was o rarbke proza?
se rarka ta, ptata dzedo, moście gro-
chowe sordawat wieke, a tytko ukochanemu
dai' wdziec mirtowy, albo "i riez i liti" i ty-
nirantka".? To wszystko ject jezore sta
was za mato? i ile? i wie w poradzku?
i zmiewit' treba unieznie, aby bylo inarej'
nie' ject? Wize lepiej wam brknie gdy

same bezczynie pędzić w Moskwy, same
się odświadczać, i stuchac' greckich domo-
wien' są się trafi' tam' ztupi' co ten
towar kupi'... Tak' etota duszko? O gdyby
do tego przyszło, ied'by to lwiatko ucięto
się z tego! Młobeta proponujac' matceni-
stwo jaci' miodzie, bierze kawatem na
siebie obowiazek stania się o byt radzi-
ny, czego dżiś ma się wczuwic' wymaga-
my od męzyczyny. Żywoci by to było dla
was pocieniaki i szlifobauki! Tyjko moje
panny, konkurencyje radcy radynar' bardzo
kaworasu - nie myśleć że pierwszy lepszy
na którego padnie wasz wybór, przyjmie
kółko wasza, z uniońca i postojna uderz.
ornosia - o nie, etota duszko, nie. Podrozy
on się, radca nosa do góry, pomysłi sobie:
będę ja uwas' w dain' wybierać; nie będzie
ta, przypędzie tu druga... Matka cate pe-
wnie myślac' była uwas' amatora snajperek.

- Et Dziadunia, dziadunia, k'artujes sobie
tylko ze mnie, riekta smutjar ule Waudria,

- Chiat'ym ja panie tego ... mien' kanyer,
widzi' jabi se kawaing uing taba panne
kontureutka powraa.

- Ja precia' nie chce aby same panny
kinkurawaty, uymawiaata ule Waudria.

- Nie stata duszko? a regji' chcey?

- Zely nie statti i' rodzice regji' l'atou
cired' bez j'ab woli i' widry.

- A g'osci' ule to tabi dzieje na Boga? pro-
cia' was nie spiedaje do karcenu jabi

Turcynki - para wredkich przymsow jui'
mineta - j'eli d'is rodzice maja wptytu, to

tylko g'os doradcy, a nie wredac lub g'oske
klatom d'iatu. Precia' j'edne p'ced et.

l'atou pawikim k'aptan was pyta: czy ma-
uie prawa a nieprzymsowu wole. C'aji'

w'eniawie prawa odciwisi' a ule poddawai'
uie mienawitnem mat'ewitron?

- Tabi Dziadun, m'oiemy odciwisi', ale ule
m'oiemy powiedzie' k'ogo kochamy i' chcey.

- Allez moi dire, moi dire qu'il est d'accord - mais
sur ce point dans toutes les circonstances, je
suis, d'après ce que vous m'avez dit. A propos, a
l'occasion, a l'occasion de la fête de la
nagty, s'il y a... o wiece wiadomosci
byly ten ktoby tej mowy nie rozumieli.
Je m'adresse au cher ami de la part de
michaj wam wytarra. J'ai une affaire
de la part de la femme, s'il y a
votre ami qu'il est d'accord. Presque
me demandez o herb i uradzenie ale o wyprawie
nie i uradza prace kartowosci niema
wcale, w srodkiem kole prajniych wroch
rodzisko moie dzwonyra ypotka tego co jej
do serca przypadnie i po oswiadczeniu
nie sie porozumia. A żeby nie
wiadomosci powierzenia tego bez
szkolenych palcy, dlatego przy moim
który z oswiadczeniem całego rycia
nie powie sa od niej - który
spokojniej, jasniej wrota i chwytliwe
sienie od uradziej a statej wrota
potrafia. A jeżeli powinno
widownego przy:

wrażania z obu stron, i pomimo agendności rodu: 85
cóż i tak nie będzie w onem materiale
rozwiązania? Proci to zdarzyć się może. To przy-
najmniej zostanie porucenie spełnionych obowiązków,
religija, rozgrywana, może racjonalna, może ser-
cowa przyjaźń, może litota nad pobożnymi i
upadłym. Co takich szczególnych wypadków ani
żadca wzajem ludzki ani żadnia ewangelizacja
nie ochroni. Bo przeciwci i my, choć mamy
owo prawo wyboru, choć jasi świat drugi sześci-
morsim szubac' rany, ileś to razy się wybrze-
my, ileś razy odhryota awieściwie utrosimy
tak jawnie u samion narzeczonej wdziedzi, usar
z wjezta slubna mubna wibna na kawce,
ileś to razy z pod ufnyrowanych wtowu pa-
sar na drugi dzien po slubie malenkie ja-
kiegoś dyabluka wibni pokraci sie. Wiec moja
dziewczyno Kochana nie porajcie na ofiary, nie
domagajcie sie praw ktoreby cety tad bozy ci-
psuty. Cyicha jabbiej wam przypisana odzie-
la wie jest dowodem waszej wielkosc i slabo-
sci dle dowodem nutowci i ozi. Nie odrywaj-
ciez samion'a jego. Rdune mu wyliczaniem
i choi ono bedze gatunkowo innem j. badzcie wyz-

szę i piskwić się dusza. Jeżeli on jest siłą
i prawdą życia, w barwie piękności i har-
monii jego. Niech działalność na świecie
w różnych sferach społeczeństwa i bar-
nucją - wasza działalność to wstrząs do-
mu, to życie rodzinne, to wszystko co go-
ta godzi, podnosi - co kasiewa i przygoty-
wuje przyszłości naródowa i społeczną.

Czy ta działalność mniej ważna od tam-
tej? Czy można nią pogardzić i lekce-
wać ją pomijać? Oczywiście, Władzia
stota duszko, nie. Nie wdzieranie się
w prawa drugiej płci, ale zupełna ob-
stron harmonia oparta na moralności i
religii od piero jest pełnią życia i szczę-
ściem, o ile to może istnieć na tym
świecie. Pamiętaj więc o tem moja
stota duszko. Proszę kobietę w całym
tego słowa znaczeniu nie gardzić zatrudnie-
niami płci swojej nie przybić jej działalności,
miejności technicznej powierczowości, a da-
Proszę być jeszcze szczerą.

87

- Mówić by' że dużo jest prawdy w tem co
Dziadunio mówi - choć zupełnie za późno
nie wie urnaje. Pomyśl nad tem więcej,
to jeszcze kiedyś ^{o tem} pomówimy. Teraz powiem
jeszcze trochę Dziadunio, że według twórczeń
ekonomii społecznej niema wie przewidzieć czy
bez pracy - nie produkujemy. Kto wie wie pro-
dukuje i konsumować jednak musi - stać się nie
paszyttem. Ja od roku monetyzuję pensje,
i nie wie robię. Nudzę się - i przenieśmian
prese. Chcę sobie obrać jakieś państwo
pójść samowolnie.

- Czemie chcesz zostać'?

- Czemie będ'. Nauwycielka jak panna E.
gouia, lub rewawa - byle coś' robić.

- Słuchaj stoto druzdo - czy zostawisz nau-
wycielka, czy będzieś robić trefilli, wien ty
że ten konus krywdle wypradzisz?

- Krywdle konus wypradzisz? jak to?

- Tak, że stawiesz tam, gdzieby stał ktoś
inny konus ta praca na dzienny chleb
koniecznie potrzebna może.

Maneria zamysliła się.

- Chwała Bogu którego ci nie brakuje
przyrostów ma, zapewniła bo majątek
tyca z tomiu w banku, wiekszość. Zajęła w
domu bratowa ci nie będzie, gdy przestanie
dobierając gardzić i nie w jednim pom.
zob. babcie której wty już czasem ustaje
a rentę wam posiwieł nauce.

- Nauce, dziecku zapytata mowu rodzinną.

- Tak stota duszko. Wez się, up- twój
dziecko nie cate życie ucyt i ucy dotaj.
Nauka wiekaj ci nie nie staje jak mow
tryller: dojna krowa co nie intelligen cyjaci
ma, ale wiech ci będzie przyjaźnia
i powierzenia - wiech ci nie stawi wta
i siwatem - wtedy życie twoje z pewno-
ścią bezporzeczniem nie będzie. Wez'
nie do nauki poważniejszych, nie popro-
stawaj na czytaniu niedowaronych Mon-
eptów dziećmiharskich ~~inaczej~~ i tuden-
cyjnych pizemek. A jeśli dla twojej ener-
giżnej natury, stota duszko, tego za matę,

to w twym szczęśliwym potwórcim moce
wiele dobrego zrobić.

- Coż ja mogę zrobić, Dziaduniu?

- Oho u naszego stryja jest dwie matki
dziworybki, u siewca co w podwórzu umi-
ska jest trzecia, która stolana w sąsiedztwie
chora od raku, a jej dzieci są bez opieki... więc
zbiór te biedne dziewczyny do swego pokójki na
jedną lub dwie godziny dziennie. Uca je,
wymawiaj i imię, bądź uśmiech serca i umy-
sty, wprowadź je w piękne piśtka i si-
sta, aby je uczyniła na rawre nie oga-
nasty - opiekuj się chorymi, pocieszaj smu-
tnych - oto wielkie obowiązki lady przed tobą.
Spetunaj się, rozcepij sama sobą, uienko-
dzisz i ~~swój~~ drogi kochanie przed Bogą na-
prawniej, umyć i serce twoje zbogacaj
biednym ciągle - a im bogatym będziesz
sama, toż kochanej innych szatami twymi
obdzielać będziesz mogła.

Wanda z rzywością poskronyta do
Dziaduniu, zausta catorae' ręce jego, Ho-
lana, a potem parucita mu obie ręce

na sryje, catujac poborki i radostia
jaskulejace crotu starca.

- O widzi panu stota Juselio panu Eu-
genio, mielit Kontrolet miernacnie tez ocie-
rafac rocku. To poruime dziechio ta moja
womusa - a sicutu, a otwarte, a sicutu,
ar' muto. Ja sicutu tak pawse postepuje
nigdy nie powiem es'm Machtwort - otos
asim'el'ka gtyupa, mi'el! Otwieim posprze-
orany sie, postoiimny, a naotatku umie
ucatuje, upieci ar' muto na sercu

- I nuncie ter' muto p'esset ten wiczo-
jak jui dawno podobnego niepamietam,
sklowita Eugenia - ale to jui pozno!

Jui w pot od domatej panie Kontro-
lette - was mi wracac od domu.

- A, ja panie sam oprowadze.

- I ja dziechenia takse - nie futem sercu
spiacu

- Dobre dobre, pojdzimny wadem.

- To i ja panie tego... musze do brance
 parition do bradigiton panie tego; moim
 kanyor zakrojajac wie do wyzicia. Ale
 sily to mily kolega kochany chciat ta.
 kive to jest, panie tego... podobne kara-
 nie panie tego mojej, panie tego... come i
 mojem pannom

- Ale na co, na co, tam wie kolega do-
 brodzic sam da radę, etota duseklo...

- Tak panie tego... tak, dam sobie radę...
 wryzthich Dumasiu, Nokolu, Gabaurieu
 et consortes, panie tego... za odno przyrea-
 cam - i musi byc wryztho ot tallo, jati
 tu u kolego. Catuje rzadki pani kontro-
 lerowej do brodzic, catuje rzadki, panie
 tego.... Tarkawein panien... a wiec nie
 kolega nie fatyguje, bardzo prosze panie
 tego....

- Alex to moja powinnowosc etota duseklo -
 kolega jest moim chlobodawca...

- Jak to? jak to? panie tego...

- Gdyby nie było kamy i kamiera to by
nie było kontrolera - nieprawda? -

- Ha, ha, ha, prawda, prawda, nie pomy-
słatem o tym, panie tego

I odrzucił pan kamior tu swoim miśka-
niu rozmyślając nad tem jak w porzą-
dek wprowadzić niekarna ptu' róska w
nowy domu.

Pan Majewski podawczy panie Eugenii
szedł obok niej wyprostowany, surowy, chmurony,
stary potwiera - jego stopy, dźwięk, wieceni-
ny stoty humor znali tylko ci, co przed
jego domowem pamiadali ognistym.

Obok dwadunika sota Waudzia, więcej
spokojna i zamysłona niż zwykle - i Euge-
nia która leżała się aby gdy tylko prze-
stąpi próg własnego domu myśli które
chciała paćgnac' nie zamogły znova
spokojni jej duszy.

II

Czy spowodowała wyjazd Mariusza? W jakiej to interpretacji ma być nie Staś Dunowski? Na pytanie to odpowiem nam list, co Mariusz odebrał w Lanowcach i w skutek którego ponucił ~~wyprzejazd~~ swoje, wyjechał. Oto ów list.

Wrochany Mariu!

Jaki to już ^{temu} ~~temu~~ widzieliśmy się po raz ostatni? Czy od tej nuptynsty tygodnie, miesiąc, czy lata? i ile to lat? nie wiem. Nie mogę tego obliczyć. Są chwile kiedy zdaje mi się że to było dopiero wczoraj - oto metody, spragniony rybia, usunichający się do niernanej przystoi, statem przed swożkiem szarowej siostry twojej, patrytem w cudowne niebieskie oary p. Eugeni, woni kusiatoła ponia schowanki moje, cisra była na po.

godnemu miś bletkicé - a ty, ty pochylili-
wszy się nademną septatet' mi stowa u-
wrystet', na awentara stroniej przypięci.
Taki, to wrystko wie daumbyj bytu jeb'
wrosaj...

I ta znova chusile, gdy pobawyrzy w
lustre mynireruiata, zmiwimna, z capa-
drietemi orywna twak swojé, gdy opast-
sry na rzku ptonacz gtoncz-usitujac pare-
mnie wspane myśli odunzej, ~~starkom~~
staram się przypominie sobie pnesttoie'
' wtecy rzejé mi się że jui dzieciatki
lat od wiej' mnie dzieła. Coż to? jismien.
dy z ut swoib? a pfe, ty się nie re-
pewne wiepzdziwatei' - i ja tebré, Pa-
litig mewien z kad nie one na tym
kawatku papiem wzyty. Wicak ci z
ktorymi pyje wida mnie rawse we-
wotym, rowia mnie ca sun: ein lustiger
Herz - albo un joyeux bon enfant! Alei
bo ci z ktorymi pyje... dajmy pokój

Wszystkiemu. A to właśnie ci jestem ma-
leńkie sprawozdanie z tego co dotąd ro-
biłem - oto jest.

Pyłem ją o czas w Strypie, odebrałem
od niego rentę z tego co mi się na-
leriało po rodzicach. Stary oddał mi mi-
chciał - zapytawał co myślę z tą adobe-
ną robic, bat nie abym nie stracił. Wspan
czas. Kiedy w rekach strypasza już pra-
wie wszystko stopniało. Pytał mnie z
pierwszą troskliwością co myślę robic?
Jaki mi tu było odpowiedzieć? Powiedział.
Tę mi z bardzo tajemniczą miną że
że mam już rozprawy wielkiej wagi in-
teres, który do czasu jeszcze paktoma po-
kryty być musi, i było w tym nieco prawdy.
potem przypomniałem mu groźniwie
jaki od paru lat jestem petroleumem,
zapewniłem ustnie i pisemnie że stał

sumienniej opieki (ab!!!) kulturalnej.
Dac' mi beda, i tym sposobem wydobytym
prewie moje misierne pare tyngcy, z dodat.
kiem wiedu moralow: o moralnem prowa-
dzeniu sie, o niebezpiecstwie hazardowej
gry, o oszczednosci, oszczednosci i... i juz
wiewiem o dem. Pieniazke zaparkowatem
do duzego furgietonu - na moraty rabatko
mi w nim miejsce. Pozostaly patem na
zielonym suknie ~~my~~ tym stoliku stryjaskim
z dodatkiem jaciej' bajeczki o kocie i swore
ktoz umiatac niegdys' i ktorej sesem mo-
ralnym jest:

Leprzy przyklad wieki rada.

Z takim tedy tonem i moratem, literatnie
w polie kota i spoutem sie przy stuchaniu
moralow naprawde j. Zdobycy bicie ty-
siaczk, nadtem do wagonu pierwszej
klasy - ja, co dotad tylko trzecia j'rodzitem! -
i opartszy glowe ~~no~~ akasamtem upijane

poduszki, zawiągnawszy się dymanem wybor.
nego cygara (50 centów sztuka...) / utonąłem
w najbliższych marzeniach. Oczułem mnie
wielki przerzliwy wrzask konduktora: Crahan!
fünf und zwanzig minuten! Wbiegłem
na bankhof gdzie ciato nieso possibile - bitem
się jakis czas z myślami: koutar' tu patz
dui, czy nie? Ma się tu przecie tego i
owego z dobyci najomnych... można by się
wybierać kabawic - jest też i parę do-
mów gdzie mógłbym bywać, i pokarać się
przeć z syfthen, wie jak ongi biedny
akademik - ale kndw z drugiej strony inne
nasunęły mi się uwagi... poszedłem do kary
i parządatem listetu: erste Klasse - nach Wien.

Wiesz dla czego tak wielkatem z Thraho-
wa? tobie jednemu przyznać nie mogę
Tharin. Batein się petnych wozikow ho-
rych krahowiarek - niedowieszatem sercu;
zakochas' nie teraz, gdy się wtasuje po
stote runo wyprawiam, bytoby dla mnie

prawdziwą katastrofą

Wielkomiastany rzech Wiedeńa zrobił
na mnie wrażenie. Stałem w jednym
z najszpanielszych hoteli, gdzie ma się
rozdawieć tytułowano mnie hochgeborner
herr Graf, i stawiano mi się bardzo
miło, zagadając przeto do mojej
kieszeni. Znałem więc wprost ob-
cych i wnetych towarzyszy - bawili się
wybornie z tańcami i pańkami śmieszkami -
bywalem na przedstawieniach opery w
Burżu - w teatrze na Josefsplatz, a ora-
sem i w teatrze na Thärtmuthor gdzie
na przedstawieniach oryginalnych
possen, miałem się nie z predsta-
wionej farsy, ale z partem śmiechowego
się do rozpuści. Coż to za widok mi-
mierny, * naraż tyje matpich fizyono-
mij wykreślonych śmiechów - tyje ogr-
mnych rebot wyszczerzonych - tyje spo-
nionych nieurek których trzy podpródkli

trzęsa się od śmiechu. 'Ch.' wiecie Jarmur ⁹⁹
wi. Pozwólcj zmusić mnie jui to doce
par miute - dla kabicia czaa kabateu
blizica znajomosci p. Tachia chorzytki
& Operty ze Hamzet Fanni. Widac w niej zna-
nowite zdolnosc - moie kresk na doba wyjic
arty stki - bo re uma wybornie odegrata kome-
dye... niecierniej. Gdy mnie to zmusito
zmienita role swa ~~amantami~~ na role
zakochanej. W tej roli psychodzialy sceny:
tragicznej rozpary, grozby samotnoscia,
i k. a wszystko oddane tak mistrzowski
re jej nielar dalem brawo, choc to nie
na scenie bylo. W koncu jednak Hamzet
Fanni dala za wygrana, wiezac re nie.
moie cieryi nie padziuj zostania kie-
dy eine potwische grafin - jistemyr
sobu na bardzo dobrej stopie i niejedna
mnie prebataunimog chwile rawdzic
czam jej. Teraz, o xreory warnej i
powarnej. Poznatem tu cottle bardzo bo-
gatego Israclity - ktora ma takie uieny.

stona ochotę portai' eine polnische
gräfin... osiada-crytem sie o mię - nalez
cywilny slub ma byc' za miensai.
Zrob'cie-m ple. cry obne? Cry wbie
gustwo z ktorego mam sie swiad' cry
ter' popetuiam cry podty ktorego nie
wstydzic' powinowem? Powied mi Matin.
Bogatym bede - bogatym musze byc'
konicernie - ty sam miuistes' mi o tem -
ale... nanceronej' mojej' nie kocham - a
jehak' mowic' jej' inanej'... Atamie!
Ktoja Matylda przytozna, miuiaz' na-
wet je' taada - miuie sie brydka wydoje.
Wypukite oary przypominaja mi rabez-
wtozy a' la Carrouille, ktoreby rapoune
syna Ulbionu zachwycały, miuie przypo-
minaja Judaska Iskariota - ptei' jej'
naczymorajiwie. Wata, pokrywaja dobnut.
nie, rotte pięgi... To te kobiety osiada-
crytem sie - mam ja' narwai' iona - ca-
te z mię prepodzić rycie - horrendum!

m
107

A ta kobieta przydepita nie do mnie jak
pijawka - zaradziła mi swoje mszary. Dla
Doroty, dla wspomnienia o Matyldzie,
chodziłem jeszcze częściej niż "dawniej" do Fanni-
i... gitywam po całym nocach. Co miiałem
prawe jej wszystko przeto - przystąpił
przed nią nie więcej żadnej. Leci nie
jak ci wspomniatem za miesiąc - a potem?
Potem moim jakkiego piśmego poranku w
teb sobie strzela, i napiera mi w gazetach
tak piękny nekrolog, że ludzkość tego wyle-
wać będzie, że tak przedwczesnie zgasłym,
pięknym nadziei młodzieńcem. "A ja ci po-
wiewam tout bas że nieważk jestem, to jest
nieważk beide, bo dotąd jeszcze żyję, ani
jednego wspomnienia porużonych ludzi. Aj!
nie tylko ja, świat cały nie wart, życie
nie warte, wszystko mi sbrzytło - tak przed-
ko! Jakże mi podobny jestem do tego chło-
pca w debaure w życie patrzył nie-

Znane! Caturę cę serdecznie Maria-
radęm cę jenne wchł wóciat - mocięj
mnie ty jako uspodob' kótat - mocięj
mógt wsharac' mi jallat' p'wshw'j'z' gwa-
rę - ja tu p'nie s'w'iat' lamp nie imęg
d'p'nei' w'icm'ogę, i' ta tci' tu n'ra p'icm'it'igę
p'w'ak, do w'pary' m'nie p'owac'.

Jenne r'ac, caturę cę serdecznie - w'ęgłp'
w'iele n'it'ych i' j'asnych cłw'it' p'ner'it'om
abak' c'icbe - p'ragę cę j'err'ac' r'ac' w'ic-
p'ric'. M'oi' towary'ne c'at'icm' do c'icbe
w'ęp'odobni'. J'ęc'eli' m'oc'ie' p'nyj'ed' do
t'w'ęgę Staw'it'awa.

List ten n'ine w'ar'icm'ie spraw'it' ne
k'ac'nic'icm'. K'oleg'a i' p'nyj'aw'el' j'ęg, tu-
nac' j'ui' p'raw'ie w' ad'uc'ęk' w'erp'usty, w'
p'ried'ed'niu' słabu' i' osoba' k'tórej' nie' c'ier-
pi, w'rywa go ... a w'rywa w' n'ad'z'ic'ie' s'ic'
on go w'rat'uj'ę. P'ric'odny' Staw'! i'le' g'ory-
cy' s'ic' w' j'ęg' p'art'ac'ab' uk'rywa. P'ric-
odny' Staw'! s'ic'w' s'ic' i' osoba' p'om'oc'icy'

103

Która a win, nie ma wzajemnej sympatii -
z kobietą obcego nam rodzaju, wiarą, obyczajem.
Jakiż ona musi być ^{mu} miurita ~~mu~~ gdy się
o wiej, o wiej narzeczonej tak wyraża.

Brichy Stad'. Niema tam miłego i
prawdziwych przyjaciół - ma tylko towa-
rzyszy miernych, szalonych hulanki, i gry
w karty - ma jałgi tam rozpustną ba-
chantkę, co wysiła słodkości i podwile ze
ust jego - i bogatą narzeczoną o której
myśl idź rozparzy go wciżka.

A z czyjeś to winy wszystko? Kto
nasunawszy mu myśl sprzedania się za
miuride, kto obatauminszy metoda gtaue,
wofismatami, pchnął go w tę ośchtań?

Jakiż inna byta by przyszłości Stasia,
gdyby jako nieważny ale urodziwy
młodzieniec wziął się był do pracy, w
którymkolwiek rankatku w tamtego kraju.
Jakiżby on ~~wyjął~~ wzmógł się na sztukach,
iakiżby wysłachetniał, orużaj się za-
cym i wylicznym ertombim, proteccion =

stwa. A potem, potem, gdyby serce jego
zapraгнуło miłości kobiety, gdyby zaskłama-
to za pyłkiem rozżucim, mógłby się po-
tacić z którą z tych dziewczyn o jasnej dru-
sry, o gorącym sercu, jakich tak wiele
jest na naszej polskiej ziemi. Potem
w towarzystwie swojej mając ciężyła ku
dobremu podjęta, on, choć nieco stary
'chwiejny, nigdy by z dobrej drogi nie
zboczył - a tak... on sam, Masłowski,
nauczył go za nie uważać przysięgi mat-
rialskiej, on przewarunem wpływem swym
doprowadził go do poznania z tradycją z
wiarą, z obyczajem narodowym; on pchnął
go na nowe drogi!

Długo sędziat racjonalny i sumny,
trzymając fatalny list w ręku. Wre-
szcie otręgnął się z niewczesnej, bo bez-
korsyjnej radom, i jak widzieliśmy wy-
brał się w drogę do Wiednia.

Jakże kamicami pisał przypięta swego!
 Na brichmurnem dźwięj orole leiała teraz
 troska, która nie walka, pe etou, nie
 praca, ale cyniczna piósnka unítowat roz-
 pedzić. Marach gdzie dźwięj to dźwięca
 swoboda, to chwilowy ten obok i piósnku
 papat, jaświaty - gorat teraz pomory. Olan
 pęubnych namistności. Na piósnkach. u.
 stach jęgo była gorja przesytu, a w
 stowach jęgo pamiast miótych piósnów i
 (Ztotezo niegdys humore, byt tyllko cióphi
 sarkazm, ktorym chłostat wcytychich do
 kota, ~~nie~~ balitowie, nie wyjmujas same-
 go siebie.

Taká pniána, w tab brótkim czasie!
 - Stasia, tak byt niemożé - niówt Mat'
 niówt, po bełłógodnińej r uim rozumie?
 to niórzgane matóństwo trzeba koniecznie
 żerwać.

- Gótyr to móina - ale ják?

- Wprówad' sunie óró w ódm pami Bern-
 rteru, po niejakim czasie ódejó óta jákich!

ważnych powodów, a umie samego
tam postaw. Pomam tych ludzi, zbadam
ich sposób myślenia i charakter - będzie wiedział
co się da zrobić.

Stas' chętnie przytłak na to. Maciuś
obowiązuje postać prawdziwą, przepychem jeli
jasiat w salonach matki Matyldy Bern-
stejn - ojca od paru lat niewiasta jui.
Przyto tam wiele ptocui, wiele kinyeracych
basw, artystycznej piszności, dobrego gustu,
prawdziwej powagi i mioty. Blask razit go.

Samna panna wydata sie Maciuśowi
wcale. przystojna - ale ubranie jej ar. pre-
cizjone fatatanhami modnejui, obejście jej
zbyt smiate i kobietynne, nie spodobaty mu
sie. Co za różnica pomiędzy niem i krolu-
mą powaga obejścia Noemi!

Ze Stasiem na boha nieco siedzi, mesoto
sierebotata, wdziagnyta sie do niego - ale za-
wato nie Maciuśowi je panna wcale ka-
nochanes nie jui, i je zezwanie je Stasiem

M

nie zrawitoby jej serca moze.

Stas powieziawszy se wraz ~~z~~ z Kac-
mierzem przybył do Wiednia takze jego bli-
zsi kuzyn, dla którego choc z wistym pa-
sem musi dzis panie wresniej nie sluzkie
poznac, odred zortawuszy Marimora.

Ten styzac co chwila powtarzane po
odejciu Stanislawu: Graf Runowski - za-
pytat z dobre odegranem rozwinowiem - o kim
wstasciwie panie mowisz?

- Jakte o kim? o hrabi Stanislawie Ru-
nowskim, a panistim przyjawieta - ktory dopie-
ro wyred.

- Jakte? czy moz' przyjawieta powiedziet pa-
niom sam se jest hrabia?

- Wstasciwie ... on ... on wie mowit... ale wry-
say go tak narywaja... wize - wize me-
czywicie?...

- Runowski ani jest, ani byl kiedykolwiek
hrabia.

- Er ist kein Graf!... ist. Kein Graf!...
kein Graf! zabremiata na sojne woz

cięższe, wraź przeliczne tony w salonie,
bo cała dżiś lierna rodzina Bernstejnów
ze wszystkich rakothów domu się zbogta,
zawoździ wraź rozparliwice:

- Er ist kein Graf!

Panna Matylda penśtata.

Chrypli, sparwa, ptade. wrythto to z
stojcha odwaga puiłot Matyldy.

- Wke panie przyjed jest poprostu arzustem,
mniwta matka liernego potomstwa Bern-
stajnow, gdy jui Matylda przysta do
siebe, i tytko cicho ptacrag szedziata
na sofie w kacie salonu

- Preprascam panie - ale i panie, i uszysoy
tu obecni przyenai nunsra, se wke mienar-
lernego mu tytutu me naduwat inghy - a se
z uprojmej gresnosci Wiedenirybow nadamy
mu tytat, lekcewarac go, ot jui reuphty
spozib mowienai, przyjat, to go weate
me potzpa.

- Jaktu me potzpa? co to me potzpa?

on oszust! krzyknęła sama w umieszczeniu.

- Wierzątem kapitanów których przez gre-
ckość dawano tytuły majorów - majo-
rów tytułowano potłowskiemi - widać że
o to ani gwałt, ani sprzeciw, ani też
nie apłórat się dowożąc naradum i ostra-
jaki w tascionie tytuł um przynależny.

- On wie kapitan, on wie major, on wie
potłowski, wie graf - on oszust. Gdy-
wały się o tym wbrzemych siatk:
Grau paumy Matydy.

- Myślę to parstwo borecie za umysł.
ne oszustwo, co było tylko do broni
orukanych pomysł. Inna rzecz prze-
choćąc koto cudego ogrodu owce albo
kwiak zerwać, co byłoby nieposzanowaniem
widać w tamosi, kradzież - a inna koto
tegori ogrodu przechodząc, przypać gre-
ckość podany kwiat albo smaczny owoc.
Tytuł grafa był tu miłym Stawom kurk.

ten. Pódsano mu go uprzejmie, więcże-
rnością byłoby rzucić go na ziemię.

Stąd panny Matyldy chwytowo wma-
gał się - botata się kataroną była mę-
z grafem!

- Jaisie szacuję pana bardzo że pan
przed nami nieszczerliwym prawdy nie
aktywaw - wiech pan nam jeszcze powie,
jaki jest ^{stan} majątku pana Runewickiego. Za
pytata po chwile przemysleliśmy swą, wpa-
trując się bystro w oczy Karimierza.
Wzrost jej był taki przewidywany, że gdyby
był chwał Karimierza bodaj stowho mę-
prawdy powieścić, adgaastaly je matyld-
urast. Chwałata Progn Karimierza my-
śli tej wemiat, niechci. Owszem na
~~amha~~ tabi kategoryczne pytanie adjo-
wiedziat nimno. spokojując:

- Myśle się mój przypieć niezdy o
wosim majątku nie mówit. mój przy-
paciel mę a nie wiekna.

- Nie ma? nie wieśna? papytata znie,
wionym gtozcu matka.

- Nie wieśna? kawtorryt caty chot-
nie wieśna? Er ist a' Lump, a' Lump
a' Lump! Koryceli i wyli rozpacnie na
roźne publiczne uszgodne gtozcy Bern-
stejnowie - a w tym chotre, najioy'szym
dyskautem dominował gtoz Matyldy,
która melwizę o ubochanym narzucoumym
wotata coras gtozniej:

- Er ist a' Lump, a' Lump!

Gdy się pnie gwar i batar wieco
uciszyt - pami domu co gwastrumie gie.
stykulujac chodzita jalkis czas po poboga,
stanzta przed Mariniereu roczekowieniona,
puznora, spocona - i trekta:

- Jakże to by' moie jely ktos' co wieśna
nie, mieschat w wspaniatym hotelu -
wdawat sie p bogatym pamiocami - spra-
wat. Nawetorkie suadawka na kto.

Stampan lat sie strumieniami, takimi
prezentami obdarowywat i spiewarki i Opiercy...
jak to moze byc?

Widac z tego ze wrostropnie matka i dmo-
nale o wrytobiciu byla poriadownina,
a sadzac bardzo praktycznie ~~summat~~
wzrost wedlug wydatkow obliczata dochody.
- To wszystko rzeczywiście mogto mennu
przyjacielowi nadać porony bogatego ertowie-
nia - ale w gruncie dowodzi tyfko ze on
pieniżek bardzo mało cenil - ze jako sto-
wicz z wyzra naukową kwalifikacją
przysetosci swojej paunierza skubac w
pracy, która z latami, powoli, do czasu
wyrzecgo stanowiska ^{do praw adzi go pewnie} a te parę tysięcy,
ot tak, dla chwilowej rozrywki, wyren-
cit..

- Pieniątek wyrzucit? tysiące... cate
tyfiące wyrzucit? Er ist a toller Mensch!
Kryorano - ze wszedł stron.
a pauna Matylda ze wszystkich naj-

113

głoszący kryzysa: A' Lampe, A' toller
Mensch!

- Wie on pracować 'myśli'!... es, i 'osmisi'
on more' by? pytata matka.
- Z podatków akultantem... Dalej' wieżym
urzędniczym sądownym, Dalej'...
- A' Beamter, A' Bismarck! will
nicht! kryzysa państwa Matylda namię-
twie.
- Nie, wie - nie damu mu mojej Tytoby,
riby ja, jako urzędniczyma jaki, gładem
pramoryt. Nie dam mu jej'... nie.
- Nie, wie! wtożyma cała rodzina.
- Jednak jeśli państwa Matylda taki kocha
narcyzowego... jak ~~minimian~~ on ja be-
interesownie kocha... wtożyma nieco ironicznie
Kariwierz - roztarai' ich niemożna.
- Kochatam grafa Bunowickiego, zawo-
tata Matylda dumne spojrzewie rzuci-
jae na Kariwierza - ale tego wielocham.
Oto pierwszonym który wiec pan beżsie
Tachaw mu 'ddar', a on wiec musie po-

wrsii mój"; ale wiek mi się na oczy nie
pokazuje.

Spetnie potecente dane mi - choc' wsem
ze cerwanie zuzgubtu co tyle obicuwat
szerepna, prani serce mego przyjawca.

Matylda z dummem wydzietem ust odwróciła
sita się ad Kharinierza, dajac tymi spozro-
beni poznać, że wcale ja nie abchodca
sewtywanta tego, co ba tytutu i majatku
nagle tak wistko spadł w jej' obrach.

- Proszę, proszę konicerute pieršonem
zarzerywany wydobyc' od tego jegomosci,
proszta pami Bernstejn - a, a gdyby ten
pau miat jałkies pretensye... to mozemy
się utocijé; ja gotowa jestem wynagrodzić,
ješli jego pretensye nie beda przesadzo-
ne. Pau nam takkawé moze rekerse
sturić za pośrednika.... pamiłkie trudy
takie beda wynagrodzone... hojnie.

- Mchlerem nie jestem; przyjawca mój' na
rany sercowe ban' khotiw przyktadał' mi

115

byćde - ale pomimo tego mam nadzieję,
ze pięćdziesiąt oddele, a do tego drugocennej
razki paimy Matyldy, żadnej' pretensyj
nie rościć nie będzie.

To rektory, Kaziuier ustami się i
wyszedł, a palce wo drzew' pamiłując, gwałt
zmięsanych głosów orwał się po za nim
' świąt go, dopóki nie wrócił re schodku.

Oh, jakże szczęśliwym był stał gdy
mu Kaziuier fatalny pięćdziesiąt oddele,
zarządzając mu re do przegred nasawie
zerwany. Miałat po pokoju, w ruce
Miałat, świąt się - a potem zruć
się na sypie Kaziuiera, i ptak
jak dziecku.

- Chwata Bogu spadł mi obropny ciężar
do pierś; teraz będę swobodnie oddychał.
Ale co dalej' robić? jak sobie to możliwe
żyćie' urządzić Kaziuier - żeby fale oteki.
tego Dunaju nie narbył nęcity mnie
w gębiny?

- Nieco później pomyślmy o tym Sta-
chu - teraz zabieram cię z sobą za
granicę.

- Biorąc mnie z sobą?

- Myślisz że mi nie odслужиłeś tego. Jak
ciś mówiłem, cel mojej wyprawy poważny.

Ty potrzebujesz ~~mi~~ ostrzeżenia z tego wszystkiego
co cię tu otaczało. Dopomagając mi w
pracy, sam do niej prawnie przywykłeś;
inaczej spędzane życie stałoby ci się ino-
wnym miśtem - a gdy za parę miesięcy po-
wrócimy do Litwy, myślisz że nie będziesz
potrzebował przypomnieć się przed braćmi
tychmi. Pojedziesz ze mną Stachu?

- Niech będzie jak chce, Kazim - ale ja
myślisz że się umie już miś dobrego miś
będzie Prześniatki, 'graw. 'hulanka' ...

- Ten tyłko z tym na ramię porotaje, kto
miś chce przynąć że był tym. Kto umy
swoją upadłość łatwo się przednie.

W krótkiej potroju pisat Maximus do
Eugenii.

Droga przyjaciółko moja!

Wdalo mi się uratować Stasia - jak
on od jaskięgos' czasu zumał pozwolić sobie
ka od przyjacielskich towarzystwo, od gity w kar-
ty, w której namiętnych wzruszeniach za-
smakował - a bierze się do poważnej,
naukowej' pracy. Lusia na taka nagła
być niemoc; pokasy do tego wierał
dobre postanowienia porządku; wiem o
tein. Ciężkim, Tagodnym, wyroczumia.
tytu bardzo, musze być dla niego. Jednakiż
uwaram że codziem jest spokojniejszym,
że zwyciężenie od życia premija - ulece-
nie choruj duszy coraz pewnością.

Ja pracuję ogromnie. - Zwróćcam go.
spodarstwa, kaktady naukowe - wielkie
kaktady fabryczne; badam p. t. w. stan
kaktadów humanitarnych, stan osiwnaty

Mas pracujących; stowaryszenia, ~~z~~ ^{których}
tu jedno. - Ogromne skutki stowaryszen
ogłodatem & powziwem. Biedni robotnicy
fabryczni, co dawniej pracowali tyle mieli je
w wolnej chwili, mogli się w najbliższej
krajnie upić - dziś ^{mają} swoje wspólne sale
na zgromadzenia wieczerne, swoje wystel-
nie, sale rysunkowe, teatralne i. t. d.
Cui bym mógł być uwięzi, jaś wielka
potęga, i tak się może stitadhomaj gnuż
ubogich pracowników!

Zeribi na ten list, takowa odpowiedź
do Ciebie droga siostra moja, wiec będę
znova pisać do Ciebie będę - jest to dla
mnie wielka przyjemność i ulga.

Zeribi nie odpowiesz ... lecz nie, tego mi
spodziewam się - nieobawiaj się mi, niece-
mionej przyjaźni i przychodności swej, chyba-
bym stał się jej niegodnym.

Czasem, pomimo pracy której nie oddaje

119
smutno mi za krajem, za siostrą Pelagją,
za tobą wstrzymanką Geniu. Czy też ty my-
ślisz czasem o mnie? Mogłoby być inaczej?
Mogłoby być wstrzymanką miłą, o przyjaciela
swoim przypomnieć? Tyle razy przypominał
mnie że to być nigdy nie może - ows-
szę temu. Im dalej na Zachód odpędę
tę smutną i duszną listy odumnie od-
bić od siebie, to czuję że coraz ~~bardziej~~ więcej
kiedyś będę do chwali, kiedy wróciwszy
do kraju, dobrane, udochowane rozumi twoje,
wstrzymankę, przyjaciółstwo moje, będę mógł
do piersi i do gorznych ust swoich przy-
tulać. Pamiętaj Geniu, że rycie mo-
je cię i smutno - że uśmiech przys-
pni twój, jedyn i najwspanialszych swych
moich. Żegnaj cię, błagając każdego
o parę słów odpowiedzi.

Maruise.

Gdy bit ten do R. nadrocz, już nie była
Eugenia po ostatecznej bitwie: Mariańska
wspodobała. Jakże powierzbawny był ten
spokój, kiedy te wielkianasie stow zmag.
Ty go na nowo!

Odżisar' mui, czy wie? oto pytaue co
rajnowato parę dni Eugenie. Miodzi:
synaci? pewnie stosunek tyloctwój' przy-
jawni? wieina radnej' przyoryny. Owszem
może to jeszcze gonić by było; może tym
sposobem ten przedź' swój tajemnieś zoda-
żita ...

Wise odżisar'. Jak, wrakie czytają
zjortliwe i' ywobojne stowa, Mariańska wie-
dziej' wie lepiej, jak żywo bito bródne jej
serce, jak gorącym tmiwieciem pronyty jej
lica! Nie, tego mu bładz papier i' chłodne
nie powiedzą stowa - witerunie przedź'
powiedzicby mogto. Wise... pisac'.

I na karby bit Mariańska odżisar'ada.

ta Genia - czyto : troszkiewicz dopytujac o
 obowiazki . I za kaida taka pypryredy
 bit z Zachodu , morolna ludowa ypodofe
 jej suneta as do samych podstatow , i xnom
 stumunowry wettkuiewie , trzeba ja byto z
 gurew , jej pu ras setny ~~...~~ podro-
 sic' . Biedna Genia!

W mieszkaniu pańi Rosental i Flany
nie było wie uczniów, odkał je przegna-
liśmy; tyle tylko, że matka była corak
stabską, Flany corak pułkownicą, a mto-
dy nauczyciel corak to wreszciej psychol-
ożit i stulej zabawiat. Nic dziwnego, wreszcie
opis innych nauk przynest użyci Flany
rachunków... O metody nauczyciela! rachun-
ków iurys, ale sam obliczei wie potra-
fites' ob crego te nauki dobron adzei użyci!

Stawa nauki nie na opode ale na ryzna
glebe padaty - i chowias' usgoy wprost o religii
mowy nie było, samo corak bliższe ratna-
jonnianie sie Flany p literatura naszą,
przenizakta naukiem religijnem, bieżito w de-
szy Flany jankies' nowe pojzia.

Po ra Zakonem sprawiedliwosci' przeczernwata
Zakon mistosiorozia - abok grzeznego Jehowy
jankies' sie w duszy jej, choi mogta jankies' obryta,

postaci' Lbawiciela . Pojmowana jui' brater-
stwo wszystkich ludzi jako chrześcijanba, nie
wznajai wyznawców judaizmu za tu wybrany .

123

Teza jej' była tak potna i niepotęża i nieo-
kreślonej treści, że kiedy nie kiedy rzuca-
ła różne pytania swemu naukowielowi .

Raz podczas wykładu historii powszechnej, re-
kita Hana .

- Jak mate i wierne wiejcie zajmuj' nasza
Judea wśród innych krajów, tak miernocie
i bez żadnego wpływu były dzieje naszego na-
rodu - prawda, panie ?

- Nie panie . Wielkim przeznaczeniem
narodu Izraela, była wśród tłumów ludów
pogańskich przechować ludzkości idee o
jednym Bogu, Ojcu naszym . I ochorował on
też w cywilizacji tej idee, co stała się pod-
stawą religii i cywilizacji . Izrael wycho-
wany na pastery, pod namiotami, wszystkie
siły swoje zestrzeliwał w urzuciu religij-
nem, które podnosił do zadziwiającej siły
potęgi, natchnienia . Cwi' ra słońca po-
mizdy pójziami pogan, pomizdy poetycznymi .

mi fantazjami greków a wielkim Żelazem,
jactestwem Neogrammatonem, Wreckmowem, Sic.
Lwionem, Wicornem!

Na podwalinach starego Zakonu okarata jest
zbudowany gmach Chrystyanizmu. - Po dogma-
cie upadku i Marim'a natury ludzkiej, nastę-
pił śmierć dogmat odkupienia - wie kłoda
ofiar zwierzęcych, jak węgry na otaczach
w Świątyni Salomonowej, ale dobrowolna
ofiara Chrystja, która ertowella podnosi do go-
dnosci syna Proroga i dziedzica wieba.

A jeśli w starym Zakonie jest: oko za
oko, zęb za zęb - to w Nowym jest miłost-
nie tylko tym co nas miłują, ale miłost-
i przebaczenie wrogom naszym - otogosta.
winiętar tym co nas proklamują, podanie
chleba tym, co na nas rzucają kamieniami.

A gdy jest młwit o onym Ardektude
Prorogu, które wtedy nastąpi gdy sama
miłostć panować będzie na ziemi, gdy już
nie będzie ani waśni, ani zaxidości, ani
nienawiści, ani ciemnoty i zbrodni, ona

stowa jego pojęta, uwierzyta w wie, bo
już dawniej' doskonała pa. brolektuwin Bro.
rem była w. Bury jej'.

- Ale... zapytata po chwili' paunystlewa,
sta orego choi' wyznawanie nauke Mistra
waszego, tabi ale nie dzieje pomisody wasni?

- Bo wielu ludzi wyznaja ja tylko usta.
mi a wie sercem - bo wielu pojmuja tylko
pitere nauki Chrystusowej, a wie ducha
jej - bo wielu rucich wiata bez uorynkow
martwa jest, jako pesichte drzewo co wie
przynosi owocow. Jednak sa i tacy ktorzy
pojmuja nauke Skryz'owanego wedlug du.
cha jej; ci ida pa Sladami Jego, choi'
by se slacy zaprowadzily ich na Golgoty;
ci przyblizaja dzien' Chrolektwa Bozego.
A choi' przeciwko ciunnowe i stein wate
na towa ju' klyknie tyle wrobow i lito
wie ile jensore towar' bedzie, zwyciez-
two swiatla przeciw' nastapi' musi.

- Jakże czuśliwa jestem że ty państwu
budzić duszę moją, i podnosić ją do
Praga! Jakże pana kocham za to!

To słowo, kocham wymówione tak mi
szczęście, zmąciło ~~moją~~ myśli młodego
nauczyciela. Tracąc nagle wszelką moc nad
sobą, pochycił obie ruce Klary i na
miękkim spojrzeniem wpatrywał się w
oczy jej.

W tych oczach było miłobowię i ufność
dziwaczna....

- Dziwaczko mi się awidzie, ty kochasz
mnie? pytał jej.

- Pytałbym najniebezpieczniej w życiu stworze-
niem, gdybym pana nie kochata.

- A... a gdybym też był starym, siwym, pro-
czym nauczycielem twym, kochata byś
mnie Klary szczerze?

Dziwiny odwiecił wyjaśnić zamysłona
twarz Klary gdy odpowiedziała:

- Kiedy ja wiemże sobie wyobrazić pana
starym nauczycielem, i kocham za to.

rego nauwyciela. Nieznosimie miedny i
głobliwy byt. Jednak, gdyby pan bledze sta- 124
nym zachowat ten sam mioty gtos, i ten
sam mioty usmiech, i ten sam wyraz oczu...

- To jekt gdybym w pięćdziesięciu latach
był takim samym jak piętem, dotknąłby
Jan usmiechając się takie - i wogle wpa-
trując się w oczy dzieworunki, co tak wie
mogła odwrócić wzrok, jak nie mogła
uwolnić z uwiezi rąk swych.

- To musie ty musie moje słone Dzieci
kochasz prawdziwą miłością, ^{uznaniem które jest} ~~uznaniem~~
najświeższym kwiatem dół ludzich?

- Ja nie wiem - szeptem cicho Hany.

A że odpowiedź ta była bardzo cicha,
i naturalnie Jan dotyczył jej nie mógł,
więc się bliżej przysunął, i pytanie
swoje powtórzył cichym, nie pewnym
głosem - i znown cichutkim szeptem
otrzymał odpowiedź:

- Ja nie wiem...

Wtedy między naukowców, zapewne wytknął
dat uroeniwy teoria mitosci; bo coś,
westchnawszy, mówił o westchnieniu; bo
przybliżając rękami twarzy do pierzi, mówił
o biciu serca; - a widać mówił bar-
dzo przebiegowawo, bo pod ptoczeniem jego
oddechem twarz twarzy raptowita się i
prytulona do niego, we mówiła już „mie uiam”
ale namistnym mitosnym szeptem pow.
szata:

- Kocham, oh, kocham ciebie!

Była jedna przedniekna chwila jabbiegoś
szata, w której gwałtowna padozna zma-
cita czołoc' uroc' jego - zadrał szta-
chetny utodzieniec, niedolknął nawet
ustami czoła niewinnej dzieworunki,
puscił jej rądkę, i stanawszy przed nią
rzekł:

- Hanno kocham ale jaś tykko serce mo-
je kochaj' rdolne, ches, pragne narwad'
ale zina moja - chce' żebyśmy razem

już się przez siebie. Przygotuj do tego matkę swoją.

- To pojdź z nami do matki

- Ah, ja się boję. Matka się pogmie-
wa na mnie - nie będziemy mogli uciec -
wasi się.

- Matka mnie kocha nad wszystko - ona
zrozumie czego potrzebę od sześćdziesiąt dni
jeź. Pojeźdźmy.

Priorek go za rękę prowadziła do drugie-
go pokoju gdzie matka leżała na łóżku.

Pyta więcej języczkiem zmięknionym niż zwy-
kłe, czemu mnie więcej patrzy się na rękach -
dłonie twarzy, oddech był krótki i ciężki.

W rękę trzymając ją jak księżkę która
na wejściem córki wsunęła pod poduszkę.
Spojrzata na Hanę która trzymając ją za
rękę, stąpała przed nią, i zapłata:

- Coż mi powiecie dzieci?

- Matko! rzekła Hana kłaniając wreszcie z Janem
przy łóżku - mamro, my się kochamy, potto-
gotaw ty nam... my się bardzo kochamy,
on chce mnie pojąć za żonę.

- Spodźiwać tam się tego ... mieliby was
otogostawić Proję Abrahama, Izaka i Ja-
koba.

- Ale mamno ... ja chce ... ja muszę ... prze-
strach tamowat jej gtos w pierzi, nie mogła
mówić.

- Czego chcesz? ... powiódź dżietho.

- Ja chce być chrześcijanką szepneta, i
nie śmiejęć się spotkaić z wrobbiem mat-
ki, cota dżezca przytulata się do niej.

Serie Jana było gwałtownie. Spodźiwać się
stusznego i kicita wybuchu gniewu, spotkie-
wat się odepchnięciem - oreshiwat przesilen-
stwa

Cichy gtos Korentalowej odpowiedział:

- I ja tego pragnę moje dziecko.

- Jakto? ty matko chcesz także być chře-
ścijanką? Ty?

- Od czasu jabi Proję namo musie tyle oir-
pien' restat - oto moja powiecha, szepeta -
pobierając książkę która była ukryta.

Przypadkiem znalazłam tę książkę na ulicy... w chwili gdy byłam blisko rozpa-
czy. Ostał moją się na niej. Stawa
jej trochę i tegożone jak bakam. Ah,
ból mam w pierśsiach....

Poblaśta... pod kroplistą wystąpił jej
na roto - głucho gwałtowny naszel odwar
się - stonimien' krowi' rzucił się ustawi.
- Raturunku, 'raturunku, 'rawotata tamurac
rozeta Hana.

- Chciałabym... księżca... szejmeta konajca.

- Chrest pragnienia już chrestem rzeczyw-
stym dla duszy, mówił Jan - a biorąc woda
co stata w szklance pokropił głowę,
pawł Rorental sakramentalne rozmawia-
jąc stawa. Potem ucatawał jej' rze,
' rzekł: Prad' yphożing matko terac
biegusz po doktora.

- Jed', jed' czem przedziej Janu... patre
jak mama puicuziona.

Jan smutno spojrzal na chora, usni'e
snat rze Hany i wybiegł. Wybie.

gajaj potrafił sturząca kłota i jankiem
nierozumiatem murawieniem ścisłością mu
pogroziła piścioną i śypho pa nim zbezata
ze schodów.

Lickawosia wiedziona stanęła ^{była} na chwile
w nawpót przymknętych drzwiach, nieco
z tego co uę stato wiedziona, reszty dony-
sita się, a teraz patamijaz ręce,
kargajaz mude wtasy i kryozaz, lata po
catej kamienicy, kwotujaz wrystkich
współwieszawców....

Choza po chwilonym odporzunku wrata
się znown silwytęz i p'eciata kłosa-
ca przy wiej' czoaz.
— Czufę się duso lepiej, uspojoj się dzie-
nie, m'ie odejle p'ezne od c'ebie. A j'ezik
inny jest wola ojca który jest w wiecie...
niechaj się spotni na murie, sturiebnię
Jego. Flamin moja, dziś odbratam listy
ma tu przybyć pan Jozef Fränkel z P'roz-
dów, z synem swoim...

- Po co on tu przyjeżdżi mamu?

- Cyp' papomniatas' catkiem onim?

- Onim? Ah, prawda, ja bytam patz-
rona... niatam podobno wtedy osiem lat.
Coi' my teraz probimy?

- Nic bój się. Brój usi w robie. Fränkel
niat obciene 50,000 posaga, a teraz
ty niemasz nic. Niatad sam z siebie u-
pada.

- Ah, jak to dobrze kien ja bieża. Jan
nie potrzebuje posaga.

- A jedynak' niezka, to rōza. co powoli psuje
i' przegryza szesćcie ludzkie! Niekci idę Brój
ad niezdy pachowe Flamin. Stuchaj, tu pod
poduszkę mam mate pudeturko, gdzie sa
kieszonowe pesty i bylanty. Wci' to, niiej"
przy sobie. Tyle uratowetam z rzeźbink.
Co znaczy ten gwar, Flany?

Tototwie z neni z korytara, ze schu-
dow, wychodzi to podijm chorzej gwar
i' szatas, na którym, niatadaty rōzne na.

miętkne i krynkiwne gtozy, ptactwne
narebania kobiet, urzadni gwiazd i obitce.
nia. Gwar ten wzmagał się, rósł, przy-
ptywał coraz bliżej - wby grocia fala.

Tupotanie gromady ludzi na wschodach co-
raz głośniejsze - drzwi z tobotem otwartę
się - wtoczył się tłum pijaków z krynkiem
i urzadkiem, którego radeu wyraz nie odda-
po za mim ukazywato się mnóstwo głów,
mnóstwo róg grociw podwiciomych do
góry.....

Wgromadzili się tu wszyscy mieszkanicy o-
gromnej kamienicy, od strychu aż do pi-
wnicy.

Flana z pneraniem przytulita się do
matki, a obejmując ją chwata wobjako
zastonic przesłoneczną, przed i krocąym wro-
tóm fanatyjnej stusicy, przed stoisim
zaciśniętym w piętach, i strasną grocia
potrzaskanem w górze, nad bledną, i imi-
rajana niewiastą.

Ostatnich dobywajac sít Rocentalaru
 podziosta nie, jedny ręką aparta nie o
 podurkli, druga, wychudła, przejrzyta, wy-
 ciągnęta do dyżnego fanatyzmem stummu-
 chuiata co' do nich pniełusi', ale na-
 gle schwyta nie za pierzi... urwany
 kaszel ramienit sie w charakterie kona-
 nia, upadła na podurke-ba rycia.

Thryk Flawy gtoświczicy był nad
 wyćie gromady szalenców...

- Prec e tzo... prec! wotata szidowryna-
 zabilisic ja... wy! Matka zabilisic!..

Pociemniato jej w oczach, upadła
 obok toika pandoona.

Na chwile zakottowato nie, zabilisikata
 w scimionym stumme. Jedni prerarciu,
 a moze litosia rdziu, chiebi sie cofna-
 inni do podoju ciustli sie jesiore. Wtem
 jeden z najstarszych, najciemniejszych i
 najfanatyczniejszych, powarim, o przymiej, ba-
 tej jaw uslebo, brodzie, kyd, trzeszoc re-

Kami w górę, zaczął przedkładać zmarła,
a później plunął na nią...

Jakby tylko czebajac karta tego, wzięst-
nie usta rzucaty na niej spiewioną ślinę,
a ręce w pięści kwiwiete szturhaty sty-
gnące jej ciato, a nogi ich potracaty bez
cruca leżaca głany....

Jej pleca otworzyła ody, zobaczyła
się w powozie Goldberga, oparta na jego
ramieniu; na przeciw niej siedział inny,
mierzany jej miernym.

Z powrotu nie mogła rebrac' myśli:
zdawato się jej, że to co nie stato, straszonym
byłło snem było - such powozu i tutek,
świeżego wiatru powiew, a przytomny ją.

- Gdzie mnie wściec? Rapytata ppta-
czem - ja tam, do mamy chce wściec.

- Mama umarta, odrzekt tagodnie owo
na przodzie siebzay - niemocerny tam
wściec.

- Ah prawda... ona umarta... Ja chce

137

był przy umarłej - miłota kłajał wrota
- Jutro, jutro wóćmy, dziś wemocna.
- Niemocna? powódziła głucho Hany,
a gdy nagle przypomniała sobie ów isto-
wogi tłum ciemnych szlachetów, taka ja
przyjęta trwoza, że przytuliwszy się do
Goldberga już tylko uichutko ptachata,
nie napierając się wżuć do domu.

Drzwi i otabione dziecko wnieśli
prawie do uierszanki Goldberga, a
do uiernajomy mścicyzna potoczył rękę
na jej głowie, i tagodnem uapakował
ją stawy. Pyt to do pan Fränkela
Brodów, którego wraz z Goldbersem
prawdziwie Opatrzności sprowadziła w
saw czas, aby Hany reinstora wydział
z pod stop rozwszczurzonego tłum.

W chwili po wyjeździe Hany nadjechał
Dorotka Jan z doktorem, który psedko wszedł
do sieni, pod czas gdy Jan próbował precii-
macie się za nim, ale go nie puszciano.

- Jak się ma pani Rorental? Zapytat
stojących obok, próbując rozróżnić
do schodów. Głosy swągot był jedyną na
pytanie odpowiedzi.

- Hejste? on się pyta jak się ma? oskar
się jeden z tłumu, a puchwate obliczając
się do Jana, dodał: A i przepraszaniem
co Wasam do tego, jak się ma?

Jan wstrzymał wybuch gniewu, mówiąc
jak najgrzeźniej:

- Pyta bardzo chora, pojechałem dla niej
po doktora...

- Hejste! on pojechał po doktora! A i prze-
praszaniem do Wasana prosit o to? He?

- Powita musie o to chora i wóha jej.

- No, chora... ona już nic niepotrzebuje.

- Mumarta! i rzucit się Jan ku drzwiom
kuchniańki tonując sobie drogę.

Zagrodzono mu jej powrót. Jego barczy-
sty interlokutor ująwszy się pod boki
stał przed nim pytając:

- A wasan gdzie? a po co? tam niewolno wejść.

- Przepraszam - nieurzędniatem się niewolno, ja chciałem tylko zobaczyć...

- Leczże! on chciał zobaczyć! u nas niewolno wejść.

- Ale ja chciałem zobaczyć pannę Flamy.

- A co wasam do niej? zapytat się z uwaganiem - ona panieństwi opiekę niepotrzebuję.

- Aż, waz! co za opiekun! aż waz! i dobrze by ona na takiej opiece umiała, mowiano i szydzono koto węża.

Nieumywni wrokiem prośby btagatniej spogladał do okna ściany Florynek. Jedna z młodych kobiet przyjmiała tę prośbę i zbliżywszy się ku niemu, rzekła:

- Flamy tu już niema, panie.

- Niema jej!... Stowa pytania: gdzie jest? Zamarty mu w gardle.

- Zabrat ją do siebie pan Goldbers, i opieczętował narzeczonego - dokonanym kobieta.

To ostatnie słowa Jezusa brzmiały w
uszuach Korynta. Ojciec narzuconego? Co to
znaczy? Wszakże mógł inny tyłko on sam
był jęj narzuconym. Czy matka jęjim w
marcie ponownie rękę jęj przypieczętowała
innemu? I teraz oś inny etap powzięty
Kana, a uim, exponując się o prawa
moje - gdzie tam, Korynta jęj i prawo mo-
ich, i patrzeć jęj do siebie...

Wtem obliżył się do niego dołt i
rzekł:

- Zaprawdę przybytem - a prawdę mówiąc
bytności moja cathicum tu potrzebna mi
była. Lampa wypalona igamaj musi.

- Dawie Konstantyn... czy tam przy zmarłej
jest córka jęj? Zapytat Jan, któremu na
myśl przyszło, że go umyślnie w bład chrześ-
ci prowadzić.

- Nie - wyjechała podobno z ojcem moim -
wronego. No jedyny. Słowa czasu mego.

Co sie dzialo w Duszay Jana ktory czas
jaki's' stat j'icze przed weselema Nauwien.
ca, ~~argument~~ potroczony przez prechodzących,
niemożemy opisać.

Adresat wesele, nie wiedząc gdzie iść.
Sied i' sied ciagle napród, z gtawa spu-
szona na pięsi - d'iany chaos był wgtowke
jego, niemożt porządek ~~do~~ myślic', nie mógł
nie postanowić.

Gdzie ona jest? Jak nie puzę porozu-
mieć? Jak wydrzeć ją z rąk tych którzy
z szumem do niej występują prawami?
Nim on coś postanowi, nim coś zrobi, może
oń do jutra rana, k'illunasto miłowa pre-
stizen' dziełic' ich b'edic. Może ona, uko-
chawa jego, d'awanie wyrywa jego pomocy...
Ona kocha go... mat'ha potrogpitaawita ich-
a ja może przymusa, bo j'akże to d'ais'cho
oprac' nie im potrafic' i' adda wresze'e
refle' wogę tamteum - i' tamteum, i' tota

wiernajóna a strasna, peruwé prestlicny
swiat, który Jan z taka miłoscią i tro-
mliwoscia chodował - a peruwé na to tylko,
aby zwrócił w ręce jego....

Percełowa ta wzdmięta trwata przedst-
gie, szalenie długie kilka godzin. Do kam-
cellaryi adwokata u którego był dependantem,
Florenckie się poszedł wcale. Puch piyermy
był dla niego kawiarnym, placowym - gdyby go
zasadzono do stołika, byłby może zwanym.

Kilka już razy przechodził koto mierni-
nia Golibersa - po co? on sam nie wiedział.
Blisko tego miejsca przysięć musiał.

Gdy już się zdumiewo i pasiwieciono
swiatła, wpatmywał się on w okienkonych o-
knaach nie dostrećć dosć cienia ukochniej.
On wieda mu jądlicgo pnađu ręką, on się
reuci mu z odna kartcecki... Jaki ona be-
dna da sobie radę wśród tych, którzy z no-
mierzności wrogami jej być muszą? To będzie

ukochane, wypięszone dziecko, co uśmiecha mi
 świąta, w' luki, co ręką dotąd jeszcze nie
 otoczyła wally - jak się w niej wzdanie
 zita odporu? Nie, zrobią z nią co będą
 chcieli, albo w przystępie rozpaczy skoory ot
 z tego otwa i gotowe o brach irobje,

Żeby przytęcej nie zwracai' na siebie uwa-
 gi, szedł dość daleko w jedną stronę, potem
 zwracał, przechodził koto Kamienicy Gold-
 berra i szedł w drugą stronę ulicą, aby zno-
 wa tutaj powrócić.

Za każdym razem wpatrywał się w
 oświetlone okna - łazienki, łóżnego puatu,
 ręką wiesz o ubożanój.

Gai koto dziesiątej godziny w nocej jalki
 nagły ruch, można było uwarar' w puésiba-
 niu Goldberra. Jalki's zamieszanie, biega-
 nie po schodach w górę i na dół, wotanie -
 gniewnym a silnym głosem wydawane rozkazy -

narazicie, kilku ludzi naraz z bramy wy-
biegło i w różne strony to piasko pospie-
szyli, to wsiadłszy w drożdżki, pojechali.

Coś się tam strasznego stać musiało!

Horynek drżał jak w febrze, choć głowa
ogniem płonęła. Stawa wysiść nie mógł,
nogi jak otworzone palce do poróżniać był
zdolny, ale chodzić tam i naraz musiał
koniecznie.

Jeden, drugi, trzeci z wytańczych ludzi
wrócili...

- No co? niema ję? pytał Goldbert stojący
w progu.

- Niema... gonił tam, pytał tam, padeptał tam
ludzi. Alu! sładu.

- Anie mōwiono że biegną Piłarską ulicą-
prejchatem cęta, ar' tu cęntarow: nie
pofkdatem.

- Anie mōwiono że biegną na Katielnie,
ale wracam, nie pewnego nie przynosząc.

- A to Diabet wie dziworyna mōwiał Goldbert

tu byta, tam ja wiezieli, a kurcisa jak
kaminu w wodzie.

- Co za wiezoscie - mowit inny mszeryzna,
stojacy tu obok pana domu. Dawno ma
mogta puznac?

- Albo ja wiem, kiedy drzwi zamkasta na
kluc. Muz je miema ja od godziny, musi
od drzwi, a moze dopiero co wyjeta - jecha
kuta noy. Ja sam pojade - a ja ja pewno
znajde.

- A w domu matki szukano jej?

- Alez szukano, najpierwej - lecz tam ani no-
ga postata. e No... jwi ja domyklam sie co
to moze byc... Flej! droszde, sprowadz mi
ceni przedz - jady.

(Z rozmowy ktorej przebiegal podstuchal, Jan
domyslit sie, ze Klawa ucienita j domu Gold-
bessa; ze ja szukaja na wszystkie strony...
ah, moze on ja wynajde. I odzy Hawryx
wagle sity i energie, co go byta na jalki
eras cathium opuscita, wiozac co przy-

najmniejszej w obecnej chwili ma zrobić, po-
szedł śpiesznie ku ulicy piekarskiej. W tam-
tej stronie Korynek wierszał, Hany wie-
działa o tem; najmniejszej więc pobiegła
w tamtą stronę.

Branny kamienie już pozamykane, siód-
met w oknach coraz to mniej, ulice po-
boczne całkiem ciemne - ruch na ulicach
z narazą. Chwila więcej - gdzieś wędzić
tylko ktoś ku domowi idzie przyspiesza
krokiem, ciemni do bramy która zaspamy
strasznie odmyła, i miedzi w przepaści czar-
nej siewi.

Czarne cienie domów stada się na boku, a
domy ciemne i milocące, stoją niby rozdzielane;
gdzieś wędzić tylko wśród ogromnego tło-
wa kamienicy oświetlone okno bitych, jak
oko przebudzonego ze snu potwora. Gdzieś
wędzić w małych okienkach zamieszkałych
piwnic, blada pali się lampka - jacyś bę-
dący do samej północy widac' pracować muszą.

Podobranej powierzechności ludzie przemwa-
 ia sie po dwieb, po trzech; za każdym ta-
 niem spotkaniem, struga jakas ogarnia Ho-
 mynka - ktory to przyswieca krolu, to znów
 nagle wstrzymuje sie, wyterionym stuknem to-
 wiaz wrytkie sumery, ktorzy w nowy stu-
 tyziane miasto oddacha - czy wie postyzy
 jastiego krytku? jastiego wotania o pomoc?

Cicho! siczie spiesznie dalej... czyz on ja
 znajdzie? oto jui dawno po potnocy...
 gdzie ona sie poziata? gdzie ona do swa
 swoja gtowka storzta..?

Na Lyceumowic, niedaleko jui swego wie-
 szkawa, podniec do gory w bity w ziemie ody,
 spozrzest blaiz petgajera lampke przed ko-
 sciatem S. Antoniego.

- Pajile, pomozte sie - Big cudsta muie
 uoryni - pomyslat, i powoli zasrat wstę-
 powac na kamicane schady.

Pod ~~muzeum~~ kościelnym wyerat ciemna

ślubona postać ... to ona. Tak, to była ona,
pod cieniem muru opiekuniego uspięna ci-
cie, spokojnie, jak Dzień na Touré matki:

- Bore dyktuję ci szepot i gęzbi rozra-
żowanego serca; a pochyliwszy się nad nią,
lekko dotknął ramienia jej, mówiąc cichut-
ko, aby z przestrochem i może przebudziwszy
się, nie krzyknęła - Matka moja!... to ja
jestem....

- Wzypniąc wędrowatam że ty mnie obudzi-
odpowiedziata z spokojem dziwnym, dla którego
nawinne niebezpieczeństwo, a raczej na chwile w-
suniste, już nie istnieje wcale. Prigłtam do
ciebie, nie mogłam trafić, więc tu deka-
tam na ciebie. Zaprowadź się mnie teraz
do twójego mieszkania.

- Do mego mieszkania? teraz w nocy... nie,
nie mogę cię wprowadzić.

- Dla czego? przecież ja sama twójka będę.

- Ale nie, nie jesteś jeszcze Dzieńno - choć
tutaj w obec tych poświęconych murów przysię-

gaw, że tylko jeden Bóg roztęczy nas
moje.

- To gdzie ja się podziwiał, kiedy z toba
nie mogę być?

- Do rana tu noc przepędzi 'musimy być
cie moje - bądź' zupełnie spokojna, wręczył.
Nie trzeci porostaw mnie. Usunęły się
wiece na bok, aby nas kto nie dotręst.

Uśmiech tu przy mnie uśmiechna moja;
opryj głowę twą na pierśnięk moich;
ja cię otule, ja cię od rannego obłodu zachow-
~~nia~~ ^{nia}. Sptakane jestes, zmieszane, zmieszane
niecierka, ~~nie~~ usnij spokojnie dziecię moje.

- Usnę, ale 'pierwej' zmów, że uina pier-
wra modlitwa. Chrześcijańskie dziecię-
ta nie sąspicają bez odwołania państwa.

Wszystki oboje. On stoił jej rękę jak nie
młoda iżirki matego dziecięcia, i powoli,
z głębi wiarą i przejęciem, mówił: Ojcie
nasz... a ona za nim powtarzała.

po skonczony modlitwie podnieca ku
niemu słownie swoje ody, mówiąc :

- Jauchu, m'e wszystkie słowa tej modli-
twy rozumiem - wyttumaj mi je, Kocha-
ny mój.

- Dobrze dziecino. Słuchaj. Modlitwa ta
uwy nas że jesteśmy dziećmi Boga - bo
wzajemnie przynajmniej dwa razy odrywamy
się do Niego jak dzieci, wstając: Opize
nasz któryś jest w Niebie? Potem uwy
nas że usta dzieci bożych stani stony
nie powinny być skatane, ale czyste - jak
usta aniołów, co śpiewają Święty Pan
Bóg Zastępów., mają być usta tych co
mówią „Święt ście Imię Twoje”. Przypięci
Chrolestwa bożego o które się modlimy,
to jak mówitem ci już: zwycięstwo suda-
sta nad ciemnością, zaplanowanie dobrego
nad złym - a o ile w sobie i w drugich
rozniecamy jasność rozumu i cnoty, o ile
przyorywamy się do bycia wrymy do szczęścia

blizniego, o tyle zbliżamy przypięć
 onego wielkiego dnia. Pamiętaj także
 ściśle swoje, że mogłoscia chroscijanki
 najwysza, jest egadawie się z wola Pro-
 ba - a wola Moja jest aby zachowata
 czysta dusza twoja i systemata twoje,
 bo one sa przybytkiem Duchu Swętego.
 A wole te, masz stawiac wyiej nad
 wole twoja, nad ludzka, nad moja wole...

Prośba o chleb powszedni na krótko, na
 jeden tylko dzień, uwy nas tego, że wrytk-
 kie prace i zachody nasze potrzebijsa bto-
 gostawienstwa bozigo, inarej nie sie nam
 wiesi nie bedzie i tego, że tworza o
 jutro niema do bytku pajnowar duszy
 naszej - bo otawiek tylko krótko gości
 na ziemi, a nasde jutro nasze nie-
 pewne. Wprostie o odpuszczenie grzechów,
 jak ~~Wierzenia~~ rather mitonierzia chroscij-
 jankiego, który nam wiedzata uzenia

mienawiści i pogańskiej pemuśy i jest
pararem zakon miłosierdzia boiego, który
zapewnia nas że i nam grzechy odpuszczone
być mogą. Ceterum ma sobie słomności
do grecku - ta jego słomność tajemna jest
pokusa, co go do wietu, wietu tych wryp-
kole, do strasznych nawet zbrodni, dopro-
wadzić może. Wier wrypsy, jedni za
drugich modlinuy się, abyśmy zwałerał
mogli pokusę, sta chęć, sta wole...
My chrześcijawie, nie modlinuy się tylko
za siebie samych, to byłby egoizm pogań-
ski - kaideu z nas w wietkieu spote-
raw'stwe wiernych, modli się za wryps-
kich braci swoich. Tak nas nawuyst
Mistrze nasz, Jezus Chrystus, potawia.
Jag nam w spawicicnie tej modlitwy.
Modl się i ty dzisie za wrypskich
a kto wie dla ilu watpiących, dla ilu
upadających już, modlitwa twoja będzie po-

mocna do pewniejszą nauki, i do
zławienia ich od tego. 153

W stojącym stoją, zapadła w natężeniu
na twarz Jana, studata dziwnym i stow
jego - potem ukłękła, kłękła "Opie nas" -
po raz drugi, a przytuliwszy się do piersi
Jana, otworzyła jego ramieniem, usnęła.

Jakże żywo, jak gwałtownie, było
serce matki! tulać w objęciu swo-
jym uspięną kochankę, uważać nad
nią; czuć się miłość jego i szczęście, wera-
stają z karą chwila - stają się uniesie-
niem, zachwytem, rozkoszą, o jakiej nigdy
nie myślał że na tej szarej ziemi być
może. - Ale żadna myśl brudna nie ka-
mąta czołowi jego usnąć - leżenie
uspięnej upajało go, lecz nie śmiał cato-
wać przestrzonym, świszczym, jak parred
roją, na wpat rozchylonych ust jej - i
kotysat na Tomie swoim niewinną, fonna

na dziewięć, jak brat, jak opiór, jak
stróż-awanturę jej.

Wzrostła, wrosła, chłoda noc minęła.
Skryty śmiech paręty się rozjaśniał, kryje
na wierzchu nocnej przysięgi jak gwiazda,
dotem jeszcze był mrok. Skonczyła się noc
marzeń i niecierpliwych rozkoszy, ktoś sygn.
Prig pozwolił wycieć tymi dwojgiem, po tylu
cierpieniach. Skonczyła się noc, nadziei
z swą pracą i troską dzień biaty.

Dziwna, i nieodwrażliwa praca, ale
dopóki dzień nie kładł się, Horynelli
wcale niepomysłat co dalej będzie z Hania,
gdzie dla niej najczystsze przytulenie? Nagle z
owego upojenia wytrzeźwiał, szybko przebiegł
myśla wszystkie ewentualności, obliczył nie-
pewności i niecierpliwą, i widział już co
ma czynić.

Obudził słońce i wstąpił, powstałi oboje,
podał jej ramię a spróbowując ją z

namierionych stopni, podwójt jej po uicku.

- Wiedzisz jedyna moja, do mego wieksztawia
wprawadzi' cie nie moze - i sta tego zi
kudzie magliby sie uciwic' o tobie, i sta
tego sie z paru stow Goldbera wnosze,
se maja wiejaktie podejruwie, se ja
wredziatem u twojej uciwce. Co dalej by-
dzie, to porostawmy Bogu, a na tymsa-
sem pnatatem dla ciebie ~~u~~stroniem u ta-
kim kuziku, se uikomu nie przyjdzie nawet
namysl tam cie szukac'. Za miastem,
wiekszaja ludnie znajomi moi, od dawna,
u ktorzych nawet dawniej statem na stan-
cyi. Tytko moja droga... treba seby's im
potwierdzita to, co ja im powiem - to jest,
jes' moja siostra.

- Ja? siostra twoja?

- Tak Kochanie. Dopokli nicostane me-
zem, bede bratem twoim....

- Jabyu wolata by' jst' z toba razem...

- To nie może być.

- Ale ty będziesz tam, do tych obcych mi-
szki, przychodzi?

- Będzie przychodził codziennie o tej sa-
mej godzinie, co przychodził na lekacje
do ciebie - a potem i drugi raz codziennie.

- Dwa razy na dzień wizyt cię będzie...
to dla mnie wielkiem będzie szczęściem.

Tak rozmawiając postawili po za sobą
twarze ulice miasta i przedmieścia, a wy-
szli za miasto, gdzie dawniane domki sta-
ły w ogrodkach; gdzie znajdowały się
dobre piaste placie wyrobieni otworzone
patkanami na nowe budowle przezna-
czone - bo miasto na wszystkie strony ~~xxx~~
rozciąga^{nie} i rozrasta - i kawałeczki pola gdzie
można było albo sadzić warzywa, albo
para krów pasac, co już całej rodzinie
mogło zapewnić utrzymanie dostatków.

Do jednego to z takich przedmiejskich

1

Domkowi wprowadził Horynek przybra-
na niostrojaka.

Właściciele tego domu znali rzeczywi-
ście Horynka od kilku lat - a że ich sy-
nowi, któremu Jacyna w żaden sposób do-
głowy iść nie chciała, w nauce dopoma-
gał tali, że biedny chłopak z wrołkim
budem i mocotem, ale przeciw ichoty
przeszedł, i dziś już jest w semina-
ryum, więc porciwych rodziców widzi-
erność dla Jana nie miała granic.

Przynajmniej tak mówiła Laure pami-
Tomaszowa, przyjmując Horynka, za ka-
żda parę godzin starych znajomych od-
wiedzała, wyborczim sędziem rubieżem.

- Dziśi dobry pami. Tomaszowa, mo-
wit Horynek wesoty i swobodnym gło-
sem - otwierając nieco drzwi od podłogi.
Czy można i wejść? może nie pami.
ubiera?

- A, to nasz Kochany pan Jan! dziśi dobry

panu. Proszę, proszę, wiech pan woj:
Piek... a toby dopiero piéknie było, żebyś
się dopiero ubierata. Ja już siwie.
tawle, przegotowata i ot posyłam ~~do~~ ja
do miasta, dla tego sama do pana
nie wychodzę - odpowiadata pani: To-
maszowa z drugiej" jaś widac' stan-
cyi - a potem otworzywszy okno co
wychodziło na ogródek, zawotata:
- Hej, stary! a choć' jeno do domu-
mamy tutaj gościá, i to nie lada.
- Zaraz, zaraz, ozwał się głos z o-
gródku, tylko satale i' rzadkiokę upa-
kuję....

Gdy pani Tomaszowa siwietawle, zót-
kawem' koczuszkami ozdobiła, i posta-
wiata w koszykach, gdy powieszata cene
każdego gąsienka, i wytatata stur'żca
obdarzając ją jésze na drogę różnemi

prześlaniem, wesita wreszcie do pu-
koju, gdzie goście oczekiwali na nią.

- Przedstawiam pani Tomaszowej moją
siostrzyckę, która mnie posłała pierwszy
odwiedzita, rekt Florenck.

- A, to siostra pana? jaka to ładniutka
panienka - a jaka to pana podobna! Do-
prawdy jak dwie krople wody; takież do-
mnie oczęta, takież wtory... a jak się
to paniami niebożatko.

- O ja wziętatem napredzi się się po-
ni moją siostrzycką spodoba, dla tego
pryszedliśmy tu oboje z prośbą, żeby się
panistwo dala u siebie na jakiś czas ka-
żik mojej siostrzyckę, zanim jej jakiś
inne miejsce znajdzie.

- A i owszem, a, z całej duszy, jak do-
go tytko będzie chęta, a, panu Bogu
języcz podziękujemy za to, że nam dat
sposobności choć jako tako wywożdzić się

Kochanemu panu. Do to wiersi panięcej
młowa Tomaszowa wyracają się do Hani;
żeby nie brat panięcki, racna dusza, wieh
go Bóg Wielki za to wynagrodzi, to mi-
gdy nie wielibysmy tej powiechy, żeby nasz
syn księdzem został. Powiadam pa-
nięce chłopiec się uczy, a beery jak
bóbr - uczy się, a beery - uczy się, a nie
nie umie! - A nasz powiechy jawnie jak
mu zacnie pomagac', a powtarzac', a stu-
maczy', dopiero mu pasinotato wgtowce,
i tak codziennie. Tomaszu! a pojéci,
pojé!

Wredt więc pan Tomasz w Hanięce,
bo lekka kurtka ptucienna roztawt na
grzechach, i inosac dwa duże kosce pet-
ne jaregu, wiergrabnym ustomem ale siedo-
nym usmiechem, powitat Horynka.

Caty interes Josi' Huga i sctodo opo-
wiedziata Tomaszowi rona; na uwyżniona

im propozycje przytakat sobie jak najchętniej,
ale bardzo wrednego zabawił spierając się z
Kotzami jacyś do miasta.

Tymczasem paui Tomaszowa ciągle krę-
czy się po polsku i rozmawiając, nakry-
ta czerwoną w wieńcówki krawaty serwetą,
stolik, zapraszając z szczerą gościnnością
na szklankę świeżego miodu i chleb z
masłem, swoich więcej miłych gości.

Do swiadania które rezerwować bardzo
smakowato naszyje dwojga utrudni, co
jak winny berserki noc pod murami
kosiata sprzedzi, Florynek po uchu ugo.
Dziwry się z Tomaszowa co do materijalności
za stawa i równości eta Hani, porównat
ją, uścisnął rękę dziwrym i wyprzed,
aby czerpiąc odwrócić się jakie następ-
stwa nagłe zmierzanie Hani za sobą powi-
gnąć może, i jakiego wygłosz ceta ta sprawa
już ma do tej chwili.

Przeszedł raz i drugi jako krawiec
gdzie mieszkał Golders - na cmentarzu
wrytke pamiątkową najczulszą i ry-
tują... tu i oddzieli w publicznych sędziach
nadstuchiwat - o cieniu sędzi mój... Ostatniej
nowy wypadku ani wzmianki... w gazetach
najbardziej ani słowa...

To go samopodobno mocno.

Wiedome udawano się pociągaj mi poiz-
naja, aby mniej otwina, przedziej znalezc'
morina.

Do odjezdu Horynka, Hanna w tym obym
dla niej i nieznanymi palatku, samotna
i opuszczona się czuła - tak, że w najczu-
lszym i rytmu uniały naciłku, ptakata; podczas
gdy wiecznie publikowa Tomaszowa sprzetata
w drugim pokoju, w Muchence, a i do ogrodu,
i na jego obróbkę, jako cebra gospodni zagła-
date.

Przebieg Hanna, po tyfu ~~na~~ smutkach i bo-
lesciach, miała ogromny na nitadem us-

13

cu uizjã - niewyptahanych tea, uikugitovk.
nej - na ukochana matka kuskuoty.

Dostal aui na tej, aui na stava zd.
tu, nie byto nawet crasu.

Jaki bylko Golobess zavriet ja do niebie,
a pi. Frankel odmalodryt jej z ojcovstva nie-
mat autorcia, je pravimo bankrutova jej
nieborovstva oia, on nieuvarka vsputnych
umiev jako nie byto, ale zataz parajut je ka-
bice ja p. saba do Brodbw, aby tam postavila
jeju synova, vidziate biche diuorazdo je
sama jedna musi valoryc' preciu' sosoni,
ktory jej, ci pravozimie pyzabivsi buczizgo=
tujã. A los to byty strasny!... I jej
prekhanaviani putadiej' neoptthi, je jej' na
gle ^{orebudrozem sercem} ~~maximam~~ ^{co} silne, namistne, vyta-
izne ukochanie, pieruava napetuiato rozko-
sea, rzuvona byt' u raviona vizuzinginego!
Ja, co vidziate jako cienna favatyerna
stavera ptwata i trjita stignace ciato jej'
matki... ja, ktora palubro e pro nej' som.

wzięzionego stumna wydobycie, skazać
na to, ażeby była wśród nich - ogromna
rzeka! Los nie do zwycięstwa.

Przed jej miły nie powinna być spodziewać
rozumiata topotaniem Hania, to przed
chwila jeszcze namiętne, upie, szerszywe
obak matki swej dziecka. Wstręta się
w niernana jej dotad, ale wroczona i istotna
statym braci: przebiegłość.

Wspokoita się, miłe odmiadała na
szedzenie stawa pana Frenkla - nawet z
spuśczeniem w dotorkami papytata o wiel
i innie parceronego... a potem, piatac nie
na ogromny ból głowy, bardzo z serca na-
turalny, prosita aby jej powołano się
prespac, i wzięziono jej ar do wzięzionej
herbaty. Jak nie naprzed odmiadała, dano
jej pokocha, który dawniej zajmowała Ho-
emnia. Hania pntata dobre potowienie
tego pokocha wzięciem całego zwycięstwa,
i wzięziono jej matym konyarsykiem

105
Tęczy się z galeria, schodami i główna
sienią. Zawerwata sturżycij aby ją ro-
zebrata i zamienita drzewi z wezwata.

Jak tytko sturżca odenta, natychmiast ubra-
ta się na powrót, a bacnie nadziewając
i przez przystawie okno: przyglądając się,
szedłta co się dzieje w domu i na ulicy.

Prasem dochodził do niej więcej więcej
gwar rozmowy Gilbertessa i Frenkleu-
crasem u nich ten gwar papetnie, i nie
widziata czy obaj są w domu ...

Dwa razy Frenkel podchodził pod
jej drzwi, zapytując jej, zawzięcie miała
i tagodnie: jak się miewa? Dwa razy
na to pytanie odpowiedziata mu, że
usmał miewa, i był który nie ustaje...

Stylizata się w podnie tuż obok Gilbertessa
zapytywał Sturżycij: co robi paniemka? a
ona odpowiedziata, że papetnie rozebrana po-
tożyta się w tożko...

Niebyto pateru objawów gwałtownej roz-

paczy, nie było głośnego narzekania, nie
było ponurego przygotowywania się do cichej
walki, ani głośnego oporu — był tylko
Zagrodny śmiał, przygnębienie, zapętlenie.
Dawne się na tatkę, i wiele niemoocyfi-
cyjniej — mogli sobie być całkiem spokoj-
ni.

Wieronem samym, obaj panowie spojli-
li z domu — dostrzegła to Hanna, matka
szparka uchylonej jedwabniej szatony u o-
wna. Oh, jakie jej serce było wieczerze
się oddatą i uśmiech na patrzcie u-
niey! Teraz czas wytknąć powzięty za-
miar — oto ciemność wierotna coraz większa,
postawie nieco skarcija w Zurotku, a lum-
py pisze nie porapalane.

Wysła ostrzawami na kurytarze, biorąc kłuc
od podłogi i sobą. Ani na schodach, ani
w sieni, z uśmiech nie wie spotkała.
Zobaczywszy się na ulicy, zaręta iśi' sycblim

167

knocius - prawie béd - jedak nie tak,
zeby bezwiednie zwrócić uwagę przed-
niów. Zamierzał jej było bród do Stry-
ka, i jemu, jako przyjeźdźcy, musiano od-
dać się w opiekę. Gdzie on miałby
wiedziata. On jej to mówił, i' czasem kie-
dy ją p. sobą na spacer brata Abramia,
przejżdżając patrząc w okna jego podwórka.
Biegła więc prosto w tamte strony, a
jak winny obłąkana i' borsina jui, ale
nie miał sposobu, że on ją tu odzyska, um-
sta na kaurimnych płytach schodów jak
wiedzieliśmy. Próżne dziecko!

Wiedzieliśmy p. tego co tu podrobnie opowię-
dzieliśmy, a co w rzeczywistości długie godzi-
ny trwato, i' absorbowato całą energię życia
Dziworybi, że na tej erasie wiedziata.

Przytóż, gdy ją p. podłoga z pod stop kę-
dowstwa podniesiono i' wywieziono z rodzin-
nego domu, matka jej" tak nagle zmi-
nita" jej" oczu, że straty swej z rana

proje' nie była w stanie. Oh, ona nie
siedziata przy tociu umartw^{ie}, i rozpaarnem
otciem wpatrując się w nasy udochanij,
nie wiedziata pniady ich, stęziwia, ska-
mieniemia, jakże nastąpić murem pod dot-
kniziem ^{to} lodowatej wotki s'umiera.

Ona nie cnota tego tempiego zimna jakże
na naszych ustach zostaje tak drugo, tak
drugo, gdy te gorące usta nasze przytłaczamy
do cnota, do ust udochanij istoty, pognajac
ją na prawo. Oh, ten ostatni pocatu-
nek, którego nam już wrzajemnie strzale, kla-
de usta - wrzajemnie oddac' nie moge - stras-
sny jest!...

Głavia tego wszystkiego nie ~~odświadczyta~~
Jęj matka do oitakiej chwiti, niwista do
miej', przytulata ją do ciężko dykcej'
piersi, nie sobą, a nią tylko rajsta
byta - a przecie wśród tych piersiost, nie
byto pocatunku pognawienia - nie! mat-
ka jęj tylko tak się usunęta na
chwiti - ale jęj nie jęjce wisar ~~zda~~

169

wato je ona do niej powróci - że oto
drzwi się otwora a matka wejść po
cicha, stawie przyniej, i chwała gotowa
ręke potocij na głowie wojej ciociarki,
jaki to zwykle bywato - gdy matka pod-
czas lekcyj Korynká, wchodziła i drugie-
go potocij....

Tesal dopiero gdy się tak sama jedna
wśród obcych przejawata, gdy pomyślata
je papużne ciato matki jej pogresbiono
na cmentarzu, gdzie jej nawet nigdy nie by-
dzie wolno wejść i pomyśleć się jejita
coty ogrom straty, i ptakata....

Pani Tomaszowa wesita do potocij u:
styszawszy przytkumione słowa, a stoj-
wszy poboznie, obiarone po talcu opalone
ręce, kiwata głowa, a potem spróbowała czy-
by się nie dala słoty powrócić.

- Pan Korynek niech mi je panience
ciocia wiedawno umatta, i żeby mi ter' pa-
nience nie dala tak bardzo desperować -

a paniułka tak ptare, jak nieprymie-
razajny za rodzona matka.

- Bo tei to matke moja, najlepsza, najo-
droższa matke straitaw! Sawatata i wos-
gwasttówniej szyn ptarem Hauia.

- O jakie tei to wiesznie, jakie kocha-
jące, rychtych jaki brat - szeptata do siebie
Tomaszowa szorstka kęka ocisajac z
okla tle. To ste paniułka u ciebi od
sawna chowate? Sapytata ulegajac wie-
tyle chciw rozterwania dziwzenia jak
urodzonej ciebowosci.

- Od samego dziwistwa, od urodzenia
mego!...

- No, to i wie wiama w tui dziwnego,
ze paniułka tak ptare. Ale co' rabi,
chooty i ocy wyptabac' z za groba umar-
ty niewroci! Big najwpryry wie' co rabi,
a my tytko w potworze przyjmowai um-
sinny krypte, ktore nam esyta. O, dżygi
i ja ter' miatam par' kryptokow w zyrku.

Dziś i ja się napięłam - mogłabym
się odpaść w tych miejscach. Pochowam
ojca moją panią, pochowam matkę,
a dzieci matki troje, a ichna cór-
kę panią, po której mi dwoje umiera
postać. Na pogrzebie mojej matki
Tullisi, to myślałam że mi serce zia-
toci rozpruknie

- Babin! babin! zawołaj ją! i gozili
i drugiego pokopaj.

- Sze moja była, idź - odpowiedziała
Tomaszowa i po chwili wróciła z drugiego
pokopaj nosząc na ręku kiloletnią dziewczynę,
i kusiutka dziewczynkę.

- O, widzi panią to mi tyłko postać
po mojej Tullisi, wiec jej tam siwato
wielkie siwato! To moja matka najmil-
sza, Róża - a mogła to proste panią,
jaki stare! no, w końcu się panią zpis-
nie. No, Róża, Róża!

Ale matka Róża wcale nie chciała się
do swojej nadzwyczajnej mądrości pro-

'Dubowai', ale tutaj się do babu, na
której' otyłej' i poruwiwej' twarzy, już wie
było śladu chwiłowego rozumnienia, ego-
żanego wspomnienia pamiątek, a nato-
miast jaświato serduszne i do dzieła przy-
waranie.

- Babciu! babciu! wotat znoun jakis'
inny gtosik.

- O, to już i ty spiochnu obwidites' się?
ozwata się babcia - a wstanie, wotau';
ubere się, pniew pauczek, wec' się do
elementarza.

- A czy mi dżadela przyniesie co? kapy-
kat gtosik.

- O wiedzcie go! jaki to bułtaj! ja mu
moiwę o elementarza, to on się perma-
targuje. Wiedz! pamiotka mi wieina do
kniągki ochoty ten przeciak - jeno by bigat
a swawoliti - to nie takie jak moja po-
crewa Rozienka. - A to ję' wotomny bra-
ciszek, Wasas'. Na nióci pi' sobie tu przy

paniowie, ty mata... co to dzurgas' wie
bały na rękach? o, gdzie tego brado-
wato?? A robota moja stoi. No, widać
że sobie przy paniowie. Widać, że jidka
to tażna parawolke ma panińska? Jak
urosznik to ci tażna kupa.

Różia zawieszona, przyglądająca się pa-
rasolce która jej Hanię pokazała, a
spojrzawszy w sympatyczną twarz Hani
prestata się bożyć i uśmieła przy niej -
o czego babcia bardzo była kłutwenta.

Laraz też poszła dopomnieć w ubranie
matemu chtëporynowi, i postać ~~nik~~ to-
różna dzieci.

Haniä lubia dzieci - karnajomita
sich z Różią i jej bratem bardzo proszą;
tak, że gdy Tomaszowa weszła, już wzmo-
wa się rozprzeczta na dobre.

- No, teraz trzeba nam pomysłić o
umieszczeniu paucy, jak będzie można
najwygodniej... Zapewne tam panińska
nie do takich wygod przywykła jak to

u nas prostych ludzi - ale za to zawsze
będzie paucimbi pijac' piewyboma, bo co
najlepiej smiutankę to dla paucisi po-
stawie. Tytko, co do miernikania...

- Nicke pauc' o to nickeodzi' male
mnie tu bardzo będzie dobre i wygodnie.

- No, sproziwam sie, mam nadzieję, że
paucisia nas nie pogani w niwocem.

Jur' to pewnie pan Florianek wiekiet
że paucisi w'gole' lepiej' nie będą,
jak u Tomaszowej, kiedyś tu pauc'
stus przyszli. Otóż, co do miernikania:

Mój stary będzie sypiał z pauc' ra-
zem w takim pokoju, a paucime
oddamy ok, ten. Turwidziory, i ta-
dnię'ry - tytko, że tam będzie nam
troche' za szupko... a, a żeby to
paucisia pozwolita tu przysieci'
A'żerko Rórine? Inami portaty Wa-
lut, i bytoby wrykło jak sie patry.
Dobre paucimbo?

- Dobrze, dobrze - je Pózia ani będzie
jeszcze przyjeżdżij.

- A może się pamięda bwi duszy zmar-
tej? Tam gdzie się takie niewinne dzie-
ła znajdują, to zte nicina przystępn.

- O ja się duszy nie boję; ja pragnę.
Tatym robaczy i ja... miłota Kawa,
W Imię Ojca i Syna... a wiechre Pan
Próg obtrawia! j'atym umarta de tra-
chu... Oj' j'atym pamięsi nie jedza hi-
storya o strachach opowiędzici' mogta,
ale teraz wiewam czasu na to, bo ot
i obiad trzeba gotować; potudnie jwi
ja pasem - a sturajij jesiore i mi-
sta nicina. Oj, pagadata się pamię
z którym je swoich kawatarów, bo to
tylko aby przy wyszereć. Ale ter to
i ja kawe... otad nowet nie rozpalitam
na obiad - gade gadu, a psy w kimpach...
- Babin, a nam sursadawie, Babin...
wotaty dzieci'.

- O, Chryste Pauc! a toś ja o was
zapomniałam sybci!; ale tak ostawieć
przy tej pracy, jaś w mitynie; wie wie
czy ma gławe na karku.

Gadulstwo Tomaszowej, mudiło Hanię
jednak nieprzewalato jej ciagle zajmowac
sie smutnemu myślanu, a szcobiotanie
dziki rozrywato ja po twize.

Tak Dzień ten jakos przemignat.

Wicorowem nadreci Hoppel. Oś ja
kai radzicia pomitata go Hania z
jakimż upijeniem zawita na wyci jego!

Odtąd przychodzi on codziennie raz, lub dwa
razy, jeżeli tylko mógł oderwac się od
swięt fajki, i przyjeć tak-żebym weryjego
podejrzemia na siebie nie sciagnac.

Za karcia rara przynosit Haniu do-
bne podarunki: to czarne barziki na
ankientle, to nieco bieziny, to drobne
ktore rezywicie jej sie bardzo przyda-
ty, bo wie niemiata tylko to, w orem
bytu ubraua. Hania przyjmowata od

narzeczono go podatkami tak, jakby je była
przyjmowała od ojca lub ~~matki~~ ^{matki}. Toma-
szowa nie mogła dość chwalić braterskiej
troskliwości Honorata; a jednak, gdyby re-
zygnacja stannik tych dwojga utrudych był
znany, w jakkolwiek niekorzystnem świetle to
wzrytko byłoby w oczach ludzkich postawo-
wione. 117

Potożanie jej w domu Tomaszów było
wcale cnosne. Oni oboje stawali się
wzajemnie swoich dogodzić jej we wszyst-
kiem, i uprzyjemnić jej pobyt. Stary To-
masz czasem był tak skarmienki, że
z grzędzanki na której hodował kurki,
na sprzedaż, czasem Haniu maty białych
przynosił - Tomaszowa komiarnie chęta.
Ta poprowadziła ją gdzieś na spacer - ledwo
się Hania patoba swoja od tego wywid-
ziła. Pate dnię cętywała matki, ażli to jej
Jan przynosił; syta i bawta się ródzi-
mi, które do niej przybyły. Żal za mat-
ką powoli uspokajał się; zamięniat w
wiedzę za nią leknotę, i pomizody tymi

prostym a poręczym ludm, do których
dobrych słowem prosto przywraca
się, pod opieką ukochanego, ukryta przed
całym światem - cnota się bardzo roz-
sława.

W ogrodzie Tomasz po za kwatery sa-
laty, rzodkiewki, kalafiora, cukrowego
grochu, była mata altanka - z prostych
wierzbowych tyrek sprowadzona, i cota ocie-
piona czerwono kurtynami grochem.

W tej to altance oboje młodzi przepie-
dzali cote wieczory; oboje tytko, w twa-
rzystwie matki Rózi - Walsi wolał
bawić się w ogrodzie, a Tomasz i żona
jego zawsze czimś zajęci byli.

W pierwszym i drugim dniu, Jan bardzo
był niepokojny aby nie odtryto schronie-
nia Hani - aby mu jej prawnem, gwałtem,
lub podstępem nie odebrano - ale gdy ani
głosnych poszukiwań nie było ani pota-
jemnego śledzenia dostrocz nie mógł, u-
spokojony prawie całkiem, poddawał się

szczęściu, wrokości, druzom obecnej chwili.
 I wtedy to, miłośni jego cnota, tabi cnota,
 siwizta, zaurzta wzagle przybiera charakter
 cathicus inny - w miedziej silachotniej pierwi
 jego, rozszalata sie burza namniśnosc, mto-
 rej paklac, padne i wiec podobno wie be-
 dzie miato sity ...

Flawia uwarata, se ukochany jej jadow
 dzionie puznicuiny. Co sem sumuty, mitorazy
 zam mizty w sobie, ni by nawet na wie sa-
 quiwany. Tabi, pewnie requiwany!... bogoty
 sie rozkochana wostroysha do wiego tuli,
 i chce usta jego catorvac, to ja tagoednie
 crasem odsuwa od siebie - ale o co zapmie-
 wany? Onaby podwoita piazarit, usiwie-
 chow crasownych, catundlow jeticze gorst-
 szych, ale wie siwie... jathie quiwie wstbroic!?

Crasem, czy jego tak dzionie se palu-
 rze jego drgaja februrnie, lica rumien-
 cem ptone - ki ona bicina ^{az} lgha sie czy
 ukochany jej wie choty? - ale wie siwie go
 papytar' - co to rwaery? Piedzna Flawiu,
 Kochanek twój tyllko intensichien, * ale wie
 amietem - jak ty, <http://reip.org.pl> or cia imitocia

Jotał języcze sadzić. On tylko istoniedliem!
Ciepł'nie bledie się quicwaw cyfchill na nas
pi w naszej opowieści miłości' Janka Jotał
tak cyta i poetyczna, nagłe w codzienna,
wcale wieidalna przybiera się szatej-ze
oboi platonizmu uowu' co duse staryty du-
ste; goraca krow o swoje dopowina się
prawa tak silnie, ah, tak zastraszająco
silnie!

Niestety, Starynek quicwaw się także sam
na siebie. Gdy porzynaury slierna swoga
dziewocynd, powróit do swego samotnego
mieszkania, czasem rozpaznie target swaje
bujne ~~utrosy~~ utrosy i' cata noc przepisując
berseunie, szamotat się z ozym szata-
nem pny stowoci, co abradt mu się do
serca, i' najnie'ce in stynkta stroi w
subienke mi'osci. Watoryt z budneminy-
slami; co mu szumiaty w rozpasanej gło-
wie; a krow podwojoniu, gorazkowien
bijac kstram, topotata mu w skrowiach,
i' ogwistym runien'cem pabita mu
lice ... Usnac' nie mdgt - i' wiechiat.

w
181

Imy w'żesz Bractwa go j'żnac, i reszta
odbięraty mu sity...

Jan Walery nie tylko z nauki i twórczością,
ale nawet z rozumem, który obliczał... że
z te, tatwo naprawićby się dalo - który widać
wywiał mu tysiące podobnych przykłałów -
z te, narywał jui' nie stem, ale do brzin...
boć przeciw co konieczne, to i dobre.

Waleryt szlachetny utodziewiec - wyznaj:
my prawdę, że codziem' to stabięj'. Codziem'
z większą rozkoszą upajają się myślą, na-
mniejszej piekarności, która go daryto roz-
kochane dziwizastko. Czasem, orując się,
bardzo stabięm, ogładat się za jankaj' z
pewnatrię pomocą... nie było żadnej'. Mógłby
ją być prołaci' w rozsądnej i uczciwej
Tomasiowej', gdyby ona wierziata z'e Flawia
j'ist tylko narodziła jego. - O z pewnością
jaki matka oruwataby nad nią. Leci prawdy
j'owiniezic' j'ej' nie śmiał - możyły się być
przed j'aka humosilla pochwalita z powie-

zona jej tajemnica. A w Hami, w owim
dzieku co tak chustkę garnęto się do
jeje Tona, co gorzemi catując go wsty
+ reptato mu do ucha "jani rina... jani zina
twoja - o ty najdroższy mój!" czy mógł ją ka
nić pomoc? Wiedzą że Hamia pod opiekę
kwióru i skrytami matki psychowana była
tak, że ani z świata różnego, ani z ubiay,
ani z wznowy, ani z prziziti pachej, nie
doszto do niej nie takiego, co by zamysł
mogto dziwidra czytosi jej serce - a
takie dziwidra, w obec niewinnego męzicy
zmy, jest zupełnie bezbronne.

Stracił Onie, Ty do którego codziennie
modli się metoda meoftha, ty baż jej o=
brona i moca!

Jednego dnia uwarat Horynek że ktoś
nieznacnie śledził jego kroki, gdy o zwy-
kłej godzinie poszto do dworku Tomasa.
Zawiepowołany zwrócił się z drogi... spot-

Kawczy się, prawie oho w oho z tym co
go śledził, pozwał w min owego rzyda, co 183
w dniu śmierci p. Rozental, gdy się Hory-
nek o córce zmarłej, dopytywał, tak się
deroko na zapytania odpowiedział mu.

Tegoż samego dnia wieczorem, tej samej podję-
rzana osobistości spotkał, wzięła w rę-
koma mieszkanca Hauri... Niezapłiwie wiedza
już gdzie ona się ukrywa.

Hauri kartał Janek wie w ogródku jali
Zwykłe, ale w swoim polowku, jali niepodległa,
Zmieszana, gorączkowo zarmuscioną, chodziła
po pokoju. Zaledwo drzwi otworzył, porokrzyła
ku niemu, uchwyciła obie ręce jego, a śmiejąc
się gwałtownie szeptała mu:

- Zmiłuj się... ratuj mnie Janku! Oni znają
moje schronienie... oni tu w noc wpadną por-
wa mnie, uwiozą i tak albo zabiją! Słysza-
łam, wiesz, słyszałam ponure opowiadanie
topiono albo duszono dziewczęta, co wiatr ojcu
swych porzucił chwały.

Coś się tu stało Haniu? uspokój
się - powiedz mi jasniej czy tu był kto?
- Kto? gdzie się wszystko odbyło?
- Przyszła tu do Tomasa, niby ażeby kupić
pięć od niego bukiet kwiatów, dziewczyna
na co u mamy mojej sturzyła... po-
znataam ją... i ona mnie poznała, chwila
udawała się przede mną. Potem,
gdy przestraszona wróciłam z ogrodu do
pokoju, widziałam z okna dwóch Izraelitów,
którzy w tej samej chwili wzięli mnie
z rąk, zaczęli rozmawiać i śmiać. Po-
znataam ich... słychać radości widziałam
w ich oczach. Czarli się o stachety,
rozmawiali spoglądając ku memu oknu...
Oni rozpatrywali któregoś do ogrodu się wcho-
dzi, gdzie mieszkałam; oni mnie w noc por-
wały i uwieźli!

- Haniu, Haniu, powiedz mi, czy

ja nie cnuwam nad tobą? Prozi' su. 185
petnie spokojna - napad spoderiwany uca.
renniti' potrafie... a potem, jutro...

- Jutro paporowaci' mnie do koscilata wiechaj'
bude odsworona, wiech bude jui piona twoga
a straca wrzecznie do mnie prawo.

- Nie, dziecie - to tak przeko wrzecznie star'
sie wimode. Musimy sie na jaki's czas
roztzaryc'

- Roztzaryc' sie? My? My zabnu.'? Haco?

- Tak dziecie - na krotki tytko czas. My
tytko o ciebie spokojny, moigt przygotowac'
jaki's kowik dla ciebie... i dziecie sie.

Flawia ptakata po ciehu, o rawnie jego o.
parta.

- Handziutko moja, czyⁿⁱ ty nie ufasz? Zapy.
tak patrac jej woczy.

- Tobie niupar'? Jakioby to byc mogto? Ja
sie tytko boje dziniejrej nocy, i... wrzecznie.

Jan ramyshit sie - reorywitié nicuralsiat

na razie jak sobie poradzić. Zaworwać
policij, udac' nie do władzy, nie chciat' i nie-
migt. - Pacatowawszy swoja dziwarynke w
coto, porzedt do Tomasza, ktory wtasnie
zajity byt podlewaniem inspektow.

- Dobry wiecier panie Tomaszu! Zawostat
spokojuie i uprejuie, jak zwyklye.

- A, dobry wiecier Kochanemu panu. Chci-
no sie panieko przygladzie, co to owocow-
nawigraty melony.

- Et prawda, mato kwiatow pustych.

- Chwata Progu w ogrodku mam wzrytko
pikne i drobne, codziem to jest srodki
groz.

- Et, dobrze jes' pni pan przypomniał...
macie wy panie Tomaszu piewizke?

- No, jusz tam prawde miorac, otworid nie
jest znore takim chudziankiem... albo co?
morieby panu porzyc?

- Et nie, nie o to mi idzie tytko styca-
tem se sobie panstwo wladadzi ywa

sunie.

184

- Chwata Bogu stworzył tam znane mi
jest taki goły - choć wielkiego bogactwa także
nie ma. Ja prajnie, moja kobieta także - ale,
mammy prawie syna i wnuki...

- Tak, tak, wiem że państwo prajnie
uczuć, i macie dla niego - ale wesele o pie.
niadach widac się daleko wzniesła i już
zli ludzie myśla o waszym kuforku.

- Na miłosi Boska co ten państwo miłsi!
Zawotat Tomacie prerasiony, stawiając konarkę
od podzwania, i patamijac ręce.

- Spokhatein już po dwa razy, jak tu się noto
waszego domu kręci dwóch ludzi, których
znam jako stodzieci, co niedawno wrócili z
kryminata...

- O Chryste Panie! Kryminalisti!...

- Tak, a moja notrycka widziata znane
podobna, że dwóch ludzi, papawone i sami, kilka
razy przechodząc przyglądali się któregoś się
wchodzi do ogrodu; próbowali jakiś, widac

dobranę kłuch, do waszej' futłki, śeptali
coś po uchu... widownie umawiali się.
Ma się rozumieć że Hauzi ukrytej
za franką nie dostregli, bo zapewne
ostrożniejszymi by byli. Teraz sniw,
iż do was spotkaniem dwóch ludzi, wie-
rowiem na pewno czy ci sami, czy nie, bo
przechodzącym przez, lecz dotychczasem tylko
~~nie~~ z rozmową ich przy cizonej i tajemniczej:
"wice dzisiaj spotkajemy? Dzisiaj, ale na pewno...
Nie wiadziatem do czego się to ma odwiec;
ale musz binowawczy to, co styżatem ad
Hawi, i to do czego sam pan Tomasz się
przyznał - że mać przemigde w domu, od-
myślam się że ciś mają zamiar sprito-
wać, czy się im nie uda zabrac' wrygłko-
go co mać.

- O Najświętsza Maryjo Panno, co tu robisz?
trzeba dai' pnać do policyi; trzeba sariatta
nie gaste; trzeba kogo i sariaciw werwać...

189
 - Ale, ale Tomaszu po co tego wryyttlic-
 go; przecież to nie Tatarów spodziewamy się,
 ale prostych ptolzi. Polacy, jak myśle,
 nicma tego wrywac' - oni jak panna ~~wryw-~~
~~arac'~~ wrytroc' na wryyttlic strony, ta i nar-
 szc'e wato zgabia - a jeżeli pnapda jake po-
 szlaki, to was beda panie Tomaszu wrywac'
 i wrywac' do radow, do protobutow, ze more
 i rok i dwa minga, a sprawa w nichoworo.
 nowc' przeciazana, kowica w gancle wam
 stanic.

- Ma pan starosci - majgorze te odywoli,
 Co by tu z moim ogrodnem sie stalo, gedyby
 sie musiat po sadach wtozyc? Oto wrytt-
 koby poschto i zwarniata. Wiec, co ro-
 bic, moj kochany Janie?

- Oto jutro oddaj piewiagore do Kasy Orsz-
 dnosci - to rzecz najlepsza - bledziwie mieli,
 spokoj, i procenck miwiedli a pewny, a
 Linaj, nie wkomu nie moiwic, raby nie

przeważały te Totry co ich tutaj, rekła-
i my obaj panie Tomaszu, bo ja tu na
noc zostane, uzbiorimy się w doskonałe
kife i uwrastujemy ich tak, że nasi wie-
siadcy popamiętają nas.

— O to, to, tak najlepiej, a to się z nimi
ucieszę, mówit stary energicznie — no, wypis-
kawa też niezgorszych patyków, na plecy
tych jępnosci.

— Tak, ja będę nocował tu, niedatko chacie
mojej, nostry uwrasty — pan, niedatko drzwi,
bo niewiedzą ktośdy wejść zamysłają.

— Dobrze, doskonałe proszę pana; jioz mnie
reka świérzbi... ale, ale żenie stówko na
ucho szepnąć muszę, żeby mi się w noży
nie przestraszyta, gdy będą bestye wrzeszczeć.

Do wieczora, Tomasz, zapomniawszy podać
melonów, zajęty był wyszukaniem innych pa-
tyków. Przygotował ich też nie dwa ale

191
ortę, że prawdziwa przyjemność przóbaj
kardę kij, czy służyły a cięty.

Gdy się ciemna noc przóbta, usłysano ci-
chy tuktok jasnogod ewaporu, który się nie
daleko ogródka widai' patrzywał... Dwie ciemne
postacie pokazały się przy fustce. Miła in-
nych majacęto nieco dalej. Młoda przyniesiony
cichutemko otworzył pamek fustki ogródo-
wej - dwa przocyriły kociem: krotki skra.
Dali się ku oknu od poboju Hani,
która stojąc przytulona do ściany, wi-
działa te ciemne nieoytarne postacie... ona
wiedziała że utłochany crouw nad jej' ba-
pieczuistwem, a przeci' zdawato się jej'
że owe postacie już wyliżają ramiona, si-
ponwają ją dby w wierne pograji' ją ciemno-
ści. Serce jej' bito gwałtownie... obrasa
pryciskata je.... oddechata z trudnością.

Wtem Jan podałwat się z ziemi, i je-

Dnego z woych rabusiów siłną, pochuryi-
wszy Tomia, drugą zaczął okładać kijem.
Tomasz tak samo usypnit z drugim.

Ze więzotowano ~~razów~~ ^{razów} Tatus się domy-
sleć. Złotyściy, nigdy niekiedy tylko krey-
lingowszy z lotu, szamotali się, chiał Honie-
czwie z jeltarnych wyrwać się uścisłkow.

Wreszcie udato się im to - przy samej
juzi furcie, jessze na poręgnanie porzosto-
wani siłmęni rżkami, uciekli poza ogród,
gdzie sionier i wspólnicy ich zwiłli- two-
kot, w cwał pszajęz ekwirpari, tyżano-
potem, wszystko uciekło.

Hania z całej piersi ościelnawsey, potro-
żyta się spać; Jan dr rana nieśiat pod
jój oknem, myślać co dalej robić? Na nose
usitowanie porwania Hani narazac' niemogt-
gdyby tu drugój zostata, kto wie czy jalkiej str-
snej a potajemnej obrodzi wie odpuszczonoby
się przez rewolta i fanatyzem religijny.

Jechac' wiec musi' i tak Koniecznie - ale gdzie?
 Gdzieś daleko, gdzie jci' cathicum wieczano. Ale
 o czym? Jan cathicum byt bez funduszu. Poza
 sidnego guberna i piciziziziziu centio, wie wiecej
 miewiat w kieszeni.

Gdy sie dzien' probit, Jan oddad' aby koni
 przyrzucac' i patrawszy swoja dzinowynas wy-
 jechac'.... chyla tam, gdzie go ovy poniosla. Za-
 dnej strony swiata wie obrat dotal - potnoc
 ovy potudnie, wrygitho jedno; aby tytko i tak,
 gdzie tajemni a tein wieberpiczniezi otaraja
 go wrogowe, drin prosrej wppichac'.

Jakkolwiek scena ktora smy opisali odbyta
 sie w ciemnej noc, i stonimkerow drsi' ci-
 cho, nie yponib jednat reby najblizsi iawiezi
 Tomasza wieprawazylb ze nie cos wierney
 ktogo tu dzialo. Ten i' ow, zbudony
 tuskotem ktory tu o tein czasie, nie ody-
 wat sie nigdy, wygladnat olinem - ta i'
 owa, ciellawe i' bystre ucho postata na

kwiaty ... Wiediano coś jak oranie nie
nie ... Słyszano przepięknie, choć tłumione
kryki ... Wiediano wieśbajających chylkiem...
Słyszano kilka energicznych słów przemoślnych
głosem Tomasa, i słyszano jak w powie-
kzu gwiazdąty dziełnie rypane stacy...

Bano też o wiecie innych nie widzieli jak
o dziwnych wypadkach tej nocy, przycho-
do do Tomasa, zapytowano go - Tomasz,
jakaś tajemniczą miną, pieszczotliwie za-
duś odpowiadał. Ale przy fortecie zna-
lesiono fatyrymy kluc - dwa potamane kije,
ślady stop wieśbajających - zdeptana grządka
marchwi świadcząca gdzie się odbywała
walka... więc w obec takich jawnych dowo-
dów, pan Tomasz przyznał że istotnie
robienie napadali go, ale że nie im na
pewno odebrać drugi raz sprężyną próbować.
Gdy już tedy ^{Wiediano} wiedziano czego się można

było trymas, wnet wniótkom i oddatkom.
Konica i miary nie było.

Wiecej sąsiadki i kumoszki twierdziły, że dla
tego Tomasz z porażką się zapisał, żeby nie
wieszamięto że ma ogromne pieniądze - ale
że rzeczywistie bania sabunów napadła go.
Podobno było ich dwunastu - sakramentalna
birta szobójników - a byli oni wrypy za-
markowani, a urbojani co itop do gtdw
j. & precieź stylzano cziwizk broni i a dowódca
ich był jakiś rabus' obrywniego wzrostu,
coś nakiecałtł owych opryśtków o których opo-
wiesci ludwie wspominają - a ów dowódca
miał przy sobie takie zicle, że wrypkie
Zamki przed nim się otwierają... Joci' że
stugstwa fama, uquióta. Horynka i Toma-
sza na bobatekól. Tomasz komentazom
nie wiele raprecał, znarzo siwat gtorwa,
usniwcbat się, a zó go skrzyorano ~~styp~~ -

bogactwem
~~na~~ ~~złoty~~ i to mu wcale nie szkodzi
Dziś, bo jak wszyscy bogatych szanują
i nikt im się stawiają.

O Tomaszu i w pięknej a najfortunniejszej
chwili, bez trudu przykładał stawy i sa-
cunek ludoł - jakże zardrości godnym
i niezłotym jest.

IV

Wiemato nastopotat nie Jan Kazimierz, sed
 byl rzed najkonieczniejsza do wyruszenia
 z wiejska - pieniadze. Sprzedat zegarek, zastawit
 niektore mniej potrzebne mu rzeczy, po
 prosit adwokata, w ktorego w kancelaryi
 pracowal, o wienzana palerzostci napricid,
 i zebrał przecie na tyle, ze migt spo-
 kojniej pomyslec, gdzie zawiesze woja
 biedna sierotka.

Chociaz za interesami tu i owdzie po
 miescie, bezustannie zajety byl ten wyula.
 Trzeba ja zawiesic gdzieś dosc daleko aby
 jej nie oddzuchano Za pieniadze ma sie
 rozumiec ze ja wszedzie przypina... alez trze-
 by postawic ja tam, gdzieby otoczyli ja kuczki
 z serow, sedy biada two drogic wie ratunkito
 sie za matka smarta i za wiu oddalo.

nyu. A potem, gdy temczasem nie może być
pod jego opieką, komu to właściwie
dziecko powierzyć? Jej by potrzeba matki lub
starszej siostry... Nagle w duszy przedsta-
wiła mu się pani Sielwa jako matka,
Eugenia jako siostra jego dziewczynki. On
ją przyjmie niechętnie. Wzyskuje tru-
dności psychiczne, już wie gdzie zawieźć swo-
ją śliczną ptaszynę.

W parę godzin potem, maty wzięwszy para-
ranych zaprzężony koni, zajechat przed dom
państwa Tomaszów, i Jan osiadałszy im się,
gdy odebrał wiadomość od pewnej pani, która
sobie pýory aby siostra jego była w domu
tej pani naurycielka - przyjechał, aby siostrę
swą zabrac, i odwiedzić ją u niej, bo
o to ~~chciał~~ ona pani bardzo prosi i nale-
ga w swym liście, i dziś oczekuje Hani.

Zdziwienie państwa Tomaszów było wiel-
kie, a i ról im było więcej dziwny =

ki, do której porciwem sercem przyglądał.
 - Przeko się zbieraj Handzin moja, przę-
 dź, mamy kilka mil drogi przed sobą.
 Dozignaj porciwem naszych gospodarzy, któ-
 rym oboje narawre wdziżeni postawimy,
 że ich nad toba opieka.

Handia serdecznie uctawata Dziwi, które
 jej się dopiaty; uściżata paing pania
 Tomaszowa, która ja krydem świętym
~~pracywem~~ przęignata, i padata dozna ra-
 cka swa Tomaszowi.

Wszysty ja z jalem signali odprowadza-
 jąc do furthi, a gdy joi na wócel usia.
 Data, jencze Tomasz prosi aby się na
 ciwille patrymano - i zerwany baktit
 z najpiżkniejszych niewiatów, ofiarawat go
 bickiej sieroci. Z jakie wdziżnem ser-
 cem przyjsta ten datak prostego ertawie.
 Na Handia, jak Stodkim podziżkowata mo usunicehem.

Dziwi był pogodny a nie był gorący -
 wócel choi nie elegancji był wygodny i

lekkie tacyt się po drodze. Nowe
żiwawo bieży niepotrzebując napomnień bicia,
lecz pa to chętnie stuchając stów i za-
chceń woźnicy, który też prawie bezustan-
nie ~~do nich~~ ^{do nich} ~~prze~~ ^{prze} ~~ma~~ ^{ma} ~~awiat~~ ^{awiat}. Jan był powa-
żny, zamysłony, chwiłowo nawet nieco
nie spokojny, szeregówicj jeździ spotykali się
z Izraelitami - choć zawsze podróż taka
była zapewne daleko bezpieczniejsza niż
gdyby jechali koleją żelazną. Hania z
powrotem smutna, pozwoli wrócić do zwy-
kłej cichej swobody.

Wychowana w pięknej Riechwie miasta
przez tylolecie, Hania mała katrzy-
nywana prawie ciągle w domu, tak mało
świata znata, że cały ten wielki kraj co
się przed jej oczyma rozciągał, zajmował ją
niecierpliwie.

Z powrotem w milczeniu przyglądała się
pięknej ziemi naszej, wosnianym widziokami

201

ozdobionej. Niemogła dotrzeć naciętych się
widokiem falujących płóc, zieloną drzew przy-
drożnych, różno barwnymi kwiatami. Tak i czysta
woda, strumień - lecz gdy wjechali w piękny
ciemisty las po dębów, buków i sosien stromo,
gdzie nad głową swą uszyta poważny szum
lekkich uginających się konarów, gdzie wiejąca
w piersi swe fale powietrza przemycone miodna-
mi żywiczną wonią, gdzie tur po nad nią,
ukryte w drzew gąszczach, ozwały się śpiewa-
ki lesne: to pojedynczo, to razem w zgodny chór,
to jakby jeden drugiemu odpowiadając, tak wznę-
czna i rzuwna radość przejęta duszę. Dźwięcz-
nia się dźwięki na podwabietych rzęsach świe-
cila jak perle, a usta szeptały modlitwę:
„Ojciec nasz, który jesteś w Niebie!...”

- Janek jedyny, miświta Flawia rozmarzona,
my już wizer miświciu do uniała. Tam w
posród miświciu ludzkiego ciężty ręk, gwar,

i tłumany nierównych wyściwów a karcz-
ja niechę do miasta powracai. Tutaj zo-
stawimy na wsi - tu, w posród pol pito-
nych, tu wśród lasów szumiganych, będziemy
najszczęśliwsi, i Bóg Błże tu błęej.

Wsmiechnął się Florynek, powiedział:

- Dobrze, nie powrótnimy do miasta...

ale pomyślał że i do miasta nie mają po co
powracai, i tutaj dla nich nie ma na ma-
toż choćby chatki mijsca. Tak, jak ta
cata ziemia przed ich oczyma ~~była~~ szero-
kim leży roztogiem, i tu za ciemnymi
lasy, i tam za omgłonenimi węgłza-
mi, dla nich dwojga tu nie ma ani
pięćci ziemi. Ot, mogą isi' lub je-
chac' szerokim gościńcem, mogą przed
spiekłą stonurą schronić się pod drze-
wa przydrożne, i wypocząwszy, isi' dalej'...
Lea Górbly oto w tym lesie schyliłi się
po jagody co u stóp drzew tych rosna!

22)

wtasciciel lam mógłby ~~nie~~ karać wygonić
ich nieważ: iśćcie p. tej p. , bo te jagody
są moje. Gdyby oto utrzymać chcieli ba-
mię z tych stawców i goryczek, co rosną
w ręce przy wieży, wtasciciel miałby
prawo powiedzieć: niewolno rwać wam
rwać tych kwiatołów co rosną na mojem
polu - i rwać depresie mi kłony.....

I stasnie - to cała wtasność. - Osi-
z'achnej wtasności udują... papieżo przy-
szeli na świat - już cała ziemia roz-
brana - a Flawia, biedne wzmarszone
dziecko, niewi: nie wtacajemy do miasta
zamiarujemy tu, wśród pól i lasów.

Jakże oni oboje ubodzy!

Thilka rary w ręnych wioskach zwie.
mieli Kowic, wystawic coraz to inna
najmniejszą furmankę, aby w ruzie gdy-
by ich słuchano tak tawiej. Stad mógł
pazinać. O miejscu dotąd udawali się

wiata z majstych ludzi nie wiedzaiat -
kaidem miat tylko wskazana wiorke po-
blika, gdzie june nowe miasto zna-
lasi.

Tak dojechali do miasteczka potozne-
go blisko Dembiwka, gdzie jast wsemny
niekuchata panu Sielska. Tu Jan posta-
wit Hanię w najczemnym domu sama na
parę godzin, bo chciat nie wpródy wiedzaiat
z p. Sielska i rozmowic sie z nim, a onoz-
dził bedziej Hani upokorzewa gozby ja nie
chiano przyjac.

Mojna zastat p. Pelagię otworona
dziemi, bo wtasiwie byla to godzina
nauk - a je przytyk niepowodziewanego
goscia przerwato rozprzetu kelleje, dziwi
z nietajone radoscia pobiegly do agrodzi,
a Jan zmuszany, sam wiedzaiat do
~~czego~~ czego kairze rozmowę,

Throbblich ciuwi parę niewiomo jant to
 zowie się: o pogodzie, ale p. Siemka, co
 bardzo spóźnienia rzucata i boku na
 Jana, przerwata tę rozmowę, mówiąc:
 - Panie, czemu pan nie powie mi
 szczerze jant pana od naszej sprawa.
 Jsa interes? Panu coś ciężkiego leży
 na sercu... prawda?

- Prawda panu dobrodziejko. Przyjecha-
 tem do panu z wielką prośbą... jantor
 sławato mi się to rzera tak tawo -
 a teraz niewiomo jant parac'.

- Jsa czego? lekasz się pan powiećcie
 mi szczerze o co idzie?

- Niewiomo czy panu dobrodziejko będzie
 chiata wierzyć prawdziwie stów murch...
 interes ten na pozór jnt tak dziwny...

- Ja pana z hitów i opowiadaw' Mazia
 znam bardzo dobrze - proszę być szczerym.

- A wiec dobrze, mielib' panu racy stuchać

cierpliwie dziwniej przygody, która mnie
pod dach paui dobrodziłbi przygona.
I coraz śmielszy, coraz więcej osujony,
wzruszony, Flomnek zaczął opowiadać krót-
kie dzieje miłości swojej, nieśmiało mto-
dźniowej Hani; przesłuchanie i uświa-
wienie tych przed słotnymi ja uświe-
żakowryt serdeczna prośba, aby narzeczone
jego mogła czas jakiś pod opieką paui
Pelagii zostawać.

P. Szelka z wielką uwagą przytu-
chowała się opowiadaniu - ale, jeszcze
z większą wpatrywała się w opowiadania.
Słowego... balając wyraz ośru, intonacja
głosem, mimicznie co nagle na biału wy-
szwistat, Potem, po dłuższym, a jak się
Flomnkowi zdawało po catogodzinem
mildreniu, odpowiedziała:

- Stanowio nie mogę nic odpowiedzieć.
Pierwej muszę sama te pauienne powieści.
Niedk' powie potrzebujacemu jest obowiazkiem

207

nardego - ale ... pan zrozumieł rapem...
obawiając się może jako matki, nie pozwala-
jąc mi w rodzinne grono wprowadzać
osoby nieznanej. Gdzieś więc jest ta pa-
niutka?

- W siódmym dniu sierpnia...

- Niechże pan będzie tak łaskaw przetrząść tutaj,
niechaj sobie przypomina, a ja tymczasem
sama pojedę do L. Pojadę sama do
tego... że chce być panią pomówić w której
ory, a potem... żeby będzie jak najwięcej
wielki was razem. Już to samo że ta
paniutka z panem tu przypiechata, da do-
myć do myślenia i gadania całego dnia
stwierdzi, które co sądzisz i naj-
więc nad miarę. Myślenie że pana
pragniesz najwięcej będzie, żeby na
siniemku panieć naćceronę, najwięcej
żej nie było plamki...

Przewiechowosił sławi, jej dzieńca sław.

minutka minka, bawilo ujęty p. Sielicki;
ujęta ja ismutna polowa dziwocztka gdy
mówita do niej:

- Jesli' miłe pani przypnie pod dach swój
to będę dla pani z rezerw, ufnością, i
postawieniem dzieła - on mówit mi, że
pani matka mi będzie.

- Treba ci' matki' Biehe, opuszczone dzie-
ła... tak samiej' jechej' tworzo ci' byt'
musi... na kardym broku wiepowa jest,
prawda?

- To tyko wtedy gdy jego miła przy-
mnie. Ah, gdyby on jui nie oddał sie
dumnie!..

- No, tak, rozumem... jednak samo ta-
kie bergawiane paufawe...

- Ah, czy mogtaby mi wieści? Jemu?
narczemem memu? On będzie moim
męzem, matka nam postogostawita,

- Mien o ten, wem moje dzieła, ale

Stur'szy pobyt razeu

Spis wietety wiebedzianny terus raleu...
a takta bytam szore shwa!

- Lawose lepi' je nie wieco roztarypke.

- Ah, wie pani, to wie morec by' lepi' j. Jus
to smutna, obrutna komiesnosc'; poddar
sie j' musiny; ale wie pousem jeby bylo
lepi' j

- Wiedze, Stur'szy pobyt raleu... tak druga
porem podnie'... c'toweli na chwile stabo-
sci... ste myśli...

Handria zedziwioneu' oeryna patryta
na pi. Sielcha, a potem prawotata z moca:

- Moj' janel chwile' stabosci ani etych
myśli wiepna i wiec wie morec! pani
go capewne tak wiecna, jak ja. Zre-
seta, wiebyli'ny uigdy saus. Proz et'
wie narz, ktory jak w Niebie patryt
na nas - i Duch matki niej wie odstę-
powat nes... Tak, outam jej' obecosi'
ciagle..

Pani Sielka nieawata spotkanie co-
to kłopotliwe; na stróżu ani na jedne
chwile nie było chwili spokoju
i reszta:

- Opuścił cię biedne dziecię bytoby bra-
kiem sumienia. Pojedźcież ze mną Haniu!

- Dziękuję pani. Ale... ale ja bym nie chciała.
To darmo spożywać waszego chleba. Mnie
pani ma male dzieci... może bym mogła je
wziąć...

- To wszystko utrojmy później. Jakiżże mój...

Z jakiego białego utroju oczekiwać panu
pani Sielki? Mój... Czy powiesz
sama? czy też przywrócić jego uspokojenie,
aby być pod tym porostem dachem, nim
kiedyś od wtajemniczonego wprowadzi ją do domu?

Dziś pani Sielka przedstawiła Haniu jako
przyjaciółkę swą pomocnicę - ~~nie pamiętam imienia~~
~~nie pamiętam imienia~~ Dzieci przywitały Haniu bardzo
miło, a ponieważ Felcia a nie, wkrótce
zawiązała się przyjacielskim stosunkiem.

Wpatrz się, młodziu, w ten, Jan porac
 pierwszy odwiedził parczoną w Dobrowolu
 Sta cregit tak dugo nie był? czy ja
 prestat Kochac? czy, jeżeli ja pewnie
 chae, urucie to chłodziejnie z Marjuszem ducem,
 a stumniek ten cizry mu z i smety go zowac?
 Myśli takie mogły być dracini i uwepokosi
 kaci'a inna panne, ale wie Hlamię-ktorej
 bergrawierne paufanie w miłosi' Hlorynka
 dawato papetyj ypodoi', i tagodito traku-
 te, ja tak dugo niewiedziamy.

Ze jej nie odwiedza, stumaryta to sobie
 przyryna, jalka rzezywiscie wstrzymywata
 go. ~~ta~~ Przyryne te tawo odgadna lude
 sbody, co wiecda, jak ciestkiem sa wery
 wiadotaku, i jaki bral pmiurzu na drage,
 przykuwa nas do miejsc!

Zlotnie, Hlorynch mianiat pobawily po-
 trebnych na wydatki podrozi. Jellkolewid
 suma potrzebna mu byla bardzo mala, w
 stumniek od przeciwniczkij miemni byla

zgronna.

Wpadł w długi, pierwszy raz w życiu.
Nieprzywykający do wiek, pracował najpierw
wej aby je sptacie - przytem musiał cześc
pewna praca obracać na bieżące potrzeby,
gdy żółk wzięty paromierzem naterpoci
wziął od niego pewna naprząd.
Musiał także potarać się o państwa które
portawityby go w możności postawiać coś
lurek użyczenie na ubranie i potrzeby
Hawi. Wszytke godziny wolne od biurowej
pracy miał teraz zajęte korespondencjami;
w nocy, papirował się korespita piśma porop-
dyrnego. Nie raz trafiato się że rano
pactawat go nad tą mroczną pracą,
a rękawy umył nie był już w stanie
'pactawiać' się nad poprawdaniem liter,
preciników, dwukropek, wykruszeńców...
Wtedy ostabnie próbowały wynaleźć, aby do
kawryc obowiązkowej pracy, oddawał arkusz
ektopcu z dnubami, a sam w ubranie

213
a a

rzucat się na tożcho i dnu lub fresh.
godziwymy snem potkrepiat swoje sity.

Dotad, dzisni narowyrazeniu do pracy
i prawdziwe zelaznej energii, miobawsto
mu ich. Ale czy na togo wystarza
one jeszcze? Oto kwaz jego bardziej wie
zwykle blada i siccupta, czy zmuszone
praca i czerwona okrajone obwodka, oto
w calej postaci widorne puzzenie, ktore praca
nad sity, sprowadzic musi koniecznie.

Stawi bolesnie scismsto sie serce, na mi
dos tej smutnoj zmiany a jezeli po
dobne potoczenie bezdek trwac jeszcze ta-
ta i lata cate? Jezeli metode swe sity on
stera w walce z ubostwem, a wie bezde
migt zadnej, sobie i jej, za bezpieczyj przy-
stojci? Tyle lat, o gto dzie i dztodzie, nie.
Ziat nad stosami kweg - potowa rycia
tworzonego przemiensta jui, a on wieina wie,
tylko niezna pisamine w kancelary, beryta.

ona aplikacyj i miszery, nie pewny,
zarobek dzienny, za którym biegać musi
z jednego końca miasta w drugi! I gdzie
tu z takich matematów pludrować Dom
Dla rodzinnego szczęścia? Po upojeniu pier-
wszej chwili powitania, takie sumtwa i
powazne myśli przesuwaty się powoli po
~~moim~~ ^{nad} pochyloną głowę Hani....

Jedli zwinąć się bardzo, przez te pa-
re miesiny, Korynek, to i jego mataczka-
chma narodziła wielkiej uległa kuniawki.
Niekiedy je wygota, wytażniata, że drobna
jej postać nabrąta petuoci, ale przy tym
nagłym wstaniu diawozatka w dzien-
wice nabrąta Hania tyle widzieli w ka-
dym ruchu - takia dostojność otulata ją ko-
lewskimi szaty - je mitosi Janu potarona
teraz była z jakas' dziei i podziwem.

Zgodnie z tą powstana i urwana
kuniawki, ~~znowu~~ i obawy jej uczucia

Zmianę pewną uległy. Wówczas Hani niczym wy-
 czołgała się z łóżka, wstała, potęgię przywołując
 jej - usnuła jej mioty okazywał jak jego
 przybyciem nieopominie cieszyła się - stawa
 jej były prawie równie gorące i uśmiech, ale
 już nie kaszucata ręk swoich na szyję
 narzuconego, nie tuliła się ku niemu i
 tak namiętna przeczota, nie podawata
 mu co chwila koratających ust swoich...
 tych ust, których patyce pocatunki, pra-
 wie do szata doprowadzaty Jana Dawoniej.

Wdziżen jej za to był narzucony, ~~on~~
 kochał ją, jeżeli to mogło być, z karda chwi-
 lażniej, a przeciw się quicwał i stoył
 i rabił - i narzekał:

- Oh, ty już mnie nie tak kochasz jak
 Dawoniej!

- Proszę nie mówić takich brydlich słów,
 odpowiedzta Hania, i tugię cieniu pola-
 szki ktadał na ustach jego - proszę nie mó-

wie' brzydkić stow, w których prawdę
sam wcale nie wierzył ... Ale żeby
ty wiedział Janku, do data procho, pnieńia
jać teś rozmowy + jakas się probita gospo-
dyńi że umie, to doprawdy ucieszysz
się bardzo. Gdyby nie moja bytność w
domu Kochanej pani Willeńi, to kiedyś
miałbyś za żonę, ot, wiejskiego pnieńia-
rka, co byłło pnieńie jądawac potra-
fi - a teraz, o, to całkiem w in-
nego.

- No, co ty takiego umiesz, moja go-
sposia? pytał Jan.

- O mojej panie, bez tej dwójki i wido-
wierzającej miiny, bardzo proze. Umieć
chodować kury, kacuki, indyki i gęsi - umieć
piec wybornie chleb i smaczne bułki -
znam się na gospodarstwie mlecznem,
na chodwoli krow i cielatki - znam się

na ogrodnictwie; to jest nie tylko na
 kwiatach, ale na satacie, piernicze i.t.d.
 Stawem, czyli nie potrafisz wstępnym
 wiadomości gospodarszych, które z wielkim
 kajzikiem obie z Felcia w teorii i praktyce
 studujemy. No, ma się rozumieć, że
 bez pewnej podstawy nie zrobić nie po-
 trafie, ale daj mi tylko pewny grunt,
 a zrolaryz co zbuduję.

- Tak, tak, moja jedyną zoi to grunt
 najtrudniej - odrzekł Jan z westchnieniem;
 i w Dalora spojrzawszy przystoić, w mgłę
 niepewności nawet dojrzeć nie mógł, gdzie to?
 i kiedy? oni biedni, wspólna pamiętkowa
 chatę.

Podczas pobytu swego w Tomboiwin, Jan
 po kilku razy wyjeżdżał do R. - starał się
 o jakieś Ma niebie poradę. Za każdym ra-
 zem coraz więcej muntury i paktopitamy

powracat. Radziej' dał mięgo stowionej
porady, nie było. Eugenia która odwie-
dziła, calem rsecem rada mu była dępo-
mied - zapoznata go je facym Kontro-
lerem, ktim takie znajomych urzecz w bi-
rach, tu i widzie, o jaka posada pytat.
e nie odmawiano ale i nie obcywano -
oto, wrystwie unijca były rajete - przystem
potrzeba było mieć protekcyę jakichs wpty-
rowych osób, albo partycje dwugoletniej
praktyki, dwugoletniego studium za darmo...
- Oh czemu! zamiast koniercy uniwersyte-
cie studia, winaurytem sie lepiej jakiego
reuniata! powtarzat ni jednokrotnie Jan,
z tak ciewna chwila na crole, je ni pro-
mienne projekcia, ni nute usiwiskij
Flawij, nie mogty jej przgonic. Preunij
nie uszytem sie reuniata!... bijaz w pi-
kicij kucij utotem, pracujac prawdziwie w
pocie crotaj, przeciez miał bym dach i chleba
kawatek. Da ubochanej kobiecie. A tak, wie

mau, nie i nie... pisać bezpłatnie, a pisać!

Naj powrócił z K. weselony i przybyłszy:
szy, co zaraz Hanna postąpiła z radością.

- Słuchaj! Dzieci moje, mówią Jan umiał-
szy przy mił - opatrowano mi w domu posady -
wybieraj ty moja jedyna.

- Ja mam wybierać? Dla czego?

- Bo ja sam zdecydować nie mogę.

Jedna, jest posada przy szlaku - bardzo to ma-
te i skromniatka, lecz wyżyćby na tym mo-
żna - a jest i nadzieję awansu. I kiedyś po

stugich latach niezłej, biurowej pracy, przy
której można oszczędzić lub nawet zostać, mógł-
byś zostać konsyliarzem - a moja pani, pa-
nia Konsyliarowa.

- To jedna posada - a druga? zapytana
Hanna, badawczo patrząc w oczy Kłopoty.

- Druga?... to - to porówna panią Cypriana
wyrobota już prawie u Dyrektora szkol - to
nie więcej jak materika, skromniatka, ubo-

Zielona porada nauczyła siebie, wiejskiej -
I to, imobrazie sobie, tu w Białosiej, to
w Rosku. Tu wreszcie umart stary nau-
czył. Ah, byłoby bardzo wiele do zrobienia -
rola wychowania elementarnego leży dotąd w
nas odoganiu....

- Ja stanowczo przypisam poradę nauczyła
Zawotata Hania i żywioła.

- Ale pomysłno lepiej Haniu, paktaniu nie
stuszej, petyjny nie probili patryzmu Kotta,
którego petyjny pacyumiejsim paktowali.
Może myślicie że petyjny nasze byłoby
takie jak pawi Sielkij, która go paktary
na stu morgach ziemi? O wie, ten
dmu o kilka paktarych, to paktary - ten stu -
morgowy folwarczek, to agronomia mają-
kność - w paktarych p naszym utrzyma-
niam.....

Wiem, wiem jakie tu jest uproszenie - sty-
scatam o tam. Jest Nawateli ziemi; agron,

~~88~~
66
224

opracowa Dżewo scriptaturie, maletka pensya,
ordynaryja z quiniy... pewna jestem ze to
pauz wystarczy.

- No tak, niewiast Jan p jakaj medicina
w osiach, ale pamietaj ze nadzieja coita.
nia pania Monylianowa przegada na
Lawre. A Monylianowa, to razem bo-
gaty stryj, pistunij apartament, lisa w
teatre i.t.d. i.t.d.

- Daj pokoj, daj pokoj jawha - cata ta
siewitnosci' pauz niepotrzebna; scorscia
ty pauz nie data. To miujne przy sazie
rajuni pierwszy lepszy prawnik, i tyler.
samo z miogo co i z ciebie, kraj bezse
miat korayci - ty pas' jedyni, rajuni
owa skromna posada nauarycista, bo tam
jak rzektes: wole jest do zrobienia.

- Jaki to? Hania... niezrozumien ci.
- Mogloby to byc jedyni nie niezroza.
mieli? Pewien ja zrozumiatam unyt

twoja się tam powinieneś być, gdzie wiele
dobrego próbować. Pracujmy oboje
w tej odzianej winnicy Saviethiej - gdy Bóg
nam poddogałowi, stądli owoc : tej pracy
naszej być mogą... Kola terij ostogiem...
Jan w milozenia przyinat do ust nuych ro-
zły Hani, zamysłit się, a potem poduo-
raz się, rzekt :

— Karadimij się poroce pami Sietkij.

— Dobrze, chłodimij Karadzie nie ję.

— Jakże wam tu moje dzieci radzić? sub-
wita pami Sietka, wystuchawszy co mi-
wł Jan, równemii banuy przedstawiając poto-
siwie przyszłego Saldunika, a Konymbarsa in spe
i co miewita Hania, ^{Sietankowy} obarek sietkij srij.
skij ~~skij~~ ^{żywym} obławajac światem.
Jakże wam tu radzić? stwicie prawdzi-
wie na rozstajnej drodze... mylietajac,
radzić nie zarowno rozumu jak serca.
Myśle się czy jaćnia czy druga my-

Bierzcie, możecie być siłą szlachy, gdy wami
serdeczna towarzyszyliście bliźniemu swięci, na wra-
jemnej sympatji, i międractwianym szacunku
oparta. Ale bieda... ale niedobrotę...
to baro ostro i twardo kamieniem na dro-
żce życia ludzkiego.

- A widzi się, widzi się Flawia - że pani
mówi za sumą - szlachy.

- Jak to pani precyzyjnie mówi? tegom nie
nieprzejmowa. Dla czego by bieda i niedob.

- statek miaty przy naszym stole zawiadał?
Przebież powzednięgo chleba brachowaci nam
nie będzie; potrzeby nasze do dochodów za-
stronjony; ja będę idalonata gospożka...

Bieda, niedobrotę... wiele to razy styka-
tam, że niejednego konfliktarza nie było za co
pochowac' gdy umarł, a rodzina której wie
nie rotato proś' szlachy, zwarniata!

Oh, gdyby tu tylko wochana panna Eugenia
była, to pewno przyznataby że ja mam
stusznosi'. Taki kochany mój Janus
postuchaj mój mój - portaw' tam

gdzie na skromnym stanowisku tak
wiele dobrego zrobi' swoboda - a mnie
perwot, abym w tem wiele stalych i't
dopomagata ci.

- Dobrze utucham ci, ... jakiez wie utu-
chas' j'j' ² prawda pochana pawl' ? Ale
wiedz o tem Placiu, ze wie tak to ta-
two przyjdzie nam urzadzic' sie tak, aby
my j'ni'parom byd' mogli ... moze nasz
ruziarek na Stugu jezare odwlec trzeba
bieda ...

- Jezare odwlec ... Sta czego ?

- Wielkie pochanki, w wiecie syje sie
czesto i dusz na dzien. Aby bylo za co
najdzi' mieszkawic, ma sie rozumiec' j'ur'
umeblowane, to codzienny obiad, mozna ka-
ptawic' widzownie karabiazym groszem - a
tu, para nam wtedy nagie sciemy, sie
wizet. Jestli nie kupimy wtamnych paru
koni, nie dostawimy nigdzie ~~mm~~ ani kro-
pli mleka - jestli nie bedziemy mieli
koni, grunt nasz nie bedzie upra.

wniony - i tydzień innych potrzeb okarci
się

225

- Już nie się nie troszc o to Janu-
pomatu, pomatu, przybedzie nam i to i
owo, aż się przecie rozspodaszemy.

Teraz zaś najwariowizna jak rzecz abyś
się potarasz o to mióćcie, żeby je ktoś
inny tymczasem nie rajst.

- O to się nie bój, na taką poradę wie
wielu będzie handypatów - chyba jakiś
eks-kapral albo eks-organista.

- Dla tego wstawię żeby nauczyłem
nie rortat eks-kapral lub eks-organista,
i w mojej niedolnej rzecz nie objąć
kierunku tylko metodę serc i umyśleń,
Ażeby nam się pospieszyło.

- Masz stusznosi! Flawia nie tylko na
umyśle Dziatwy, ale na przebraniu ojedu
całej gminy można by mieć wielki wpływ...
Ach! jak by dobra, jaki skrobiec jakies, o
nrochana moja! Ty nie myśln o sobie...

- Coorem myśle ja i o sobie - niechcę ci
się przedstawiać idealną mgłą ostrożyte...
myśle i o sobie - i... dołata widuśto, jaś
tylko dostawieś to napisze, potargamy się
z sobą na paucie, choćby mnie cō cat-
kim napisch ostreśch scian wprowadzi?

- Czy się pan już w tym interesie wi-

dział i panem Rejcherem? - zapytata Pelagia.

- Jesze nie pani dobrodziejko, bo poprudnie-
go porzuceniecia od p. Hauia niechciałem, nie
rozporoznai'.

- Teraz porzuceniecia się, proze się ra-
tam spierze'. Dziśaj bśwież w Rotelu?

- Nie tyłko dziśaj, ale ani gośdiny nie puto-
waci, ide zaraz do Rotela.

Do odjścia Jana drugo jence naradzaty
się pani Silitka z Hauia nad porzadowem
gospodarstwem przysętych panitwa mtaezych -
ale w tu zrobi' przy रुपетным braku fun-
duszon? Wode warryo, woda bśdzie, jaś
mowi' przystowie kiedwe. Ani pani Silitka
ani Genia z pozijorka nawet w pomoc in-

przyjść nie były w stanic....

W tam ~~krótko~~ chwili przeawrzy się mi. 207
szła się brata i żona, w dół i pobiegła
do swojego pokoju - a przeszło przekonując
w swoim Mufetka, dręczeni ad porpisiska
reforma, i pod subievel i bibery, wybita.
Ta miedzi, tańce pudeturko, i to do Pelagii
przywioła mówiac:

- Kiech no pami będzie takhawa, zobaczy' to.

Sielcha otwarta pudeturko a wdzierimionem
jej odrom ukaczy się; Kolye z peret, zauszenie
bylanikami wysadzane, bogaty dyadem nagto-
we; i para pierwioków złotych.

- Co to może być warte? proze kochanej pami.

- Ja tego ocenić nie mogę, moje dzieci.

Ale, jeśli to są prawdziwe perety, prawdzi-
we bylanty i stoto.... To twoje klejnoty Hamin?

- Mama mi to data... w ostatnia prawde
chwile. Teraz uwaratam to za święta po-
niej pamiętki... nie pokazywalam tego mi.
Komu, i nie myslalam nigdy o rzeczy wistoty
tych btychotel wartości. Teraz myslę to

wszystko sprzedać i iść na pogrzebowa-
nie Jankowi. Ale to je mi trudno będzie
rada... znam go z tej strony.

- Jeżeli jak ci mówiałem, to są brylanty
i perły prawdziwe, to wam na wszystko
wytarzy i jeszcze wam może parę
tygodni zostanie.

- Widać pani pochana! A to zupełnie
jak w opych widzonych opowieściach
wschodnich, co nigdy! drygnąć nie chcą!
Nagle odtrzymam zakratowany szaf:

perły, sztafki, rubiny, szmaragdy, oświe-
żają oczy moje i rozstajemy ogromnie
bogaci, i państwo królewski... w szafce
wrejskiej!... mówią szwajcar się rozradom
na Zielonyh.

- Ale moja droga, ja ci powiedziałem;
jeżeli. Trzeba żeby to ktoś lepiej od nas
znający się na kosztownościach otakro-
wat.

- A to jeszcze nie o to mi będzie wpo-

minac' Janowi - ale juto zaraz pojedę
 do Jenu'... sprzedamy obie to w. rygokto
 re agrarna sume, nakupimy... Da mi
 przepysna wyprawa, przedmowy slubny
 stroj, i co bedze potrzeba do naszego goyo-
 varstwa. Doprawdy Janek hocham bycie
 gotow uwierze, ze nad nami czuwa ja.
 Mat' obowryma sea. Tymczasem: 12a.
 hocham pani, ani stowierka o tem.

Jan z panem Rejherem intes ubawiyt-
 od Rady szkolnej jako reorganizacji nauki
 zatwierdzony projekt i w krótkie paragrafy
 w opuszczonej i oddanej szkółce, która do-
 piero dzimniej wstanie! Polska, ale za pomo-
 ca wiejskiego wiesti i malarza, do porzadku
 przeprowadzić potest.

Narzucono wiece glina i pobielono sciany,
 ponaprawiano drzwi w nadgrytej podłodze,
 poprowadzono ptot otaczajacy ramiobany
 chwytami resorty ogrodnicze maty dziedziczyt.

zrobiono przede wszystkim caciłiem bradowato,
Jan sam ten wszystkiem ~~zorganizowan~~ zarządzał
często gości i sam robotnikom do pomagał, aby
czem prędzej co pilniejšie ukonczone być mogło.

At' jednego dnia, gdy w pustej stajni
siedział na szkolnej ławce, wstąpił się
z kądzi tu przyjąć picuizory na naphornie
czwiejnie wydatki, i już powziął zamiar
 udać się w ten do samego Rejcheta,
nagły a nieurządzone na dziedzińcu such wy-
watał go przed siebie.

Zobaczył obcych jatkich ludzi którzy przy-
prowadzili któryś konny - za nimi zajękat
wół na którym była broną, ptug, radło,
i inne jatkich rzeczy; dalej wół z domu-
wami i spieracznami sprzetaami; dalej jeszcze
zgrabny wózek z paroma koniami...

Jan pierwszy był że to jatkich przyjechał - chcieliby
koniecznié tych ludzi wyptać gdzieś iudziej,
ale oni wymawiali się że najmuja ich naj-
wyraźniej posiadano im, żeby tak inwentarz

jak melle i spręty Rostawli do Rotka, 231
i nie do domu, ale do szkoły usęjibiej.

Nie żęgo niepanosć i pomizrauné jaun-
twato - pawi Seliuka z dziecin i Hana
zajchaty przed szkołke, a tajemnicza pa-
galka przigraunę ~~W~~ wnet byta.

Haniu... Haniu moja... nielot Horynd
pitajac się z nateczona - co to znaczy? Cry-
jis to Taska, cryje to obrodzijszwa, usu-
wajac przed nami trudnosci, tulin cielaseu
przykwiatajac nas A zarazem?

Hania z wujatka swoga spojrzata w
twarz Jana, którego brow byta wiczo zubogis-
ta, a usta usitawaty utworyc się do usiwobek.

- To nie od opuchl Janku... to od matki
mojej - szeptata pokornie. Od matki
mojej przycisly chos' tyle, za szerszic, kto-
rem obdarzate jój dziecko.

Przebrunryto się crotu Horynda, wist,
szerszibny, wistat z radostik gosci uwrach,
i sam dopomagat do wypanawawania:

Znoszenia przypuszczeniowych rzeczy.

Wszyscy znawali, bratali się, ustawiali,
Dziewi pani Kilińskiej zjawcie i kryjne jak
kawsze, sabaaty się do znoszenia, a co
mniejsze i lepsze było.

Jurio wydrapawszy się na drabiniasty
wóz, wydrabywał ze strony siebie rzeczy, i
wotat na wiotry, aby od niego odbraty je.

Flawia z Jankiem sama ustawiała i prze-
sunęła meble w pokoju, odwołując się co
chwila do pani Kilińskiej:

- Czy tak będzie ładnie? a mogłyby lepiej było
w tej mniejszej? A kanapie tu postawić?!

A było głośno, a wesoto! - A meble i szu-
chów i szaszki tyle, jak widać to właśnie
nie pamiętamy ściany i jeszcze dotąd.

A przysła, jutoda tego idom pani, ciągle
coś rozprawkata:

- Janku, ~~tu~~ korywo stoi komoda, ponad trache na
lewo. Janku, przytójno halli do franc... nie
tak, nie... a, wiegra buyi miój pawie - trzeba
Aroche, wypiej je przybić. O, tak!

A Jan, usuniecie na usunietch odprawa.
dat, i co chwila chwytajac pomsrona rzeski
Kam'io ust swiech przyikat je.

A bytoz tam szersze tak wiele, si ogromna
ta suma, moina byto oddzielic i dziesie' u-
wych miuzhan', w ktorych bogaty narcedony dla
swojej przytelej panis, wytworne apartamenta
urazra, ... Oszzedliwa szkoto wrepka!

A wory co staty przed domem byly chytka
Zacrasowane ... ju' poznosczone i wieh i triska,
~~wiatki i stoliki~~; kresetka trzema wyplatane,
i wiele innych rzeczy, ju' wity nie na wieh
mirozstato, a tu jesore Jurio niecie maty
stoteurek, i rozinem jakk miurem rycer.
skims wyuzja - a tu jesore Felcia wie-
nie rondelli blaszane - a tu jesore dla-
mia wyedbyta se itonny pare garnusz-
kow, i pocudiotry je nad gtowke biczne
je niemi - a tu proru Jurio znasart otu-
ga szorotke id rauniatania, i wiaziotry
na rozkojesic jak na kromia, gatopuje przez

siemle wprost do kuchni...

I ty siacie drobniarstwo przybywa a przybywa
ciężko.

A dopieroś gęz kłopotli co nie party na
dziwizieniu paprowadzono do stajenki, gdy egra-
bre koniki ugaichano i uciżano w stajni,
gdy raczto obchoedzi i ogładai wrystko:
i dracuntnie, i ogrodek, i drwonel który
co chwila adrywai się, powiazany rourka
swowolnej Maui i Juxia - co tam byto
corak to nowych projektów, tymiarumych jumiem
i upizakren!

Itak perito ar' do wieczora. Z niuzerospa-
nego wosiu wyjdo byto na koniec spory koci,
w ktorzym znajidowata nie jutetka kawy goto-
wanej, re smietanka, i spory debanel mle-
ka, jedea i drugi kochen chleba, i ser spory,
i maia garnurek. Maui i Felia pa-
krozgnasty sie okoto podwiewortli - natrzyty
stot, zapraszajac wrystkich do sporyek uppat-
nej wicerezy ktorzej prosta zastawe przypra-

woty: ~~nie~~, ~~nie~~ praca co podwaja
apetyt, i serce weterosi'.

Gdy już pani hienka wracata do domu,
Telia przepytta do uszka srodzicim prawnice-
jancj' Hlawi'.

- A ci? oddatas' mu te pare tygony co z soba
uzieta?'

- Ah nie - nie sumiatam tego zrobic'... do chyba
kiedy, kiedy po Kubic' mu oddam.

Thiedy już tak klasterka przygotowana byla,
zapagnat Jan miser' w niej uwaz' ptota pta-
ryne, i jak najprzej' Dawniej spodziejie my-
slat o na opokucimiu co mogto trwas' tygodnie,
miesiace, lata cate - teraz, jednego dnia bez uko-
chanj' preruj' trudno mu bylo. Iwi argiciej
w Dumbolku oddwierat jej, tam trudniej, mu bylo
piegnac' sie z usochana, podaj na pille go.
Zin.

Stab za indultem, poprzedzony chrestem panny
Altodaj, odyt sie w dniu powzedzoni w kosciole
ku parafialnym w Robrum.

Chrestnemi rodzicami Hlawi byli: pani hiel.

śka z wojem Gumi, Witoldem - Duchmanem i co
prowadzity Florynta: Lonia i Felcia; Strubani,
Romek i Jozio, - Wzajem gorci proci Eugeni która
z dziećmi przyjechała, nietylko.

Włodziebne to i ciche było powieki - ale
odbyta się ze wrychlicami ceremonijami które
teraz cathicum psychocia p urycja, lecz których
dawniej w każdym szlachetnym dworze powinna
nie było wolno, a których prawnie wyftuma-
cryta Pelagia Pannie Młodziej.

Wiece na drodze poloju, przypinano puzo-
crytacja wianek z mirtu i rozmarzyna, jako
godto odznaczenia nad crotcu Flawi - wiece
nawzajem oboje uklebbi, proszac o otogatawien-
stwo pani Siedziej i Witolda - a uklebbi z
verdagnem rozrzecnicu i trawni, których się
nawet uszkie oko Florynta nie powstrzezi.
To - temi wzajem je Lonia i Felcia niepowodzie-
wanie pamioty rzecna jakich piewenka
weselna, która spiewają sirotom:

A wyjdzie, wyjdzie - matuczno z grobu,
Pobtogortawie Flawi od stuba....

Więc potém parowało między i wzdychaniem i...
mali się i cawali, a wzdychy błogotawili...
ich....

Więc pani Lielba następując matkę panie
Młodziej, wstąpiła na górę jej białej szronowej
sukienki - kawateczki chleba, cukru, i maty śre-
brny piwiziek i powinnu to być piwiziek stoty,
ale takiego w całym domu nie było i jako sym-
bol Stodary i dostatku w przyszłości.

Spełniając te ceremonie młodota panna ko-
bieta do Hani:

- Pamiętaj o tej dobroci moja kuba Haniu,
to moja matka ma wiata, że ile razy o tym
wybierając się do staba zapomniała, to w
dalszym porzyciu matkinów miarę zabrakło
powszedniego chleba, i miarę goryczy życia nie
ostadzało wspólne przywiązanie.... Jest to za-
pewne przesad - ale życie ludzkie tyle mas w
sobie tajemnie... nie, nie - nie wolno pamiętać
tego, gdy ja ci następuję matką.

Potem naradzano się nad tem, kto stabe
obawia księdzu na fackę potoryj przy otłarcu.
Przez to nie bez znaczenia, i bardzo ważna

nawet. Obrzabi' powiuna podawać męzatkę, która
sama była bardzo szczyliwa w porzyciu matczin.
skiem - na to bardzo nasze babki i prababki
mwarzaty, bo miały to mić niematy wpyty
na przypite nawoziniedu szczylić.

Pani Sielka wie smiata tznac' się tych o-
brarek, bo ona biedna szczyliwa nie była -
pomiędzy gościnii radnej męzatkii nie było
nie uradżono je te weselna przystuga odda
paniowa Młodziej, Młaciejowa, która ze swoim
"starym" już tyle lat tak szczyliwie i przy-
Młodziej żyje, że jak sama mówi "on nigdy
jeszcze na mój palec nie zakrzywił."

Wice teraz stary Młaciej wystąpił do Młod-
dziej p przemowa, i nie byłoby końca mowom,
Tzon, caturkom, rozczuciuwioniu, gdyby Romelli
trache teń wrystkiem pucicispliwioniu, znu-
nawosy czerwona crapekka na ucho, nie radnie-
wał przytupując ucha:

"A wsiałyje moja Młami' na Nowany wóz,
"Boc' to konie porijezane, a to wieszot' już!.."

Wice pojechano przecie do parafjalnego kościo-
ła ~~szczyli~~ do Protka - a gdy po skonczonym ob-

239

rzędku chleba pauny "Młodej"; słubę, zapiekła.
no znów przed dworak w Teubniu, powita-
no nowożeńców chlebem i solą, sodeurne wsta-
dając im życzenia.

Zastawiono też stoł smacznie przyszydzonemu
potrawami, postawiono na nim para bitelki
wina - i rozyczeni cukierników, tu wietniej sa-
doci i dci. Zawiedli wreszcie do stołu, przy
którym wedle wyobrazi na najstarszem miejscu
poradono nowożeńców, a tu obok nich, cho-
ciaż się nieco wzdąwali i porażku unieś
z jednej strony starszy Marię, z drugiej jego
rona, a dalej w obłoto gości i domow.

Waż przy tej uczcie weselnej było serce,
prawdziwego wesela i szczęścia, w każdym sercu!

Nagle, i wniemat w tej samej chwili Hani
i Janowi stanął w panizgu obraz słubę Mar-
kietka z Nowiną.

Tam, w wytwornych salonach Goldberga całkiem
wrystko inaczej odbywato się, niż tu, w utro-
piuchym dworaku Pelagii. Tam w stawomym ban-
Delabrac. tysiące światła pałnato - tam na sto-
tach porostawione kryształ, i srebra, porcelany

materyatem, barwa, i kształtami; wabiły ku sobie
oczy patrzących - tam wyborna orkiestra grata
utwory mistrzów - tam złoto, perły, diamenty,
złoty strój zgromadzonych kobiet, tam... wo-
czysty akt zaczęto od czytania i podpisania kon-
traktu, a skończono na spełnianiu warunków pie-
niażem się szampaniem. O Bogu i o Bogostwa-
ństwie jego zapomniano całkiem - i dziś to
żelazne materialistwo stało się kontraktem słubnym,
dawno już rozbiegło się, i osobami idzie dalej
drogami...

On górsz na zachodzie Europy, wśród dymu
fabryk i tęsknoty maszyn, szubając sprowadzając
pomocniczo bogactwo krajowych, szlachetna i nie-
ustanna, prawie nad ludzkie siły praca, stara
się zagłuszyć głos serca, co nie o dobrobie o-
sobistego myśli odpowiednie - a ona, ona stojąc
nieczuła, błądzi na Wschodzie pomiędzy żwa-
żkami i jasiak dawnych, a w sercu jej żal,
tęsknota, rozpacz i miłość - w biednej głowie jej,
żal i ciemność straszliwa.

Niepomnienie o Marinerze i Nowym państwie
cito szlachetnych - oboje weszły w mowę:

- Biedna Nowia!

- Biedny Mariner!

Alle ten smutek był tylko przelotną chmurką
 w tym przejaśnionym dniu życia ich... za chwile
 już zapomnieli o cierpieniu przyjaciół; za chwile
 już splecione ich dłonie Drzasty rozchodzły; za chwile
 już coś do siebie szeptałi i usmiewali się...
 Ah, ludzie nawet tak bardzo szczepili, są
 samolubnymi - ale przebaczymy im to, bo pa-
 pona Kaziuś i Nociusia sami nie chcieli
 by tego, aby pamięć o nich zachmurzała te
 szczytów jasniące czoła.

Hub Florentyna odbyt się za indultem, w pu-
 wodzi dzień, rano, na trzy świętej, więc bardzo
 mało owo znajdowało się w kosturze, ale po-
 mino tego, a może głównie dla tego, o
 niczem innym, jałi tylko o tym Hubie, nie
 rozmawiano we wszystkich dworach publicznych.

Ciekawość sgnieć postata zupełnie za-
 wiezioną - mało kto wieział jałi się ten
 taki waring fakt odbyt; - za to umiarkow, do
 mystów i ptosliwych przypuszczeń, było
 niemato.

No, i co? i co? pytata pani A, pani B -
 czy, tej pochana sgniećka do brodzijka, stypzata
 co o tem przestawnem weselu? Ja tu umyła-

nie poto drinaj' przychbatam, żeby się prze-
cił czegoś dowiedzieć.

- A słyszalam, słyszalam wiadomo, odpowiesz.
Dziata papytana. Popytalam dziś' sukę stu-
żęca id' siemnej, p' papytaniem czyby się
dortat u niej kupić' skwek w ogrodzie - bo
to proszę kochanej' Dawi, u niej jak u ja-
kiej prekapki, wszętkie jak na sprzedaż. Gdzieś
był ja też' owoce z własnego ogrodu sprze-
dawał. Chyba Dawie, spaliłabym się ze wsty-
du - rozebrać' sąsiadom w prezencie, to co in-
nego, ale sprzedawać...

- No, no, ja wiem że kochana sąsiadka u
niej uszanować honor i' państwo swego domu - ale
coś u tej weseł? bo mnie tak to spokoju nie
daje, że chci' Avelia leży w gorączce, a Michaś
ma morny kaszel, ja tu myślnie przypiecha.
Tam dowiedzieć się....

- Avelia leży w gorączce... co jej takiego?

- Ładnie nie się febre miowa - ale to tak mocno
się rozpiera się i' plecie trzy po trzy.

- To nie innego tylko robaki. A że Michaś
kaszle, to także nie innego tylko robaki. Oho!

trzeba by wzięci różnka utraci dobrze i proci
sematecznie kwiata, ale kwiata koniurnie, puch.
waj Boże, żeby aby jedna niturka bawetnia-
na w niej była przytoczyci na Tobie u li-
wej szarki. Lekarstwo nieprawodne,

- Dziśkuję najserdeczniej serwacie dobrodzieje,
ale co z tem weselem?...

- A to mówią mi moja służka że wie było
tam ładnych wiat, ładnych tostów...

- Ale niemożić być! wesele, bez tostów!

- Ale stowa pami Daje się tylko jąkiś tam
mizerne i wcale nie kosztowne placki upie-
kli.

- No, no, no - i to na pami?

- A prone hochanej pami, jakoby to mogto
być nie na pami? Moja służka to powiada
pami taki repyfunder, że ona tam wrytko
dokonale przewachata. Ho, ~~ta~~ ho, stowa daje się
spoc' to i poróżniali, i gębe ma od ucha do
ucha, ale dla tego ją trzymam, że kawatija
strasenie mała. Od niej wrytkiego wie
dowiem co się tylko gderniczniej dzieje.

- Wić co? Wić co? nie pami odwiecznata?

Zapytata się pani A że tak palają
wilkowicia w głosi, że możemy parzyć
Stowem autora - psychologa, że iasthim za-
pomniata i o chorobie nych dzieci i o nie-
zawodnem lekarstwie z utartego doświadku.

- Ożi dowiedziam się, ile potraw musieli
na obiad, ile butelek wina stało na stole
i mogłabym pani wszystko na palcach wy-
liczyć. I dowiedziam się że u mnie w każdej
niedzieli lub święto paradniej bywa mi
„Sielskiej na tej peseli.

- Bo że tam nie mieli dla kogo występować,
ten Horynell podobno prosty chłopski synek.

- Ale gdzieby tam... chyba to być niemoré,

O, gdzie zaś być niemoré - odręka pani A z
tryumfem, widząc że ma nad sąsiadką w tej
chwili przewaga - Siostrecznie tego słowa
gra znat tego Horynuba przez w redotach;
biedota to była, biedota! - on mi to mówi że
Horynell z chłopskiego stanu, a ona przechrzcia-
ła.

- Co? ona przechrzciała? Co mi że pani

kochana miświ? Nie, nie - moja Łoska by-
Taby już tego była świadka, ona, co taka
do wszystkiego sprytna. Wprawdzie przed ślubem
odbywał się chrzest, ale to tylko chrzest
z ceremonii, jak to się często i u wielkich
panów parza.

- Ładna się to, parza, wiem o tem, ale ta
inaczej było, bo ona była pijawka.

- Ależ wie moje byj...

- Jużci moje byj, słowo takie już - i to już sa-
mo może nas przekonac że ona pijawka, bo
stycze ogromnie bogata, a jak to było ubarw.

- A w prostej katej sublience, jak mi mi-
wita Łoska - i nawet w calej wyprawie au-
piednej jedwabnej subli miina.

- Bo wszystko adyto nie słowo, bmdnie, praw-
dziwie po pijawku.

- No, no, miświ pani B. chwyciła gotowa-
juz ja tego wszystkiego dźde - podle jutro
Łoska, aby u sielskiej kuznata para karczał...
albo... wdata z chwatebnym papatem, bo przecie
się pnia pnam choi tam mi bywam, wyraj-
de sobie jaki dobry pretekst, posadz sama

- do niej a my ciąż narwicy sielbke na stowka-
cater' prawdy dwidzici' sie musze.
- A koby choc' byli sziestwo paprouli - mamy
procie cisti, bytly si' troche pabaury...
- Co te' hochana paw' mowi? gzi'e im papra-
sac' sziadowi' tam b'eda je' ar' p'isery-
subkenti' biate to d'iwoc'etom panna Rylbka
Eugenia sprawita, bo w'eniatyly w co ubrac'
si'....
- Do prawdy? panna Eugenia?..
- No tak, mowi'ta mi' o tem kupcowa Ber-
kowa, R - a i syn sielbki' takie u panny
Eugeni' jest - ot tak, z miłosierdzia, i' ob' icho-
ty chode'.
- No w'em, w'em, je' tam jest b'eda, ale za-
wze sziedtwo powinni' byli' paprosic'.
- Ci'kawam te' czy profesorowie porob' gzi'e
w'ryty...
- Ci'kawam i' ja... ale, ja' im w'ryty nie oddam.
- Ani ja.
- Chyba rac' jeden, ot proe ci'kawosc' - ody w'e-
szic' ja' te' tam u nich' jest.

- No tak, je ciękawość to co innego.
- Ah, jak się małe Mochane państwo. Wita pani C., radziwiłłowska i' rządzana od wielkiego p'wiechu - wiecie też co wstąpiła do wieńdziałam o owym stawie u wesele u Siet. Skiej? Oto je w całym domu nie mieli więcej jak dwie lampy i' trochę świecy. A to historyje, powiadam wam.
- Nie może być! państwa obci państwa i' najwyższemu oburzeniu.
- Ale tak, przepraszając, mówią pani C.: bardzo przęcho - jak gdyby była się, żeby jak ktoś inny nie uprzedził - więc gdy owymi lampami i' czterema świecami oświecono salon, w innych pokojach nie było już więcej światła. To historyje, powiadam.
- Jaki to? i' w całym domu ciemno było?
- Zasiwiecono tam tu i' owdzie jakas' sta. bardzo osadzone w butelce...
- W butelce! konyketa pani A.
- Podobno nie w butelce, ale w wyodrążonym ziemniaku, mówią pani B.

- Ależ nie w ziemniaku, tylko w butelce - u-
pewniam pana.
- Ależ nie w butelce tylko w ziemniaku, jaś
mnie zapewniło.
- No ale ja wiem dokładnie, ja panu
upewniam się w butelce.
- No oczywiście o to, utraciła pani A. Tago-
daj obie sprecające się strony, zawsze
to rzecz pewna, że świeca palita się nie
w lichtarzu.
- A tak, nie w lichtarzu - to rzecz pewna.
- To rzecz najpewniejsza.
- Jak to, że dzisiaj stoicie świeci.
- I że to była świeca Tojowa, szabasowa,
- Tak jest, szabasowa - mówią mi to Klam-
ka, z tego ot kramiku na rogu ulicy, - bo od
niego funt Tojówek kupiono. To historyjka!
- Funt Tojówek! rawotata pani A., partha-
jęc świeceniem - funt Tojówek! na illumina-
cja w dzień weselny!
- Funt szabasówek, ingraciam paniny mto-
dej - aby sobie przypomniata szabasy, Mto.

nych już obchodzić nie będzie ...

249

- A tak, tak, styczątam się że ona z rodziny rydowskiej pochodzi.

- Dopiero co się wychodziła.

- Dopiero co? a to historyje!

- Jeszcze ciec' od miłej crosnek i ciebule.

- I ciec' go też skłoniło do tego żeby się z nią pisać? bo on sam, można powiedzieć bardzo przytajny, przyzwrotny, i podobno bardzo roztępny człowiek. Nie mógłby sobie wyobrazić gdzie w okolicy jakieś państwo? Przecież, miałyby tu w ciec' wybrać... dodata z ciec' w westchnieniem pani C. Młoda miała trzy córki na wydaniu.

- A skłonił go do tego majątek pani do brodzijko, majątek - rydowska wcale nie śiępna i posag miała ogromny.

- No, no, to się dopiero nowych rzeczy dowiaduje... co ciec' te pieniądze nie mogą! no proszę, a to historyje... Ale, wiecie też pani com się jeszcze dowiedziata...

- Ciec' takiego? papytano ciebawie.

- A to, że Szelbka pije kawę z palonego
ryta - wyreata pani L. z tryumfem,

- Co z ryta palonego?

- Tak jest.

- A, jakby tego nawet do ust niewzięta.

- Ani ja! ja biorę kawę drobnitką, perstową,
w najlepszym gatunku. Tylko u Szumla dostanie się.

- No, tak i ja - a ona... ona z ryta kawę
pije!

- Mnie się daje że to nie z ryta, ale z
palonej marchwi... proponowała pani B.

- Nie, nie, nie z marchwi; z ryta? Coż z no-
wą, albo ja to nie wiem?

- Mnie się daje że z marchwi, i sta prze-
konania się puto posilek, i dowień się-
o, ona sretwa mądra, ona to wystudyjone
wrystko.

- Czy z marchwi, czy z ryta, owata się rno-
wn Tagodzia pani A, Dwie że prawdej-
wej kawy nie pija.

- Nie, nie - prawdziwej kawy nie pija, chy-
ba tyllko od wielkich Sewonów, przy gościach.

- A to dpućro skąpa, żeby tci sobie pátowac'!

- To jeszcze faszka, ale ona nawet dzie-
ciom swojemu pátuje...
- Jakto?
- Dzieci jej na świadawie bariera pátaja,
- Bariera. 'o niésenzstwie i ototy,'
- Barieram dzieci karmi, a na ksiądzki to
pieniądze wyruca - i' choi' maś cato, szafa
ksiądzki, i' jeszcze w dziecinym pokoju na pół-
kach i' półkach leża, ona jeszcze co roka przy-
kupuje,
- A to dopiero marnotrawnica, 'da ona ciężki
rachunek panu Bogu ...
- O zapamiętanie jej - i' niwóćiny czy Ma top
je przedmiot był wyrespany, czy sobie na-
gle panu A, przypomniała chora Adeline i'
kaszlącego Michaśia, ale cüm przedziej polegna-
ta sąsiadki - i' powieściem portato przeswane,
albo też na inny dzień odroczone.

Podczas gdy tak bawiono się w swoim czasie
pani Sierżowej i' młodej pały, w szóstym
budynku w Próżku, w dwóch schodzie, a na-
wet z pewną elegancją urządzonych pokojach,

Zamieszkał Florynek je ukochaną swąją żonką
Ze wiebyto konca caturdom, piessero tom, i stue-
niem stowon, które stabo zaledwie mogły o-
kreślić uczucie serzycia, co napetuiato serca
ich, temu zapewnie tawo miusza wytehuuy
nasi - ale miwienyy ery miusza temu, je
wirod piesseroit Flawia od piessero mezia
osungta sie do nog jego... i druzami Nosi-
mi sziskajac kolana jego, moiwita - cudne,
tez petne oczy podnoszac ku niemu:

- Oh, jaś ja sziskuje Bogu.... i tobie - ty
najdroższy, ty najlepszy, najszlachetniejszy!..

- Flawie, dzieck, cinko moja - kaco ty musie
sziskujesz? papytat Jan, tubac ja do piessero.

- Za to... za to... adrekt ta chowajac wobie szortki
zaptomiona twaroczka - je ty bytes tak odbrym!..
Widziś, ja bytam porhochancin, namistnain, nie-
pojinnajacem samej siebie dzieckiem.... ja szam-
kwiżtami oczyma na ostep biętam ku prze-
pasi - i gdyby nie ty, izoto moje bytoby
zplamione, a ja przed toba musiataym
sie zmusiwic. Oh, jakie ciś cate me

253

me rycie kochac' i zycie bledz! - Fakre ci bledz
 wierna, potuzina, cate rycie we wscystkiem
 poddana. Oh, coby to byla za boles', golybn
 cie teraz muij' sobrym, muij' godnym
 zci i szacunku wdziana...

- Ty mui'e wielbisz dziecie moje, a golybn
 wdziana jak ja wteidy ~~xxxxxxx~~ bliski u-
 paczku bytem - jakie pte mysl' rojem o-
 podaty mui'e.....

- Ale je zwyciszyt Janku - i pami'e tego
 zwycistwa zotanie na zawsze dla nas je -
 dnem je pami'lszych wspomni'e.

Tak druga zono moja. Mui'e j'eszce du-
 gie zycie przed nami - mui'e na tej drodze
 mieraz stana przed nami potuzy, co pte-
 dnym usmiechem beda nas wabic' ku sobie,
 musimy je zwyciszac' jedna po drugiej -
 musimy oboje pracowac', ale nie tyllko dla
 zdobycia sobie codziennego chleba, ale i dla
 tego, aby ziarna co w cicho'ci szuca' be-
 dzie my na ostojnem lezku, mui'e dusz
 ludzkich, wydaty za wola i otogostawienstwem

boćmus kicichs', kicichs' stote plony sta pa-
srej ojirymy. Będzicie mi w tem dopo-
magac' jino?

- Będę, o ile tytko potam.

A kicichs', moće przyćieć, wićka i wićka
chusta, kicichs' ojiryma paćka od nas jui mi
wodiennej, wicichs' prauy, ale moće jabićs'
wićkicij ofiasy... moće wstuzenie, moće ofia-
sy rycie....

- Janku... Janku, w moće? pa wotata Hania
sćećko otwartem i oćyma patracz na wiczo.

- A gdybym rozpiewarony w oratunych twicich
samionach zino moja, miedut w sobie wtećy
Dosi' sity, czyj przypomniaćs' mi powinności
moje? Ty...? ubochana moja?

- Przypomniaćs' bym... sępmeta Hania.

On przytulić ja znoum do siebie, patrzył
w jej' sćierne oary, catował jej' sćierne usta,
obejmował samionem kicichs' i, przesthienic
rozwinista ~~wicichs'~~ kicichs'... i czat je sere jego
roino i spodojnie bje - je jite rozrewnio-
ny, powariny, sćierstiony, ale wie rozszalaty roz-
koszar, jak to dawnicij bywato, pa kicichs'

dotknieniem ust ubożanego dziwaczka.
 Czyż nie ciemne brwi... zamyslił się. Czyżby tak
 przedo wycie pamiętało się w przyszłość? Czyżby
 całowem że kielich wolkosy ujął w dżęę do.
 nie, już pragnienie swoje rozpoznaj? Czyżby
 on też słońca istoty, w je także ufnosion, do
 jego pierzi się tuli już dzisiaj mnij kw.
 chat? Ah, nie- tytło on ja inaczej
 już kocha. Tak, miłość jego traci owa
 cechy gwałtownej pamiętności która aż oca-
 sem przerażatago i gniewata, a staje obok
 niego cicha, wzniosła, poetyczna, je tak
 a wieżkim blaszkiem na czołe, je w promie-
 niach tego blaszku jednie, może nieodstąpi
 zmian, jakie bestiosny czas ~~nie~~ pięknej dziw
 konie jego, przymieść musi w podarku.

Spokojny je skłówny na pięknych ustach
nieświechem szekt do konu:

Głaniu moja, prawdziwa duży mojej poto-
wo prysiężłisny sobie miłosci aż do śmierci,
 ale ja druję je ta miłosc ta czyc nas będzie
 i tam, w porządobnem jęciu, w wiernosci!

V

Oto rok, i drugi nawet, cicho przemknął
nad światem - kładym ruchem strzępów suchych
stracając milijony istot w wiecznie otwarte
groby, kładem spojrzem wywołując milijony
nowych, do życia, Czas, wiecem niepowstęty.
many - bierz ciągle naprzód... gładki na buć.
nie miody, Tę, jęki, Dole i niewole...

Dla osób które w powieści tej poznaliśmy,
czas ten, krótkim byłże on, czy długim? ha,
niez to bardzo względna - zawsze takhaunym
nader okazał się, bo innych nad konieczne
zmiar nie przyniósł im.

Oto, na gładkiem czole pani Sielichiej kilka
głębszych wyryto się zmarszczek - ale za
to Felicia słownie wyrosta i p. dziwnym.
ki prawie dozwolta paniuska się stata.

Eugenia coraz więcej przyzwyczajają się
do swojej ciężkiej, a tak przytemnej pracy -
i coraz mniej na jej przysię strony uważa.

157
jąc z zupełnym spokojem patrzy w przy-
szość swą. Twarz jej piękna owiwa miły
mgliście pastora cichego smutku i tęsknoty,
miewa czasem „taka postać”,
„Jakkby się do aniołów wkrótce miała dostać...”

Zacny Montroler, a więcej jeszcze jego żona
zadowolili się piękną tą żenią, pytali jej
czy nie chora, chcieli koniecznie najlepszych
najstaćniejszych lekarzy wezwali...

Dani Katakizyńska paręta znów w tajemnicy
snuć rozmaite plany wyjazdu Geni' z miasta...

Dan Witold błąkał Eugenie - żeby paręta z
sobą sierotki i przyjechała do niego do Kanonic...

Geni' jakos się dziwnie wstrząsnęła - śmie-
chem i wdania wesołością uspokoiła wujka,
i wszystko dalej się to znów po dawnemu.

W szkółce wiejskiej, w suplicyjnym po-
koju Jana i Hani, pomiędzy jednym a
drugim Tichim młodego matrymonium sta-
nęła z wiktorych powłok płeciona noty-
scirka, a w niej swawolnie igrając lerato

Słizne Dziś i wieczno.

Mariniere przed ten czas czerstwe listy odbierał od Nocni - ale w żadnym z nich nie napisana mu: przyjeść do mnie.

Wzruwania tego czekał - i powiódłmy prawdę... potało go to, Dziś i wieczno, gniwato, że się go do czekać nie mógł.

Stowa damgo i Tamac' nie chciał; bo wzruwania jej potem nie jechał, choć bywały chwile gdy prawdziwie testuił pamięć. Choć... z drugiej strony, testuił i za Eugenia, choć... pisując do niej co raz trudniej mu było maniętne uczucie w chłodne odzież wiać stowa.

Zaprawdę! Dziś i wieczno są to jennice serca ludzkiego!

Mariniere i Stanisław powrócili do kraju. Stanisław nie myślał już wcale o powrotku wanie i dlatego stawa dostał miejsce asystenta przy sądzie w R., i pobrał się do pracy, a Mariniere powrócił do Lanowic, gdzie

259

powoli, i o ileby się to dąta, próbuj bez kłótni,
chciał wiele ulepszeń w gospodarstwie poza-
prowadzać.

Lazarz w piórnymch wiadomościach pro swoim
z Europy odjeżdżając pisała Noemią do
meżia, że spodziewa się zotac' matki...
potem doniosta mu o przyjęciu na świat
syna, upewniając pararem Tharimierza że
się czufie tak silna że wtasna piętsią
karmi dziecko, ale że jej jęsiere do Eu-
ropy, a tembardziej pod blade i chłodne
niebo Polski, wracać nie pozwolono.

Tak!.. a jechać do niej, do syna, nie pozwա-
lato mu stowo - które na nim wymogła
przy poćignaniu! Wprawdzie erat się winnym,
bolesnie rranit serce kobiety co z taką mi-
łostią tuliła się w jego ramiona - co z
tęsknią ufnością powierzyła mu całą przy-
stoję swoją - ale jak surowo ukarałaż
go za to!

W ostatnim liście Noemią pisała mu
że wraca.... że pragnie zastac' go w Ła-
nowcach.

W narażonym życiu, nie mogąc czekać
spokojnie w domu na przybycie żony,
Kazimierz karat sobie podał konia i
wyjechał na jej spotkanie.

Serce mu tak szybko biło, taki go
ogarnął niepokój, że co chwila poróżkał ko-
nia aby go czym prędzej miast naprzeciw
tej, która tak pragnął zobaczyć.

Blisko o milę od Lanowic, zoba-
czył powóz który w istocie reprezentował konie,
po równej drodze szybko ku niemu się
zbliżał...

Kazimierz spisał konia ostroga - pro-
leciał na przed curatem - powóz patrzył
mat się - i pobna kateży wychyliła
się śpiśna twarz Noemi.

On zeskoczył z konia otworzył
drzwiarki powozu, a żona biorąc dzieci
z ręk piastunki, podata mu matego
chłopczyka....

- Oh, jakże to matenstwo mizerne...

99
261
rzekł Marcinie - i mój bracie dziecinny
co pan' ogromnymi oczkami patrzyła, w ra-
mięna, lekko tylko, niby bógostawiając,
potrzył rękę na głowie syna i zwraca-
jąc się do matki - zapytał: czy ten
małutki chorował?

- Po urodzeniu drugi raz był ponurzy
życiem a śmiercią - nie śmiałam nawet
donieść ci o jego przyjęciu na świat,
aż już pona być mogłam, że go nie
stracimy.

- Ale i ty Noemię moja musiałas
być bardzo cierpiącą...

- Czym bardzo zmęczoną? bardzo słabą.
Tam?

- Przecisnąć bardzo zmęczoną szczer-
niej w oczach - ale dla mnie jesteś pi-
kniejszą niż bytas... jesteś matką me-
go syna... jesteś dla mnie najpiękniej-
szą w świecie.

Noemia wzięta się w głąb powozu,
oparta o poduszkę, dziecko oddana pi-
stuncie - a sama opuszczając bezwładnie

rze na kotana, zapuszczają przekroczy-
ste prawie powieści na paunglone, sine
obwódka podkrążone oczy - jakby czas
siędziata jakby omulona.

Małżeństwo pamiętał dziwnie powozu, pro-
sę cię - i jedyny do Lanowie. Staba
i mgłona jestem.

Małżonkowie usunął się, zamknął drzwi
mi, wszedł na koni i jechał powoli.

- A, to miłe powitanie! pomysłał - to
wstęp do szokującego życia!

Cenna ona nie parzucita mi na
sypię ramion suchych?... cennie nie po-
data mi gorących, szokujących ust,
które chwila mi do szatu doprowadzaty
mnie?... Ah, prawda! powieściata mi
re już nigdy i przesłota parzucita mi się
nie będzie... i stuszenie. Trzeba mi będzie
po drugi raz starać się o siebie...
i stuszenie. Oczymtem się niekochają...
i te gorętki ~~parzucita~~ prawdę drwiąco rzuci-

263

Tem jej w oczy. Ale czemu nawet nie
zaprosiła mnie do powozu?.. zapewne
ja zabolało jej tak chłodno przywitaniem
syna.... Zapewne... piękne małenstwo!

Od pierwszej chwili powstania po tak
stygim niewidzeniu się, widno ją było
berkstattnie i berbatwne stawato pomnię.
dzy nimi - rocto, rajac, stozronych na za-
wsze. Widno to stawato nawet pomnię-
dzy ojcem a synem, tak, jak między mężem a żoną.

Gdy czasem ^{ojciec} pochylał się aby pocałować
to dziecko o czarnych, kszonych włosach,
i ciurych, jakiby zdziwionych oczach - gdy wy-
ciągał rękę aby błogostawnie kryć nad
tą główką nakreślic, widno to odpycha-
to go. Dziecko, ten świsły wrzet rodzinny
nie mogło rodziców zblizyć ku sobie... Te
w pierścieniu pokręcone na całej głowie wstopy,
oczy nieco wypukłe, fizyonomija oryem-
katna, a poprostu powściąawczy żywnoska,
wstrętem to dziecko czyniły Marimierzo-
wi. Cechy rodowe, co w Avemii wykstatę

ceniem, cywilizacją europejską, utodzeniem
atrybutywnym, zawieszę się, w dzielnik
tak bardzo były wiodone! Na pierwszy
rzut oka każdy musiałby powiedzieć:
"jakiż to ładny pijórek."

Dotąd ojciec nie pytał matki, jakie
imie nosisz będzie syn jego... Dotąd nie
śmiało pomyśleć jakiej religiję wyznawał
kiedyś będzie - jaki język będzie jego ród-
w tym językiem? Wszak matka nie była: Polka nie
jestem - Polka nie moja ojczyzna.

W Lanowcach władzi państwo rzą-
dowali osobne pokoje, schodzili się
tylko w porę śniadania, obiadu i
wieczornej herbaty... Karimierz usiłował
być rozmownym, wesotym, swobodnym,
czasem nieco czutym - tem wszystkim
męczył tylko siebie i żonę, w której
coś więcej dawała energija;
królewska dumna - a oboje ciężkiego
miał smutku, widać to w niej jak

265

morálne stamanté, puzičkezenie do zjcia,
i drina pokora.

Stomiek ten na pozor pinny i obajitny,
cheint kionionie Marimier, puziceni' na inny.
Cant sie wrgledom Noemii wionym, i ten
bardziej pragmat tena: dať jej tyle domowego
szerejola, ile tytko bedze mozt. - ~~intymny~~
Ufat je do tego przyjde kiedy, bedze
mnozo prekonanym, je zima jago ani sie na-
wet domysla, i: on potajownie kocha inna...

Oto: zajety temi myslami, porzucit ksiazki
ktoremu sie jui paru godzin zajmowat,
porzed do pokojow ~~klomb~~ Noemii. Znalast jui
w ustronnym satorniku, gdzie zwykle paumij
lubiatu czytywac ksiazki lub zatrudniac sie
rysunkiem - ale w jukie drionym stanie
toz pastat! Zalcedwo proz fatalny preta-
pit, stanzt pidiwiony i prezariony.

Na srodka pokoju byt ustawiony presth.
rmy klomb z egzotycznymi wstlin petnych
kwiatow i woni, pokojowa fontanna wytrysku-
jaca i spadajaca w w armurym rezerwuar, do.

brnietchnemi jak mgła kroplami zwłóta
kuraty - otwora na wprost przytawizte, i mity
pótcini był w tym przelicznie unieblowanym
saloniku, tylko przez nieco uchyłona firan-
ka promienie słońca w tym samym stopniu siła-
ta wpadając, i tawiac się w kroplach wody
kaidy z nich pwniwiaty na jedno ogniwie
otła, w rubiny, dyamenty, topary... a
Noemia, blada jak poróg z baranyjskiego
marmuru, leżata na sofie uspiora. Ale...

Czyż ona spi? Czy jej otwarte - patrzy
niemi wprost przed siebie nadzwiatę rzece-
rzona pławica, bez przytomnie, i niewidzi nic
z tego co ją otacza...

Karminow przerażony kroyłm at... ani nie
drgnęta. Weizt ją za rękę - ręka cathanim
bezwładna, a pulsa była wrybkiem, silnym,
nieregularnem tętnem - puchylit się nad nią
te na w pół-umwiechnizte usta, lekko, cicho, ypo.
Kojnie oddychają.

Coś to znaczy?

Wotat ~~na~~ na nią najnielicej przemawia.

jaż stony... nie styry, nie budi się...

Na kryku (Kazimierz) wbiegła bona niema-
ka, która z sobą jaż wzięny Nocem i ze
Wschodu przywiorta.

- Dasi się coś stato - zawotat - zemdłata...
- Nie, nie - adrektta spokojnie chuszejal
głowa, to prawie codziem' tak' bywa, Dasi
się waz obudzi, nie trzeba nie przeszkadac'
i najspokojniej sobie odseta, przywykajac
za sobą drzewi.

Kazimierz niewiedziat co myslci, co robi?'
Bereczynnie stac' tak' i rekac' spokojnie ad'
drzewy iu sen cry onidlenie przemiane,
wienoigt. Wziat w stonie wody z wodotry-
sku, rzucit jaż, silnym pradem strapi-
jac twarz uspronej... przebiegto po tej twa-
ry jaż wiat sparmatyone drgnienie, z
piersi wydobyt się cichy jsk, pnowa
tery usmicebnista, lenna, jaż przedtem.

Kazimierz mizat powoli te ruce leiace
berwtadnie jaż by ruce zmartyj i pocatowat
je... schylit się, pocatowat jej gładkie

„któś jak marmur drogi... i nagle
przypomniał sobie o pierwszym powstaniu,
po którym szlachta, szlachta Noemia, po
ślubie staryta na role jego, a on wtedy
był zinnym, wczym, oł, tak umartym
dla niej, jak ona była dla niego.

Straszenie cierpiat... nie liczył czasu, nie
wiedział czyje dłużej tu stoi? czy dłużej tu
stać przyjdzie mu jeszcze na straż tej pijawej
a smartej istoty?

Nareszcie Noemia ~~znowu~~ poturzyła się,
lekki mimowicie rozlat się po twarzy jej;
ory się cichym kamienisty, adobnista gte-
boko jak gdyby po wielkim zmęczeniu, a
wskotniek podnosząc głowę oparta ją na
stoni i srepieta:

- I znów będzie się... nasco?

Widząc ją przytomną, Karminie którego
dotąd nie spotrepta wcale, znów wsiadł
ją na rękę i rekt tygodnie:

- Noemko droga... tak spataś moono... mieno.

głom ci obudzii... czy ty mi staba?

Ona podniosta sie powoli, uniesla na so-
bie przetarta ~~maxi~~ ocy, jakby chcąc nie prze-
konac' ery rzezywoscie jui nie spi - a potem
klatkujac obima otamni turze, upadla znaw
na wofe i glosno ptachac' radeza.

(Mariniwz puziszany objawem tak gwaltu.
wnej boleści, ujął peneru jej rzele, i catujac ja
po kilka kroc, pytal:

- Co tobie? droga moja Nocum? Co tobie
ubochana rono moja? Co tobie? pascel mi
jedyna? pewie mi wryethie smutli twoje.

Zaksi podobnami stowy rapytowata go wigej,
rona, przed wojim na Wochod ~~wprowadz~~ ad jarden...
a jakie on jej wtedy odparicziat?

Czy sie awestowa Mariniwera tetar magle przy-
pomniaty Nocum, ery teri gonyer jej serca mi data
~~maxi~~ jej innych znateri, niowilny - dosi, pie
z patrzem syderstwem w gtozie, odparicziata
mu na jego tabi wenderna i tdlowa prosbe!

- Nie mi - o, nie mi wcale - serce bwa
scetem nad miare... i tobie za moje serce bwa
drizhuje!

Stawa te musiałby Koniczynie przypominieć
charakterowi najboleśniejszą w życiu jego chwytę-
em asseruot bawi, odwracając się od jony - jini zamię-
rat wyjścię z podłoga, gdy powrócił wstanej wi-
ny zrobiło go wystraszonym i tagodnym;
pobiegłszy się powrócił do jony, usiadł przy
niej, i poruczył pierwszy próbując objąć ją je-
dną ręką i mieć do siebie przytulic. pa-
pytał nim chwytę głośno który wie-
głsi na serce Niemci tak wstępnie wyptym
wypróbat:

- Daje mi się moja Niemko że sen
twój mi był zupełnie naturalny... a bona
niewi że on się nie poruczył pierwszy napada.
Moi to skutek ostabienia nerwów... może
by trzeba było poradzić się o to lekarza.

Widzi Niemanko, że mi nie przeszkadza
dławić o poruczenie twój. Dla tego pytam cię...

Niemia przerażona chwytą głośno - i odpo-
wiedziata mu cicho:

- To mi choroba... niepotrzebuje lekarza... usu-
sem tak zasypiam, prawda... ale wtedy pro-
szę cię jawnie o najwzrostę także, nie baw

21
muje. Tenże marzenie, zapomnienie sze-
cynowości, oto co mi jeszcze dać może
rycie. Niepozardzi mi ty, tej jednej
chwilie szczęścia.

- O, ple mowisz Socini - nie w sensum
marzenia, a w życiu cynamu, w wypełnia-
niu powinności, powinności skłoni ukojenia
smutków, jeżeli nie szczęścia. Socini ty
jesteś matka...

- Matka... matka!... prawda - jestem matka.
Mam obowiązki... prawda - mam obowiązki.
młoda powoli jąłoby chora jej głowa si-
łta się popać marzenie wymawianych słów.
Nagle podniota stypzące ody i papystata:
A czy ty wiesz, czy ty rozumiesz, ile szczęścia
moje przyniesi marzenie? Oto postuchaj co
mi się dzisiaj suito. Oboje, ja i ty Tharia,
chodziliście po jallimie ogrodzie. Olli to wie
był taki ogrodo, jak te warce ogrody - o blo-
dych barwach i kartowatych krewach - to
musiałoby być gdzieś na Wschodzie - nie wiem...
sny prawie są nieco piękne - ale wiem że

ze miasty, jasniący i tóż w ogromne drze-
wa wyrosły po nad nami, a po nad nami
wymultite wybrzaty palmy, a po nad
palmanami jessse na zielonych wężach drze-
wianisty wypaniać cedry, a po nad nimi
precedne wschodniego świata scapity....

Nagle i mnie i tobie przyroty strzyta
do rasion - lecinbne, scerollic, precedne,
motyle, tarawe strzyta i podnieśliśmy się
w błękitny. Za nami odrywaty się od ziemi
i uskrydłone bręty powietrzeniemi szalili: jaśni-
my i ości - i miasty i palmy - i cedrów
szumiać wierzchołki - i fontann scerbizyte
wstęgi - i ptaszk radziących chmury....

Wrytko to bęgo po nami, otarato nas
wieniem, koscito się nie w chaotycznym ale
rytmicznym jachim wirze; a potem powoli
wrytko to co powato się wozak z nami,
powoli ku ziemi osuwato się, spadając na
niez stularonym, rzywym, wonnym i spiewnym
deserem - i dostaliśmy tytko oboję milosnym
uściskiem spleci, szczylin a jednat nieco smę.

tui, gdy nas owe wspomnienia piemi naszej
 już wryskicie odbręty. Tak ścisliwym wzor
 wyżej, coar dalej — ponad ziemią, ponad
 morzem, w dal... Pałace stonia promienne
 re mahto świdatę nam — puzajac serobich
 skrydet lot zaurylisunym w palach oceanu,
 i znoue w nowego puzia podoju odapani, polwie-
 lismy tam, gdzie tony jathiej nadziei i mę-
 rzki puzagaty nas. Jathie puziedna byta
 harmonije stoni, gwiazd, i komet i mgtaurc!..
 O, jezice, jezice niektore tony styre... doda-
 ta nachylajac sie i wstuchujac... czy ty nie
 a nie nie styryte?

- Nie, nie nie styre — odpowiedzial Macimir
 z niepokojem patrzac w jej btyrozac ocy.

- Ah, ty nie styryte! Ty nie masz pytozari-
 nia o puznosci i btachu barw, jathich to ruzna
 zienia niewia — ty nie mwiez pojac' aniektnej
 stodycy toniu rariemich harmonii... luv stu-
 chaj Marim, jezeli chcesz, dodata puzmichem
 w ktorym zdawato me Macimirowi se ostruzę
 jathii odien' idyotyrmie. O, jezeli tytko chcesz

Ja ci wszystko powiem Powsta chwilejzym
krokiem w głąb pokoju, przyniósł z tamtej
mata, szkatułkę, a otworzył ją, podałata
eleganckie pudełko, na które w jakims
wschodnim języku był napis Dobnichneui
wysadzany perłami. Gdy to pudełko brata
do ręki Arcana, to ręką jej dotyka, jak
ręką pijaka, gdy po kieliszku albo flasce się
ga O, widzisz - miłota jakims głuchoym
szepcem, nachylał się do ucha męża -
widzisz... gdy ci pićie obrydnie, nigdy będziesz
chciał o nim zapomnieć, wuj odrobine o tego
cudownego lekarstwa, z tego prawdziwego bogów
neltara, a umiesz się w świat czarnomych
snów i marzeń... Pro to jest... czy wie czy
dajesz jeszcze co to jest? To hacryś!

- Hacryś? Krywłogat Mariniarz, usiłując
odebrać jej pudełko, które ona siłnie, wily
najdźwieszki staro do pierci przyciskała. Ha-
cryś? i ty nieczarna wujwar hacryśa?

- Urywam...

- Ale ty pewno musisz je ten widzieć

27

zdrowie, że odurzanie się tym szkodliwym
narkotykiem, spowoduje choroby nerwowe, spar-
ma, że to się prosi przedwczesnie stara
i brzydka.

- Wiesz o tym - odpowiedziała spokojnie, wja-
śniając się spokojnie w fatalne podstępko.

- Chociaż nie wiem, że szturmem podbierałam je-
dnej, umysłowej, wstąpi - wyobraźni, musi ho-
mierznie i dżiatac bardzo szkodliwie na in-
ne - że to doprowadzi' musi do przytępienia
rozumu, rozsądku, pamięci

- Wiesz o tym - ja chce pamiętać stracić.

- Noعمو, Noعمو, czyż nie wiesz, że wczyst-
kie uczucia nawet pamiętkwał musca; że kto
wzięwa barysca wstępnego już nie kocha tylko
siebie

- O nie - ja cię kocham jeszcze.

- A więc jeżeli mnie kochasz, to mi przy-
szkudniysz ~~z~~ już nigdy tego szkodliwego irodka odu-
rzenia się, wzięwać nie będziesz. Noعمو to jest
zapętanie toż samo co gębny się upijała w swoim
lub wódka; gdzie tam, to jeszcze gorzej. Ty, ty,

moja wspomniata, racwa, rozumna, poetyczna
i Nocunia - pijana! Ah, to okropna i nad wszel-
ki wyraz brzydka rzecz. A rzecz ta strasna
moje stac' sie natogiem - mamy pijakow ktos-
rzy chocby jui chwilo niemoga sie wstrzymac'
na szkarnej' pochytosci, i musza, musza jui
Koniecznie starac' sie coraz nizij, ai upadaja
w przepasci' szewcegowi i upodlenia, ai staja
sie niegodnymi miana ortowiska. Nocunio,
przyrzeknij sie to po raz ostahni...

- Nie mozesz przyrec... probowatem - eji' bez
tego niwaga.

- Ah Nocunio ty kbrodnie, strasna kbrodnie
popetnian. Wszakie ty sama szewce nasze
karmisz, i dajesz mu pokarm jactnoty. e' bez
mnie, szewcko twoje z twojej wstajniej winy
bedzie wanyatem lub idyotem.

Nocunia cata Drzega oparta szewce rze
na marmurowym stoliku i opuścita na wie-
gtowaz. Nacmierz z razu sadzit sie kona
szewcowa przyciem narlotyka i tak przykwa
z meciem rozmowa, kasneta, ale rze ktore

chwytami zawiśkate tak silnie, że aż pale
całkiem biatemi stawały się, wzbierwały
że w duszy jej odbywa się jakas walka,
może rozpaczna walka.

Podniecła wreszcie głowę - a drżym jakims
wzrokiem wpatrując się w oczy męża, za-
pytata przez prawniżte zęby, prawoli karide sto-
wo wyznawiając :

- Wiż ty... kochasz... to dziecko ?

- Kocham to dziecko, i ciebie kocham kono-
moja droga.

- To wż to dziecko i kolebki i rozbij głowa
jego o mur - kirykneła i wyrazem bebroznej
boleści Noemia - a roczmawszy stawik mu-
słnowej sukni, maty flakonik zawieszony
na pierziach, podniecła do ust, i wypisnęła
co się po nim zawitało - flakonik rzuciła
na piemie tak silnie, że się na kłtka.
Dzieńciś kawateraków rozleciał.

Stato się to tak nagłe, tak prawie w
mgnieniu oka, że panin Madusiorze do
niej przychwył jej było po wrytchnie.
- Noemio! co ty wypitaś ?

- Trucizna - odpowiedziała głosem bledziwym
Noemia - i stala droga przemieniu, black, e
oayna wbtowu' p' ziemie' z' rannionami' bez
wtadnie' owistemi...

Z korytkiem wpaadnym wybiegł Maciuś
z pokojem jak wolny mroźnego i oddalonego
od zamienkatej' rzęci' domu. Jak ratony
leciał przez puste pokoje - drzwi, kryzrat,
zwotywał stukie' przywanym głosem każdy
stronę pięćsią - Maciuś woty wydawał nie-
jasne wskazy - wysyłał w trzy różne strony
po lekarzy, obiecując sturajym nagrody, ~~was~~
grozić im, radzinając, btagając ich, aby
się tylko spieszyli - chociażby wyrzyskie dwa-
naście koni od raru trupem pać miaty.

Potem powoli, bo nogi pod nim drżały,
powrócił do Noemii, która powisaję do-
to po kłiew ponure' przemwaty się myśli.

Ona siedziata na wpc - na marmu-
wym przednie' stolicku, tuż obok fatal-
nej schatuleczki w której haczyk chorwata,
leżata rozwarła księga Pisma Świętego, i
dręzy palca jej wskazywał mu widze' on

279
w trzeciej księdze Mgreszowej w Rozdziałe
le drugim - w którym wielki Prawodawca
matemkę co schambita imię męża swego
wiedzionąjąc mu paprysiżonej wdą, na
śmierci' maruje.

Przymiłowicie idąc pa truchem jej' zółci
pochylił się Karimier, starszy przerywał
wyjść, a Tomi' pakowany twarć odsunął
się o parę kroków, opierając się o ścianę,
wiedział jej' wrystko.

Trwało to tytko jedna krótką chwilkę - zły
zły się do niej' pytając:

- Noemia, powiedz mi jak to była twier-
dza, żebyś się mógł ratować...
- Nie ma, nie ma ratunku - odwróciła opu-
szczając głowę na pierś.

Ruch jaki' powstał u drzwi, przyciągnął uwagę
Karimierca - kilku sturzących, a pomiędzy
nimi piastunka Dzicka z katamaranem
koma, stojący się ku drzwiom, strach i prze-
silenie matowały się na ich twarzach -
wejść nie śmiali.

- Niechaj tu nikt nie wchodzi, rekta
nieśmięliwa Noemia - wzięła rękę się o
tęta - wzięła je umierać' muszę - signam was,

idzie, i tak.

Piasturka przeciekając się ^{gwatłem,} chwiała komicznie wejść; ale jeden gościł Noemi puwstrymat ją, a Marcinie na dźwięk piny dźwięk pamiętał. Kostali znów sami - sami oboje. Lona niewierna i greszna - i mag... czyi mniej do niej winny?

On osunął się przed nią na kolana, a ukrywając twarz w palcy jej sukni, i tkając głosił, mówiąc z namieszna przysta:
- O Noemio, Noemio, o jeno ty moja - nie umiataj, O Noemio, prze tytoś ~~mi~~ nademna, na ~~mi~~ mojem drodze nie wywrkaj pistna Kaima: morderca!

Ona milerata. Mar' podnieść oczy ku niej, arali nie robaurj na pistnej jej twarzy jui jalkich śladów. Dziatunia ton-cimny? Leć nie - twar jej choi blade, piś-kna byta; i spojrując jati parplej jaednego, bynajmniej zego śladu cietpinnia nie byto na niej! -

Przemić nadziei rebtymog w oczach jego.
- Noemio... more ciche osrubano - more to nie

Trucizna o! bógostwo i one, o silach i one o.
szewstwo.

- Nie, nie - drogo pamię kaptawitaw - znam
wierawodne ję kłutki. Trucizna.

- Kto: ci ja dat? ... wrenku ...

- Przywiozłam ja za Wschodu.

- Jakiś się wujek? kono moja - jakiś się wu
jęk?

- Zapewnie dobre. O tab, zapewnie dobre; tytko
konie patcisio pizbra mi i sinioja. O, wiktisic?
iowata, pobasujac biate przerowyste paluska
ktorych "paznokcie" byly jakby bladym atra-
men tem zabarwienie. Nim to pinnno caty
objawie organiem, nim serdeczna krew
kamrozi i serce stotalo uisicy, jensice
mamuy dosi' czasu.

- Ah! raturthu, 'raturthu.' koryunat
khariniere zrywajac sie od noz riny - nie
od ludzi; od ciebie, od ciebie Boze! raturthu
ja nieszczesny wrywam! ...

- Wtem sie papeune portatesi' po lekarzy,
mduita bolesnie usniwachajac sie Noemia-

to trzeba spokojnie, i mojej nadzieje jeżeli
możesz - ale tu niestety nie przywrócisz, i
nieopuszczaj mnie ani na chwile, aż nie uszytko
skosierę. Usiadź tu przy mnie, mój Thazin,
mój ukochany. Porwał mi opnie' nie na pier-
si twojej - mój... wrzaskie pierś ta miate
mi być tarora. Od wszelkich niebezpieczeństw
zycia... ah, nie bytaś wie, nie byta, bo ty
mnie nie Kochasz...

- Noemia moja! Litości...

- Ah, prawda Thazin - ja sama tylko proszę
o przebaczenie, a nie oskarżać panienkam. Stuchaj -
wy chryścijańskie w ostatniej chwili
zycia spowiadac' się powinniście - ja, tak
p gotowa. o twoje pierś oparta, chce się
także wyspowiadac'. Stuchaj.

Thazinie przylutit ja do pierś, catorat
coto jej, cory przytkniezte, bójne, miękke,
ramne jak noc, wlosy, i znova pomimowoli
tudziit się je to może nie byta tonci-
zna, ~~skuteczna~~ ona wypruta.

Noemia spowiadata się wyrażonym, nieco
przywieszonym głosem.

- Na Wschodzie będą, tam, w tej węglej
 oblanej Ziemi, która dziś oby posiadają, tam,
 na zwaliskach świętego miasta, na wzniesiu
 świętego Syonu, stracili resztę wiary w
 obetnie naszej żydowskiej religii, i w jaką-
 kolwiek przyszłość naszego narodu. Wtedy
 to pragnienia idealne zmikły z duszy mojej -
 ogarnęła ją ponurość zwatpiewia, wśród
 którego błodem tylko potykata światotłum
 naciera indywidualnego szczęścia mego. Ale
 szczęście domowe czy mogło istnieć? Sta-
 cimy kochajciej - u niekochanej?... Sta tej
 której mają w oży rzucić względnie wy-
 znanie, że tylko posaga jej pragnął?...

Potem opowiedziata mu tenże nam już
 dzieje przypadkowego spotkania w Angu-
 stus i wspólniej podziw; wyznaje że ciimny
 syfowca miał nad nią jakiś prawdziwie
 demoniczny wpływ.

- Gdy Prog z ludzką pięci ustąpi, mówita
 dalej - mijsze jego partepuje tkamstwo. Tak
 stato się i remna Pomimo tego, pragnę.
 Tam szczęście ... i rutam, wierzę ty temu. że
 tylko obok ciebie w ramiionach twych, znaleźć

je mogę... Tyś powieściat mi: „Zerwił na
rowód - powróć mi wrobode”. Stawa te jak
strażna groźba broniaty w usrach moich...
Pomyślataam sobie, je jechi przed toba sta-
na z dzieckiem na ruku, matki twojogo
dziecka nie odprózi od domowego ogni-
ska. U nas, tyłka jeniec bezdziejny
daje się bit w woody ... Ten konn-
ju: Kłanstwo i Prezenc bitwami się
staly, na wryganie się odwaraj. Ja rad
wredoty na te droge smiata setam
nie dalej. Oszukataam cie, - kaide stowa
moje w owych listach gziś i tyłe o
tworin tyła pisataam, byto Kłanstwem.
Ja ide oszukataam.... rozumiesz? Oszu-
kataam cie podle; a przeciwi w tain dziecku
władziatam muset co mnie z toba potary!
Oh, nie odzawaj się Kharumierca, nie od-
krajaj mnie od siebie! prawotata czepra-
jac nie silnij syji Kharumierca, który
berwidnie prawie lekko od sunaj ja, od
siebie.

Potem... gdy chwile szatu preminety,

wysnuhatam w Knięzach Mojészowego Łachonu, jak
 i pisać powinna spotkać Kobiety, wiarotomną
 i pisać: „Junieta”. Spotekniecie iż inijie
 zrekto nie takić wtaćdy i Karas' mnić ule
 niato - ale Łachon opiów moich wydat wyrok,
 Yhara powinna byta nastąpić. Muzj'tam w-
 bie to tniećne, iawienit'am ja na pićki...
 ah, jęzre i'w innej' myśli! t'rebaż ci' wryjetto
 myśnai'. Tyś mi' powi'kziat je krew wschoćna
 co ptywie w mych pićtach p'lyt goraca... gęp-
 by kicęp', jabi' wtenoras pod pataj'ćym c'arem
 wschoćnige nićba, namiztnosi' o'wzalat'a sie
 w pićsniach moich... niat'am ja' c'iem otudzi'
 Stuchaj Muzji' mój', wrak' to spowied'!...
 Mochat'am cićbe... a twarz Augusta tab' cę-
 sto stawata przed'mna. Mochat'am cićbe,
 tyś byt tab' Daleko odemnie... a palace po-
 catunbi' Augusta c'ratam prawe' ciagle na
 dręćnych, namiztnych pićc'erok' poradzaj'nych, jez-
 ce wargach... Mochat'am cićbe... a pudle osen-
 kiwatam cie - i nigel', iwigel' ani' na j'edna
 chwile, nie mozt'am o t'oin' zapomnie'! Jaki
 tu moćna byto s'ic' ? Znatart'am spozob, ja =

Wstań upajasz się kacyprem ... Pięty ty jedyny
ne oddad ciuile rycia w mojiu sedzeniu rycia.
W smach moich niczego widywatau twarz, i te
scatanicko pizhne ovy Augusta, ale rozuzoraj
twarz twoja Maciu. W smach moich ty
mnie mamiżnemi pierzeroty pruztulates do nie-
bie... Pijana kacyprem i serejciem, w smach
moich - ja dziecho negauy i ktamstwa, co
pui w wie wie weryptau, wirypptau w
prawde ktamstwowch, sennych obracow!
cile niestety, pijana ciggle byi niemozptau.
Prychodzity ciuile tresiwoci, a z miami sowa-
domosi tego, drem bytiau... Wszakie ty
raz, pamiżtiau, byto to naczajta po naszym
slubie, powiedziate je ktamstwo dasi i od-
dechai wie dajc. Tak, wietka prawde wter-
dy wyrektes - ktamstwo mnie ciggle dusi-
to, teral dopiera spohojine i wotno odbeckam.
- Tyj spohojina, ryj scereštwa Noemi... o tym
strasznyu epizodic rycia twoja rapomnijny
obaje. Dziecho... stuchaj Noemi, ja to dziecho
kochai beke... ja dla twojigo dziecha naply.

24

szym ojcem się stane - tyłko mi się Noemi,
- Darcemnie ukończony swój, Darcemnie! Spokożna
jestem, bo kto drugo na śmierć się przygoty-
wać, to umierać umie'. Ja codzień odryty-
wataam wyrost swój... wiedzianam co mi
orekha. Może bym jeszcze chwata ryc!... wdraa
ty miówe że mi nie wochas... chwatabym,
ale nie... niechwatabym ryc'. Dobrze się nie
jui wrytoko wosiry. Oł, patię Maruwi-
rze, jui cate ryc zmiaty - a nagi moje
berwtadne i ber dawa. Ciępto i rycie
tyłko koto serce zatrzymuje się jeszcze,
- O Noemi... przez litosc, ryc!

- Niemożna jui robitej kamperetnie...
zdziej rycia wylany... krople w suchym pra-
shu nitka. Ja się nie kale - ja się nie
okharzam - ja sama winna jestem - ach i etu-
gust. Ale ja i jego nie przeklinam, nie.
Nie przeklinam go, bo i on bardzo biedny...
on taki bogaty, a taki strasznie niedomy...
oh, Augustie, Augustie czemuś się rapast
Wielkiego Jehowy...

- Noemi! zawolat Maruwirz - a uumie

radości ścępato pięci jego, że wie on,
a dla niernomyj mu, pajmowat otatnie my-
śli unierajajiej'.

- Piędny August, sieptata Noemia - ileż
goryczy byto erasem w rydentwach twoić,
ile bola w duszy je worytkiich iharbów ucar-
lej'. Piędny August... gębyhm wędziata je
jest Wto!, co stow tabi biednych itot ja-
kionni są mićk.; stucha, ja otogosta-
wita bym cię. Zimno mi... spai' mi' nie
chce... chuiata bym patrei' na ciebie kat-
mierza, niemożę... ody mi' się klej-
usypiam. Augustie... dobrano...

- Noemia! wie usypiaj! krynkat' e sarpa-
ra kharunite - nie usypiaj... patrz na mnie...

Usta niemożnej byty catkion sine, prze-
zrowy ste powieki zamwaty się na ody pod-
nieci' je już nie mogła.

- Nie możę... życie marnoci... nad marno-
sławami... i utrapienie ducha... miedwita gło-
sem corac stabszym i corac więcej lennym -

potem usnęta cicho, spokojnie... ale oddech
coraz był słabszy - sinosi coraz więcej okło-
towa i ust mierzona się.

Thar'mierze coto zimny pot oblewał... czuł
jakką głowa zimny cotał widziwym ciekawem przy-
gniatą mu piętą - jak ręce jej, kurczowo
ściśnięte jego palec, sztywnieją...

Wzrost przyspieszonych kłótków dat się sty-
szyć - drzwi się cicho otwarty, wszedł doktor.
Pochwycił rękę Noemi, szukał pulsów, badał
bicia serca, wziął ją z ramion Thar'mierza,
potożył na sofie, i chwycił głowa wyprost
cicho jedno tylko słowo:

Muerta.

Za chwilę przybył drugi doktor, w dwie
minuty potęcił drzwi.

Podnieśli ją z łóżka i ustawili w szpitalu,
z pasu przepel brnatnego ptymu który w sobie
jeszcze zawierał prekorano się że była to
jakką bardzo silna, a wieršana z kharzom
trucizna roślinna. Zmarliwi się patun wie.
pomatu... że jej narwać nie umieli - co rzeczy-
wiście wyzosta ich uchronić mogło podać w wązki

ptiwoci'. Po reorganizacji, czyi' to nie wstyd
dla takich ~~pragn~~ powag medycznych, nawet nie
musieli' narwać' tuncidny, która tam może ja-
kas' stara baba na Wschodzie przyszedł' u-
miata - i której skutki, sami to musieli'
przenosić, daleko był' pewniej i mniej
prawodny, niż skutki lektur które w pa-
nowie swoim paupntom przepisywali' przepkli.

Monitatoro pater ^{fakt} Siwiersi najtęj' z otu-
cia. - Wierwano sąd - a tymczasem, dla przepe-
dzenia czasu, panowie doktory w sali przye-
głej bawili się w przypuszczenia, co by było robi-
ni, gdyby byli' czytali jęzice Noemija przy rzy-
cin.

Warden byłby innego środka do ustalenia
sędzi' usywał - każdy jawnie inne antydotum
relecat, o skutecznosci' jego i sam nie wątpił,
i kollegj'w swoich starat się ~~prze~~przechronać. Sprze-
czali się z sobą coś to rzywiej, coś to
to gtosinij, ale wistety paromnie, bo bieda
Noemija już nie żyła, i nie mogła już na
testuriji' panom Eschutapom, aby nas ułży' mo.

291

głi kryje' odświeżenie' nieprawochnych i oddych,
jako in anima vili.

W poboją smartej pamięci gteboha ci.
sca - ciska i miłości. Senot fontanny mity
w swej harmonijnej jedności, nuci tyłto
jaki by piosenke do smu tej umartej - a nuci
pas cigte, bez przetrwy, aby się jui nie obu-
dita. Ta, co ciępiata tak uside. Itonice
jui dawno poseto w inne siewaty - krople wod.
tyzku jui nie pala się blawkami jego pro-
pieni, ale same, cigte, spadaja jak, tej kalu
za smarta.

Oh, ptarcie. wonne ~~z~~ fontanny kto.
ona tak lubita, bo w oczach kax'nierra
ter niema....

Tak, w tych oczach co nie pomym bla-
stiem pala, niema ani jednej tej. L'cu.
tem schyloem i gteboha smarscacha na
w pot' przeciżem, z dtonini ~~opax~~ zamirzone-
mi w bajnych, wozucnych wtozach, z pa-
cisinytemi usty, on sieder cigte oboh ciata smar.

Tej. Dotąd nie poruszył się ani na chwilę,
żadnego nie wydał rozkazu, żadnego nie przemówił
słowa - siedzi sam jeden wśród wieżoro-
wego zmroku, i tylko biała twarz Noemi
przyświeca mu....

Coś ciemniejsze cienie występują z ka-
tów i kolumnad powojnie ogarniają świątynię,
i tego co pierwotnie również ją i ona świątynię,
nie ma już, nie ma, nie ma, nie ma, nie ma, nie ma.
Ciemnia....

Fontanna ciągle bezbarwnymi triumfami i
mici. Przyniesiono światło.

W chwili potem wrzecz pan Witold - mi-
eraj patrzył na tych swoje miteracych i mar-
turych - a pbbirjwry się do kachmierzka rekt
tagodny i mielkim gtosem wspitkonia:

- Czy niemigłemu panu w tej smutnej strasij
zastajic? Ja sam tu zostane przy Siej...
- Dzikuje panu - będę przy Siej, polki tylko będę
migt.
- Czy wieina pan jakiego polecenia da miie?

- Ah, ja sam nie wiem - tak mi jaskoś trudno
o ciebie pomyśleć - odniekt Mariniere powierzył
ręką ciotce. Czy... czy może zdania panów
lekarzy, bez sądu obejść się nie może?

- Właden sposób. Najlepiej je typni panami
i je kardyni je wiec z osobna i je wysytki
mi racem - staratem się różnymi sposobu
do ich przekonania trafić. Darcunnie.

- Wier... jeżeli dobrze rozumieć po rad portano!

- Tak, portano.

- A gotilero zawiadomiony?

- Tak - depesze telegraficzna wytatam.

- Ha, to i wysytko ratatwione. Dziękuj panu.
Razem mnie pan dalej we wysytkiem zastępować,
zety mnie o wie wie pytano, i wie przychodzi.
no tu do mnie.

- Dobrze. Może by pan pociął coś odniekt
odpierać sobie....

- Nie, nie.

Wyszedt więc Witold - a Mariniere gdy już gto
kierki przetrwał grobowe wiec co go otaczała,

i tóż prawn zamilkł, uziat w duszy jaski
żiwne panepokojenie i tuchote pa ludzini, ja
ka crafie wżzien', gdy ożora panlinawczy
drwi prawn go samotnym postawia...

Podniót się jakby miał wyjść p potroju,
ale jedno spojrenie na blade twarz No.
emi przykato go d miejsca. Zostat.

Cała noc, wpatrując się w ten prubieriny
poggy, który niekiedy przy migotliwym blasku
sivatta zdawat się ludzić p kamiennego
smu swego, przepędit tutaj Karimierz, o.
dekujac chwili tego obudzenia - bo pomimo
zapewnienia auych trzech lekarzy, chwilami
nieuwierzyt w rzeczywistosci swierci...

Chwilami prawn wierzył w nia - i'cos dzi-
wnego dziatło sie w biernej gtonie jego.
- Zabitem ja, zabitem... pirstarzat cicho -
nie tucirna zabita ja, ale ja ja zabitem!

Potem zdawato mu sie ze i on wraz je
ta zabita w grob zimny potoczyci sie
musi - pomimowoli spojrzat w przeszlosci
swoja i zobaczyt jak inatnie przeszloscy =

cie jego. Jak niepetniomemi byty pragnienia jego!

Coraz to nowe zachodzący przemiany w jego
wpat. sennych w pat gorzkościach wżeczeniach.
Gdy tak p. twarzą w stoniach ułnyta nie-
dział obok jmaroty, widział jakies' stumny
ludzi obdarzonych i głodnych, którzy wyciągajac
ku niemu ramiona wychudłe, jak ramiona, szkie-
letów, i stonk o palcach zakrywionych, niby
sepony sepiw, wotaty:

- Przysiągłeś że życie swoje dla nas poświę-
cisz, że głód od niedomych chab naszym odga-
niać będziesz - jakies' dotrymat przysięgi?

To znoun gdy ci przitnęli, widział inne
stumny o porumem, nroza, pijan'stwem, występ-
kiem nacebowanem obliczu, i te wotaty na niego:

- Widzisz że dusze nasze w ciemnościach toną,
a nie ratujesz nas, choc' nam to przyrzekales'.

I dobre dziciatka blade, smutne, boronogie,
nieznajace usmiechów, wotaty sie powoli drugim
korowodem, i miowity ma-żalasi uż:

- I co' ty dla nas probites'? oto dusze nasze
pragna sziatta, ciata nasze takwa powrocdniogo
chleba, lotca odrobiny swobody.... ty nam to obiec-
wales', i afatis'ny ci.

Potem jak to już raz we śnie w owej niedziej
chacie Piotra, otworzył go kotem niechlirone
kłuny rydwi i rozpuszcivszy klataty, jak ciemne
skrzydła niedporey, wyganieli go przez - wota -
ją z syderowym śmiechem:

- Idź przez ty goju przekłety... idź przez na
nędze i wtorege - bo to wszystko jest nasze.

Miaruierze wzdrygnął się, to nagle usłyszał
straszny krzyk rozpady - poznął głos Goldberga.

Wiedział on do pokoju w którym leżało ciało
Noemi - spostrzegłszy Miaruierza wrzasnął:

- Ty zabites' mi dziecko! mordisco!

- Tak, zabitem ja - odrzekł Miaruierze z
dziwną pokorą, pochylając głowę pod cięża-
rem tego spojrzemia, brzemiennego najstraszniej-
szego mianowicie.

- Wstap mi się - idź przez z tad - krzyknął Gold-
bergs - a niepewnemu Noemi zbliżwszy się dole:

zajął tak cicho i spokojnie, do tej w zdawata
się usnąć chaci' i cieszyć się, że już syc' i ciot-

pić przestata - upadł na ziemię z głosnym
stacem i thawiem... hukłt siwa głowe o pu-
sadekhe, rwał włosy z brody i głowy, i nie był
to ów wzrumny i piwny bawliur jallim go dotad

Znabijemy, ale stworzek, którego namiznygi wy-
ki wypracujaca nie polski, kabit mogta.

Nie kabita go jednat.

Polisc musiata na gtos nienawisci panit-
linaci - Oto wlasnie zpechali panowie sadrowni-
cy na sledstwo... a Kariniore sam przyznat sie
do zbrodni - Kariniore sam powiedzial: kabitem
ja.

^{Goldberg}
Zerwat sie z piemi i z katamaruni bo-
gnaci zekami, gdy spotkhat na progu wozu du-
kiew, otkarziat Kariniorza o otrucie ziny...

Muniat poric Kariniorez przemiesi jiskre usypt.
Nie moralne naturze sadowego badania.

Otkarzenie okazato sie najfatrywiczem - wisto
je za to oruin byto - za wybuch gwaltownej bo-
lesci i nienawisci.

Obie stuziace ktore z soba po Wschodu Nocunia
przywiozta pernaty, i zecznawie przysirga stowier-
dzity, je ow sttuoremu fladoniik Nocunia za-
wsce na piersiach nosita - se wistat niowita
in lekarstwa co sie w mim prawiora za wie u
swiecie nie oddataby, bo jej to kicdyj sprokaj

i trwale szeregów iac' more. Obie rozmaty
ze pani wrzeto o siewieru swojej miłosta, i
wrzeto patrzac na syna miłosta:

„Przedna nierodka - nie będzie znat matki!”

Wzruszy byli przechonani że tu się jakiś tajem-
niczy dramat odbył - że Nocunia sama so-
bie odebrata życie którego starzej' panisi' wie
mogła; ale ile w tem wrzyszkim winnym
był Karimierz?... Czyj' te oczy głęboko wpadnię-
te, te białych włosów promienie, nie są id-
wodem wyrzutów sumienia?

Skonstatowawszy fakt samobójstwa i użna-
wszy zupełną niewinność Karimierza, zabran-
no się do przejrzania papierów zmarłej - czy
tam nie będzie można ~~wywnieść~~ wynaleźć sto-
wa ogromnej pagówki.

Nie znalaziono nic - tylko w skrzyneczce w
której bywato pudeteczko i hacyskiem i od któ-
rej Nocunia kawosce niewiata kłusyk przys-
sobie, znalaziono na samym spodzie, obok
listów Karimierza, papier opieczetowany i zaadre-
sowany do pana Goldberga.

Otworzono go - był to testament Nocuni.

299

Pismo to miało datkę o parę dni woreszniej
ze niż ostatni ję' list z Jerozolimy pisany.

"Wiem że struga żyć nie będzie - pisata Nocem-
siniere' za mną chodził w kółko. Przydany
siniere' mojej nie badał Kochany Wuj, - On ży-
cie mi się sprzykrzyło, kurzyło mnie już - chce
odjechać, chce usnąć snem nieprzespanym.

Proszę mi Wuj, że za tyle dobrodziejstwa twóich,
tak licho ci się pyptacam i taka boleć przy-
noszę. Żebyś widł któryś cie może spotka nie-
co utagodzić, pod twoją wyrozumie opiekę od-
daje mego syna. Ma on nosić nazwisko:
Salomon Dawid Goldberis. Taka jest wola moja.
Chciałabym, ale wątpię żebyś się ty Wuj, ego-
dzit na to, żebyś go rządniej niż uczył Religii.
Gdy dorosnie, niechaj sam szuka Boga w na-
turze, w księgach, w własnej piersi. Znajdzie
go? Dobrze. Nie? to się sam to siebie roznie.
Je' i żyć będzie i upółni mi się nie sprzykrzy-
a gdy się spotrzeie jaką głupią farsę żyć,
to je' proce' rzuci i potoryj się spać w grobie.

Ważateli mój rozdziałam tak:

Lanowce niechaj materia do ubocharnego mego
męża Maximierza Jębowskiego, który stał mnie

był zawsze tak dobrym, i którego tak bardzo,
cała duża rodzina.

Syn mój Salomon Dawid Goldberts niechaj
odwiedziory kapitały umierające w bankach.

Jeżeli piśmo to czytasz będkie jui mnie wie
kiedy pomiszęcy wami - a czy będe gęziobowueth,
czy zostanie po mnie coś więcej jak to martwe
ciato? Ktę: wie? W ostatnich czasach czyty-
watom wiele o uścisniętkości duszy.

Pragnę aby ciato moje nie spoczywato na
żadnym żydowskim cmentarzu - do chreścijanickiego
cmentarza także prawa wiemam.

Ciato moje niech leży w polu, pod cieniem
jakiego drzewa, albo w jęzore lepij, w ogro-
dzie moim w Lanowcach.

W testamentie tym, ażeby był zupełnie pra-
womocnym zachowane były wszelkie wymagane
formy i świadkowie podpisali się własno-
ręcznie.

Wpane godzin po pogrzebie biednej Noemi
która wóte jej zęczenia pochowano w ogrodzie
Lanowickim, w najpiętniejszym i najczaisię-
szym zakatku, wśród krzewów róż i jaszmi-
now - znam w saloni pęchli się Goldberts i Has-

miercem.

Odchizalingwicy, i starając się o ile tylko mógł
zaplanować nad sobą, rzekł na poróż Joci' go-
hojnie p. Goldbers

- Pan dobrze uważał co uważał, i iwa Abecum
pisata w swoim testamencie?

- Uważałem.

- Hm... padziurajęcy Jowid zimniej' Koni,

- Zdaje mi się że i pan uważaie odrytami
stukał.

- No, ja to co innego... ale pan.

Macimierz wie na to wie odzwat się. Goldbers
przeszł się parta rary po salonie, potem sta-
jąc przed Macimierzem ozwał się nagle:

- Czy pan uważał punkt w którym ona odbiła
pauz syna, a mnie go oddaje?

Macimierz lekko wstrząst się - i odpowiedział:
Uważałem.

- I cóż pan na to?

- Nic.

- Jak to? nie.

- Szanuję wole, i martej.

- Jak to? pan wie myślić przeciw temu opomować.

- Nic myśle

- I oddasz mi pan syna?

- Także była jej wola.
- I Lanowce pan uważa' myśli' za swoje?
- Naturalnie.
- O, będzie ciem' try' otroc'. Pan, o idealista...
Który tak mało dbał o wtama korzyci' tam, gdzie
s' to o dobrości - teraz za Lanowce wtamego
syna sprzedajesz - to nie bardzo idealnie.

Każdym o mało się nie wyporządziat jakiego
gniewnego słowa, które by mogło rzucić płomie
na resz' zmarłej - powstrzymat się. Odpowiadat
spokojnie.

- Lanowce zapisata mi żona...
- Dodał pan jeszcze udochaną żona.
- Lanowce zapisata mi żona, i nicwidze żeby
przyjęła daru jej' mogło mi ubliżac'. Lanow-
ce są już wtamoscią.
- Wtamosiá, wtamosiá! kryknął Goltwers-
one są już wtamosciá tam ja je kupit,
kupit za moje wtasne pieniądze. A że biedna,
zepsuta, i chora na umyśle kobiéta, co bardzo
jawnie z jej' testamentu obharuje się, zapisata
je panu z krywdą biednego dziecka...
- Więc są one moje mi'.

- A zatem...

- Zatem co? miał pan rację jaśniej pytanie moje postawić.

- Zatem pan nie myśli że sama w jachtów kom. planować wchodzić?

- Nie myślę.

- A wież pan, że ja dziś jeszcze odpiszę do Swowa, i syna pami kabieram.

- Nie przeciw temu nicci wiemogę.

- Wiesz pan, że ja niepozwole go ochodzić?

- Spodziewam się tego.

- I wiesz pan że on będzie się zwat: Salomon David Goldbert?

- Taką była wola matki.

- Ale pan mógłbyś się temu sprzeciwić? mógłbyś być atoryje'.

- Niemogę się sprzeciwić - szepnął Kacimierz cicho.

- O, niemożesz pan, bo ci idzie że masz się: wnie Lanowce - o wie ci więcej nie chodzi. Oto's to mi o'w Realnie s'elachetny u'towied'! Za p'emiadę predaje wie moja, a dziełka swoje go dusze.

Iskry zaurigotaty w oczach Kharinierza - wstę-
mi stopy chwał Marci Goldberga i cześć tej
Sanowice, aby się rat. odwrócić z nim sto-
suników uwolnić - ale gdy pomysłat że Goldberg
uważając ten piśtomy narzy ^{jakto przedmiot handlu} Kiem Nawet Zape-
wone zaragoza jehiema Niemcowi sprzeda, jeżeli się
panował nad sobą.

- A czy wiesz pan że syna twego Sasona
Dawida Goldberga, wybieram na finansiste; se
pędnymi, pędnymi ideatorami nie pozwolę obatama-
cać głowy jego - se firma Goldberga nowym
pajajuduje blachiem... a ciebie, ciebie panie
Kharinierza on będzie nienawdził.

- Stuszenie.

- Jaki to? syn będzie cie nienawdził? rozumiesz?

- Rozumieć panie.

- I to ostatnie słowo twoje?

- Ostatnie.

- Kortaje nam droga procesu.

- Ha, jeżeli tak, będę praw swoich bronił.

Kharinierz poszedł do pokoju gdzie stała ko-
łodka w której śliczko pod ostona muslinów
i koronek spało spokojnie, z usunięciem na do-
bniechnych ustach.

305

Wklaszt przy kolebce, lekko ustami oddając
wota dziewicy, dwie trzy spadły na czatnych kroc-
zonych wrosów bójne punkle, a ciche słowa kłó-
renni to dziecko signat na całe życie, państwa
pokorna prośba o przebaczenie i błogostawień-
stwo.

Yolibeis po dłuższej tajemnej rozmowie z
stuzżeni kłóce z Noemią przyjechały - bardzo
był smutny - stałat długo - i musz idźwodziat
nie prawdy, to już o procesie wie wie mówisz,
za brawsz dziecko wyjechał.

Po odjeździe jego Marcinowa z panem Witol-
dem do jaskiej ważnej zabrali się prany.

Przy stoliku ratorczym papierami, z problem w
osko między do rana do wieczora jeden, dwi-
gi i trzy dzień.

W gorączkowej tej prany Marcinowa nie usta-
wat ani na chwile. Ani się nie rozbiat,
ani się spaci nie stał. Pisał w nowy lub
zamyślony chodził po pokoju.

Rezultat prany jego był taki: zé cortajas jżwze
tytulatnym panem Janowia, wszystkie prawa swoje
przeuwał na pana Witolda - który miał gospodar-

ryje' wiede' wstharanego mu planu; a botez sta
niebe z dochoďw' tyłko tyle ile pobierał dotąd jako
szkole - reszte wrytłko, co do jednego grozka, niest
miej ~~pramim~~ ~~konjektur~~ ~~złuzna~~ obracał na roine in-
stytucye filantropijne. I tak:

W Satacu Lanowickim miata byc' katolona szko-
ta, gdzie by sic do nauki' zgrupowazy wrytłkie
dzieci, ktorych program nauki. doli' szkolko wzemi-
nizty - opracowal Marlinow.

Przy szkole miata byc' perceptua cyfletwa i
wypozyczalnia ksiiazek - a nad to miata byc'
przeznaczona jedna sala, na wieczorne wyema-
dzania nie wyjszowej ludnosci; gdzie jeden z
nauczycieli, lub ten kolejno - gdy juz szkola wzrozej
potrzeba' ich bedzie, za osobnem wynagrodzeniem,
mowiac' beda wieczorne wocyty, popularyzujace
nauke agronomii i inne - a nawet beda go-
dziny przeznaczone, ^{podczas ktorych} ~~miata~~ zgrupowadomym cyflety-
wac' beda dla ludu stosowne ksiiazki, lub
też w formie opowiesci, beda wieczornych stu-
chaczy obemajniac' z przeszloscia nasza histo-
ryczna.

Lud nasz lubi nie przytuchiwac' opowiesci
wion - a z jawnem zajsciu. Stucha doli' bajek.

o paklitych krolewnach, o smokach, o donna-³⁰⁴
stu rzebnikach, i o dwóch braciach mędrych a
trzecim głupim, o kachlewie i coraz to silniejsz
potęgającym się państwie, będzie utuchał o bitwach
i taktach Lohietha - o księżu Kordellim na
murach Ceszochowy i o Janie trzecim zwycięzcy po-
gawędlich Turków.

Dalej, miały być przedstawiane warsztaty
gdzie by uczyć się mogły dzieci niektórych re-
mistrzów, aby o ile tylko można przemyśleć domowy
z solnictwem razem zajęci - i chwile które we-
słuchi w przedstawienie przepiękne, n. p. Długie pi-
nowe wieżowce, zapętlone rajcami któreby mu mu-
ratna i materialna korzyść przynosiły.

Miał też być założony dom przytulny dla
spracowanych robotników, aby niektórzy z tych co na
Lanowickiej pracowali ściami, na stare lata wie-
tutat się bez Daaku i chleba.

Polkoj w którym umarła Nacusia miał być
zamieszany na kaphie.

Osobno miało postawić szpital dla chorych
i kalek, wzawrony według szpitali zagranicznych.

Miano budować domki z ogródkami dla ro-
botników, którychby tu osadzano, i którzy by pro-

szem cześniowa szparami mogli kiedyś stać
stać tych domów i ogrodów w taciście.
Dzielnictwo, leśnictwo, etc prowadzić się, nie
tylko że odjmował była prawo do nabycia
wtasności, ale była powodem do wytknięcia
twoj kolonii która składać mają samiz-
aw i pracownicy ludzie

O wszystkim tu pomyślano co tylko może pomno-
żyć dobrobyt, podnieść osiadał i moralność wry-
skiego ludu.

W ogrodzie Lancashire miał stanąć szczytny
domki przeznaczony na szpital dla matych dzieci.
Tam chore, smutne istotki, które najprzód po
kilko dniowym uśpieniu w ciemnej wiejskiej chacie,
i da, w białej trumience spocząć na mogiłkach,
tu przyniesione całkiem innym otoczone byłoby
życiem.

Młotosi macierzyńska wiejskich niewiast, przy-
ich zupełny braku osiadał, zabija dzieci. To
jest rzecz pewna. Nie ma nic w świecie czegoś
matka chorem odwrócić dzieci. W końcu ona już
umrze, może je Pan Jezus do siebie przywrócić, ma-
wiają one w mojej niepojętej naiwności, i jeszcze

309

były mu też miata ratować!"

A żeby więc ratować bródnę dzieci przed tra-
sna, koalicja: nieodatków, choroby, z tego
niebezpieczeństwa, powietrza przepetowanego tonyżnymi
miarmatami, i niebezpieczeństwa miłości miświeco-
nych matki, miał być ratowany ów szpital.

Tam zdrowie i siły miiano przywracać
dzieciom nie tylko gorzkimi lekami, ale
stodogą, usiwiocku, zabawą, piśmiami, pro-
miemni stonca, i ożywieniem technicznem powie-
toza.

Tam dzieci oprócz lekarstw, staran, i wsma-
cniającego porzywienia, miały znaleźć cady
świat zabawek, obrazków, i miłej piśmow-
ty.

Niedaleko z tamtąd miata być Ochronka
dla dzieci podrocznych, które pod czas gdy matki
ich sążte mogły być prowadzonymi parobkiem,
tu, z korzyścią dla duszy i ciała mogły prze-
prowadzić cady dzień. ~~W tej~~ W tej ochronce
w znacznym stopniu był używany miatkijski zaprowadzo-
ny system ogrodnictwa dziecięcych Froebela.

Ale nie rozumiem się wszystkimi te piśmne

plany miały być wykonywane nie od razu
ale pojedynczo, jeden po drugim - w miarę pom-
niejszych, które miało, ~~które~~ odliczając pewną
część na fundusz celarny, z dochodów dóbr
używać.

Miał to być plan, który nieznacznie
i powoli wzrastając, kiedyś dopiero-
rozwinawszy się, bójne plany mógłby być wy-
dac. Ze wzrostem i rozwinie się kiedyś, że
zawiera tego, sta wola ludzka i nieprzyjęte
odolności nie zmienia. Zawiesić, gorąco
wierzył Mariniere, i waij tej potrzebował ko-
wornie.

Pracował też jak rzetelny, razem z Witol-
dem, nad sity - W głowie mu skamiano, ocy wy-
powiadaty portuge i pniome, mienogażeniesi
blatku lamp, zamykaty się - wewnętrzna go-
rogetha nadmiar rybkim wrakata de vode-
chem, a on ~~pr~~ pracował ciągle.

Zawrzał plany, obliwat, opierał się na przy-
ktadach iaktadów które zwiędzał regrencia,
odrubiwał w rozmaitych notatkach iacumij nad

rozważaniu urzędowaniai potrzebnych uwag. ~~11111~~ 31
~~11111~~ To wszystko jedno po drugim, bez wyłączenia.
Aż kiedy już wszystko skonczył, podniósł się
do bityzozajem skiem, z smutkiem ptonajem na
kadem paruzoraj hien, aści smogt regle Witolda
polecając mu aby wcale nie swoich starał się
w życie wprowadzić projektowane kaktady, i iny.
sied z Lanowice sam jeden, pieszco. Wyższ
niepabierając z sobą wie a wie, prócz owej Biblii
na której kartach już na wpat martwa i sty-
gnąca regla Noemi spoczywała..

To jedno kaktat z sobą wtadził Lanowice,
wie, porzucając je na zawrze.

Stając na progu domu, otrząpat Kurza-
we z niego swoich, oddechnął z głębi łątych
piersi, podniósł w górę głowę i zawołał:

- O tam powiewolon z strasnej niewoli w którą
zaprowadzono się! O tam znów wolny, i świat
cały otwarty przedemną.

Przedny ~~Hariniere~~ ^{myślał} się jakbyż ~~desi~~ ^{desi} ~~pijcia~~ ^{pijcia} swojego można od siebie odtrenić, odtrenić ian od siebie, jako że odtora jeden wróziat książki od drugiego! Gdzie tam! Choc' kartę odwrócić i co innego już na niej myśleć i innym papiśujeć, paniztat' musieć koniecznie to, co na odwróconej' kartce, w skomir. mym' już wróziat' było - i sta tego w udruciu wrpary wie jeden wota tak jak biedna Nocunia:

-Ja chce panizgi' utraci'!

Hariniere przyszedł do siostry swojej tak zgnany, tak zmieniomy, tak bez siły i chęci do życia, że się jej wydawał śmiertelnie ranionym w głębi swojego jęstehwa, że chwilaami wzięta w urdownie jego, w jalkaholowiek sta niego przysetosi'.

Opite starania jalkiem' Pelagia otawata ubochanego brata, ~~szionie~~ ^{szionie} ~~odbiaty~~ ^{odbiaty} ~~THH~~ ^{THH} od jego

313

obojętnego człowieka. Nie miał dla niej ni słowa podzięk.
ki. Pięćscroty, swawole, rozmowy tak miłych mu
dzieci tylko wzięły go i trzęsły, nie mogąc
i bliżki uczucia rozbudzić w nim. Był jak martwy.
Widział przed wyrzutkami, uśmiechał wzdychając wz.
mowy z siostrą - cały dzień bezczynnie, a wieczna
wet bezczynnie przepędzał leżąc na sofie, w
posłoję do którego według sygnura jego uśmiech
nie wchodził.

Dartownie unowocana Pelagia namówiła go do
półnego koluska pajzika - z smutnym usmiechem od-
powiadał jej, że już do niego na świecie nie
nie przyjdzie.

O przeszłości nie wspominał nigdy - imienia Noemi
nie wymówił ani razu.

Opowiadał go Klotybek. Opowiadał mu tak wiele
o wojnie, o nowym świecie, i o dobru urzędem
swojej wsi, że go to wreszcie bardzo kąsało.

- A więc Janka sekretary, praca kogoś nie może
na marne? papytał.

- O nie na marne, upewniam cię. Świadczy dotąd
probitem, bo tej świadomości do tej pracy nie wziętem,
ale już więcej co robić będzie swina - tem więcej
że nie ja sam, ale oboje pracujemy.

- Właśnie twoja pomsa dopomaga ci?

- Dopomaga, nie tylko w nauce, so tak wychowaniu w
wielkich dziełach. Pod jej to głównie wpływem
rozbywają się one sprzeczności i pęknięcia, pod
jej łagodnym wpływem rozciągają się w wielki
paradyśnik niewiedzy. Tu męska kępa jest
za twarzą; męskie słowo za otte.

- Niciech Bóg błogostawie pomsę twoją, Janku.

- Wiedzi na ten, moja Flawia pomaga mi także
w tym, że przychata sobie zaufanie matki ro-
dziny, tak jak ja starałam się o przyjęcie i
zaufanie ojca. A wiadomo nam to z początku
Tatko, to lud nasz wiecześnie patrzy na tych co
ludzi, nie on szate nosza, i co nad niego,
niepojęta mu, szkodliwa, mądroska, przywrócić
starałam się także przywrócić znajomości z
sąsiednimi naukowcami a kolegami moimi -
i przychodzą ich że zaszytne rajunja stano-
wisko. Potem nie mogli się oni pogodzić z mo-
im losem; mieli się za najwścieżliwszych z ludzi;
a stan swój za bardzo upokarzający - tak gdy
zobaczyli że ja, przed którym ułożone stępa

akademickie tyje i innych drog otwarty, nie
i koniornosci, nie p. musai, ale p. dobrej woli
ta droga obratem, i tak wytworale i pogodnie
rotem mia sie, zaczęli i oni pojmiowac pa-
szonytna missej nauczyeli ludznych.

Thac'nierec ucinat reke Jana i wpaad
known w. zadume.

- Czy nie odwrócić się panie Maksim? nie chciałby
być być przeciw pod moim dachem?

- Ja? a dobrze... będę u ciebie.

- Kiedy?

- Niedługo kiedy.

- A gdzie jutro?

- Dobrze - wieś będzie i jutro.

- Ale daj mi na to słowo.

- Dobrze więc daję ci słowo.

I z wielką radością panie Siedubickij, Thac'nierec
zabrawszy jej dzieci, udał się do Kotelka by
odwrócić Morynha.

Gdy przybyli, sobótka była pusta, bo w tamtym
była to godzina w której chłopcy rajzer byli pro-
ca w ogrodzie, gdzie in Jan wykładat ogrodnictwo.

two, sadowniczo, i pierwsze pan najogólniej-
sze zasady botaniki, a dziewczęta uczyły
49 się roboty rzemieślniczych od pani Horynkowej.

Wiele w cieniu drzew, na miśklicy mu-
rawie, widać było cypsiutko ubranych, widać
siedzących wierszkiem dziewczynek, a poniżej niemi
Horynkowa z swym dzieciactwem na ręku.
Był to przeszły rokajowy obram.

Dziewczynki były pięknie, i czerwona bawet-
na haftowaty, Horynkowa rozmawiała z młodzi-
mi, a gdy trzeba było którejś z nich coś w robotcie
poprawić lub wytłumaczyć, to jedna z dziewczy-
nek porzucając robotę brata na ręce matki, któ-
ry chichotał się wyciążał do niej i tutej, pod-
chwycił, i rozkoszami dotkniętymi czołkiem
tępli, i podawał jej do pocieszenia mianem buzi
swoje, widocznie wycyżnięte dziewczynki za swoje
najbardziej przyjaźni. uwarają.

Jan z gromadka uczniów zajęty był około
drzewek, ale na widok gości którzy weszli do
ogródka, zapowiedział chłopcom że jutro ka-
to nieco studej będą pracować, a dziś mogą
<http://rcin.org.pl>

już iść do domu.

317

Mówili byśmy najczujniejsza nieprawda, gdy byśmy twierdzili że chłopcy byli z tego wiekon-
teru. Owszem - weseli, radei temu, podnosili
do domu psittki, motyki, grabie, i drzy noi ogro-
dnicy. - Przewyższili postadaty robotę, am
zaspiewaty pieśń do Matki Pralkiej i odeszły
do domu, z wyjątkiem jednej, do której ma-
tutki Mlecio tak się przytulał, tak ją raso-
karmił że się je obejmował, że obcota pan-
Korynckowej, i że będzie się z nim bawita i
nie odejdzie go aż go uspi w kolebce.

Chłopcy pomszczali się na sate szkodna, za-
miętki, podcierałi tawry, postadali księżki, tak
żeby w niej prawie jednego prozaka nie było;
i tymto sposobem Korynek bawit w wiek państwa
nie porządku jak i kiedyś w wtasnych umbi utroj-
nywac' chatach i zaspiewawszy chłosem jak i
matce, pot wojunym, pot rolnicy, odeszli do domu?

Harńwiec temu worytthium przyglądał się
z zajęciem; rozmawiał nieco z chłopcami i dzie-
ciami, których rozwinęte pojęcia i dowie-

nie odpowiedzi' bawoty go, a drobny zapas grun-
townych wiadomości' cieszyl - rozmawiał z oj-
wieniem nadzwyczajnem z Janem: o podnie-
sieniu stanu naukowych ludzycy, i oddawaniu
tych posad tylko ludzom tak pod względem
wiadomości' jak i pedagogii' uodlnionym - o ko-
municacji' zaprowadzenia poręku penion w ele-
mentarnem wychowaniu i nauczaniu, do innym
programie nauk - ale potem, jakby ta rozmowa
zanadto chory umysł zmęczyła, zamilkł
na Sturicy czas, posmutniał, i powrócił do
siotry jeszcze więcej przygnębiony niż przed-
tem.

Doniosta o tem Koryubowi' pami' Sielsha - ten
znnowa przybył, i stan w jaskini' zastat' that-
wierza, przeczaril go. Miercił go jui' zapal, mi-
orem rozewal' mi' mozna byto. Zdawato sie
jakby wiorajsc' ozywienie chwilowe, byto jedynym
z ostatnich promieni' umyrtowego zycia, po
ktorego zgasnieniu' tem ciemniejsza noc
nastata.

- Ah, panie Morynek! mówią Petagia - jak
tu uratować mojego Maxia. Daję mi się
że mu grozi najstraszniejsza z chorób ludzkich
ta, co czasem potocznie zostawia cięto nieśmię-
te, ale w swe bełkotne sepony chwyta bi-
dne dusze ludzkie....

- Pani się obawiasz obtakania?..

Nieska niesmięta tego nad wrzelić inne
straszliwszego słowa ^{wyraz} też patę powoli spły-
nęto po jej bladej twarzy, a potem odwróciła
cicho:

- Do nocach prawie nie nie sypia... chwila-
kami z trudnością pojmuję o do całego
mówię, i bezprzytomnie w jeden punkt upa-
trony, catherem jest obec. wrystokum co się
koto niego dzieje.

- Jutro tu będę p panem J. lekarzem bardzo
rozumnym i podatnym - ma się rozumieć
że on tu przybywa tylko jako gość.

Przeżywiście na drugi dzień w Dombowku był
pan J. i w ciągu parogodzinnej wizyty bacznie
przyglądał się Marmierowi, wiążąc go na-
wet chwilowo do ogólnej choroby.

Odwołując się powieździat do Horynda lekarz:
- Stan rzeczywiście patrzalajacy. Jedno silniej
sze wrasciwe mozi ~~xxx~~ albo budac p tego otstuni-
nia urdowi go, albo ... reszte umyptowego suwatta
zagacic' w nim ... na kawce.

VII

Raz jeszcze wrac p certyfikacjom musimy
powroci' do Jeruzolimy, i odwoleci' znajomego na-
szego - Augusta.

W tej samej willi ktora dawniej zajmo-
wata Nocunia, mieszka teraz August. Willi
Jedna ~~xxx~~ cześci' fak samo jest urzadzona
jak byla wtedy - nie zmieniło tu nic a
nic, nie przestawiono ani jednej sofy, ani
jednego wazonu z kwiatami

W drugiej cześci' domu, urzadzono coś na-
mieszkał wschodniego kierunku

Wiemy że August miał wyjechać do Pa.

masku, dla odebrania owego spadku po sw. 321
im stoją - ożi' gdy tylko wyjechał, i' Noemia
czuła się nieco oswojona ad jego fatalnego
wptywn, perwata wrzecznie z nim stosunki,
widząc się z nim nie chiała, listy jego zwa-
cata nieczytane, i' tak była ad' do jej powro-
tu do Cezopy.

Niewiemny czy tylko aby dogodził fantazji
swojej, czy ter' wzięty go tutaj jak'ie nad
wszystko silniejsze wspomnienia, ale Karol
po powrocie z Damaszku nabył na wta-
sności te wille i' to przedit sycie bez jutra.

Całeni garsiami, z skalony rozrzutnością
rozrzucat na wszystkie strony etoto ...

Dwóch Izraelitów podjęto się dostarczać
mu najdroższego i' najpiękniejszego towaru, ja-
kiego tylko dostac' można na wschodnich
targowiskach - to jest piżmych niewolnic ...

Czyi możnaby uwierzyć temu?

On, filozof dziewiętnastego wieku, on liberat
niemiecki, on uczeń akademii berlińskiej, He-
glista, spadł ad' tak młodo z' szczytu sto-

wieka, gwalt, przemoc, wyrztko co chrześcija-
stwo i cywilizacya potępiają, jemu się wpa-
je godziwem - to jego państwa swoim dogadca!

I rzec dziuma.

Tallicm otoczony pyciem wiejeden barca turca-
ki spasiony i rumianny, spokojnie usunęba się
i drzenie - a August stat się bladym, wory
jego papasty się gtebotko, pierś z ciężkoscia
adveika, a usta, te gorące, sehartatne usta,
barbarwne teraz niby usta trupa.

Chciał koniecznie stat się siewerzyciom me-
dug programu madszci materialistow - a
nie mógł!

Chciał koniecznie pabici' inteligencye, a
ona przecie czyta!

I wryjcie stato mu się przesytem. To co
wprzed narywat rozkosza, edato mu się obry-
dliwoscia.

Obojstwy, zimny, euryty, cizny trup, czut jak
kraw cotar powolniej. Ktoz w umie, czut jak
siniere' pblkacata się bliu wiecnu rytkim kro-
nem, jak zimna rcha chwytata go za
gardlo i dusita go.

323

Chciał być szczęśliwym, a stał się naj-
nieszczęśliwizym. Dumnie gtonił się nie u-
sunął i pod opieką ręki Proza, a
wpadł w berlitosne stonki fatalizmu.

Czasem chciał aspionie smysty potudzić w:
dottim, który go dawniej bawit - uderzył w
stonie, i wbiegły młode Dabiski, pierwsze jak
Hurysy machometan'skiego raju - a spotkały
się stonimi w stonny, rzywych kwiatów wole-
niec, wykomowaty przy odgłosie tamburinu,
jakis dziwny taniec... Probuinczne nóżki,
zdobne stotami pantofelki, migaty przed nim;
alabastrowe ramiona wabity do us'w'wów;
i pod muslinowej korzutki jasniaty s'widniej
białosci piersi... A ta kibic w nanniznym
ruchu przegista!... A te długie, tężne i wonne
sploty!... A te ogniste, czarna rzęca przy-
stonizte oczy!... A us'wicchy ust ro'ianych, co
tyle ludca nadziei, tyle obrenja rozkoszy!...
On w podrod Hurysok siedział na niskiej
sofie m'istkim zastanej dywanem, a uderzał

nieury, zimny, syderay, zmięzony - wyciąg
gnat ku nim rękę suchą jak ręka schie-
letu i cicho wyzwał:

- Dusi tego.

Wicnie się cieszony rozplatał, głoś tam-
buzim pamiętał, huryski wszystkie odciągły
na drugą stronę domu...

Jednego dnia wszystkie niewolnice uwolnił.

Czy je powściągniesz? Owie.

Uwolnił je, tak jak ptaki trzymane w klatce,
przełatały go bawo - mierzit go trud zajmowania
się nim.

Otworzył dziurki klatki, frunty.

Jednie frunty? Co je użmiesz stawa?

O to wcale nie pytał. Pyty one um całkiem
objęte - los ich wcale go nie obchodził. Czy
one trafia do rodzinnego kraju, czy potrafi dru-
gi stawa się ofiarą kłócy lub chciwości, co
um tam do tego.

Zostawił sobie tylko jedną dziurkę. Pyta-
to nirodzinna grecynka z wyspy Chios. Z
nią jedna potrafił się nieco rozmówić za pomo-

cał pepsutego wstrobkiego przęka, tamtych wie so-
kumiat wie a wie.

Greceytha miata powmie ~~A~~ niewiesicij gwidow.
iei Europiejskiej Koboty - potwana rodzinie, sprze-
dana na wschodnim bazare, wiecierpiata tego
co miat nad niez prawa nabowy.

Z uprtaom i gwattunocia, namitnej natury reu.
lata Augustowi w ocy wygary najwyzej po-
gardy i smiettelnej niewawiciei.

Nigdy, nigdy, ani jednego przyjacimij'szego ^{spozyczenia}
tych oca, ani jednego usmiechu czaronych ust stiznej
Dziworymy, doceha's sie wie miot.

I wtasnie ta jej niewawiciei, quicwajaj, idu-
pnieq go ustawicmie, edotata wbedziei w
nini cos' nakstetk uczucia jalliegos' i mienwol-
nit jej jednej.

Nazywat ja Haidia, wedlug bajronowskiego
Don Juana...

Lekarz, Anglik, odwieczat go codziennie, sta-
rat sie przywie'si' mu jakakolwiek ulge i wbed-
dziei w ninu mico nadszici.

- Ho, ho, moj panie Semie, mowit mu Au-
gust, wiezapominaj pan o tem ze ja takde jostem

medykum, i wolno mi tak samo jak i panu
traci' ludzi receptami. Ja wiem ze musze umrzeć
bardzo prędko - panu moja choroba - mógłby
panu zrobi' najwyborniejsza jej diagnose, i
nazwac' ja najpotworwiejszymi nazwami ja-
kie jej nadata najgłupsza ze wszystkich
nauk, medycyna. Panie Smit, prosze mi
powiedzic ile mi jeszcze dni pozostaje do zycia?

- Tego sam nie wiem... pan jest jeszcze taki mto-
drym, a utrudzi' mi towa tyle sit...

- Daj pokoj' czem stowom panie Smit, Czuję
ze silarna jakas' rzecz schwyta mnie za
gardlo, i siwka je coraz mocniej. Nie potraf
nie powiedziec' mi prawdy - temu mnie wie
panie spokoi'se, zarzoram ci. Jerzeli stawa' spo-
kojny ston ludzi pobożnych, to i taki cto-
wiesi' jak ja, spokojnie umrzeć potrafi.
A wiec panie Smit?...

- A wiec myslę, ze "dusiej" nad trzy dni to
nie potowa.

Leżenie dreszcz przebiegła pochylona postać
Augusta - gorączka spalona usta skrzywity sze
gorekim usmiechem.

- Trzy dni... a potem uwalnim od cierpien' tej

324

Ziemie, pójdę na tono Abakama, albo w głąb
crelusi pichietnych! Ha, ha, ha!

- Może pan chciałbyś nieco urządzić swoje
interesa majątkowe. Pan tak dulekno od
kraju, od rodzinny...

- Zapewne - trzeba by coś pomysłić. Mam przemyślenia
majątek; co ja z nim zrobię?

- Niemaszcie pan w Europie jakich krewnych?

- Krewnych którychbym kochał - nie mam wcale,
a zostawić im majątek. Dla tego jedynie się
niemają brzozy, niemysle. Mój szanowny
stryjaszek wcale nie wielka, robił mi taką
zapisując mi te skarby, co po nim odejści
cyttem w Damaru... Może gdybym był nie
nie miał, gdybym został w Europie, gdybym
się był wziął do pracy... inaczej byłoby mi
zynie poręto!

- Może zapewne chce pan zapisać coś na ja-
kieś instytucje filantropijne: na szpital, na
szkoły, na jakieś zastawę co będą mogły
bodaj cokolwiek ulżyć cierpiącym ludzkości...

- Mój panie Lemit - tyle mi obchodzi.

sierechosi' cata, ile ja ja obchodze.

Wtem weset. littho starozakonnych, nalezajacych do Kaebatu Jerarolimskiego, a w gtebolskich powstaniach zblizajac sie do Augusta, oswiadczyli mu ze w synagoge swietego miasta oni codziennie do Najwyzszego kanosa gorzko modly, o jego najdrozsze zdrowie - ale poniewaz waz je woli i tashi Proga on powiadz tak wielki majatek, prosza go aby pamietal o swoich biednych braciach i dacyl kapital cos na ubogich, szpitale, na synagoge i szkoly.

August podziekował im za modlitwy i przyrzekl pamietac o nim.

Ony wyszli obciwac sie do Semita i powiedziat z gorzekim usmiechem:

- Szukali jai zwietrzyty trupa, i krowa na domu... A panu, panie Semite, za panstwo o mnie starania, co moze na pamiatke zostawic'?

- Mnie? nic innego tylko bieda Greczynki, Haidzi.

329

August spojrzat na Tugę brzydą twarą
Anglika, okłotona rudym zarostem — obok tej
twarzy wyobrazić sobie idealnie piękną głowę
Haidri, i rozśmiać się stosliwie.

— Więc pan pijesz sobie wiaści' Greczynkę
do siebie? Dobrze — jak tylko ci' przestane,
ona do pana naleci' będzie. Pamię... gre-
czynka przywiada mi na myśl fatalno... czy
możesz pić to wino?

— Uchowaj' Prosię — to by pana zgubiło.

— Nic wiele straciłbym — trzy dni! Wielka rzecz.
Ale mi, mi będą pić.

Semik poścignawicy Augusta, wyszedł —
ale przechodząc zatrzymał się pod oknem
Greczynki, która na Łachó' trzymeni patrzy-
ła oczyma.

— Ciężkawaś! Biedne dziecko, ciężkawaś! Rekt
do mi' tagodnie — za kilka dni będzie pu-
petnie wolna.

— Jak to panie, on mnie prześwi uwolni?

— Nie on, lecz sam Bóg uwolni cię biedne
dziecko. On za parę dni umrze, a wtedy ja cię

biore pod moją opiekę i zawiaduję aż do
twojej rodziny.

— Oh, do mojej rodziny, na moje śluzne, w
Egijskim morzu okazywane Chioł! Zawotata
Haidia z uniesieniem. Pawie, pawie, jakże
ty dobytym jesteś.... ty biedna iestymiona
niewolnicę pocięsz, ty nad tej' chmurnym
cieniem wykreteś święte stowa „wolności” i nowe
życie bernadziejna już napetnito duszę.

Lalcedone śmiał odzież, August kazał
sobie podać pałę, butelek palerna, a po-
tem zawotac' do siebie Haidii.

W puchar przeznaczony dla innej wyppat odda-
łone bratego procehu, a przy tej' wyppat
ręce ugronnie mu dożaty - potem deszczem
wyppat jeden i drugi puchar wino

Haidia weseta do salonu, a jakkolwiek
mianawideta Augusta i pegardzeta umm,
wciąż się staje przed cztowielbim którego
dni sa już pobirone, porażna była i wsem-
szona.

- Klaidio, recht do mój August, ušim kć ty
šlicenie spíwate, ale nigdy na moja prošbe
čácha umě nie chciataš udariwac' piórenka.
Czy dżiszaj' kaspiwate mi co?

Jej' edawato sje kć prošbe umie'rajacego
odmawiać nie powinna - i' kaspiwata umja
kaj' grecka piórenka - piórenka ugnanica
tekniaćego do ofierjenu swojej'.

Augusta lica niešturalnymi paloty sje
umienicem i' ody dżishim poty šliwaty ogniom.

- Dżishup' ci' Klaidio - dobraš dżis' jester' dła
umie' nad miate. Kaspiwaj' mi jester' jača
mi' tošna prošbenka.

I Klaidia kaspiwata ja, a August ptouk.
mi' temni' odyma, s' gtebi' jam w ktore sje čapa.
"Dy, tak na uja patryt, kć becha dżiewore
raorbhami' kachyto tware swoja Zaptoniona.

August zašmiał sje sucho - a potem pouš.
dżiat:

- Klaidio, napij sje wtač ce sama wina... nie
odmawaj' prošbe mojej, gdy' ju' dżis' tak' dobraš
dła umie' jester'... može to ostatni' sar' przy
jednym' nie dżiemy ~~stapit'ne~~

Flawia spetnita natany dla niej kwe-
sioner wina - a August wpił także jeden
i drugi puchar...

Nieradko potan dzieła sermoic' ogarnęta
ja... chwata powstac - niemogta... chwata coś
mowic - niemogta... usneta. Biedna Flawia!

Serce Augusta silnie i nieustannie tętnem
bito w piersiach tak głośno, że ai sam usze-
nia jego słyszał. Stanął przy spiącej Gre-
cynie, dziełim wzrokiem wpatrywał się w
nią, i szeptał przez pacyniste kęby:

- Wszakże ona jest mój... ona niewolnica,
za mój pieniądze kupiona; wolno mi zrobić z
nią w mi się podoba. Wolno mi być
sobie też ostateczną ztobi' przyjemności'. Tak,
jest prawa dzieła przyjemności w nierozumieniu.

Attyle i Genesjki niezdobyli dzieła miednie-
patace, miasta, poragi, świątynie... Ja,
ja niezdobyłem od tak, dla własnej przyjemności,
to śmierne dzieło... czyje? ok, dzieło matasy;

Przebudnych listatłew żywy posag zwinę...

Wielka rzecz! czy natura takich rzeczy nie wy-
tworzy? Moja jest... wolno mi było otroi-
jaż - przed wikim nie odpowiadam za to.
Taki, wole, wiek tutaj w naszych oczach egi-
nie, niż gdyby ja był dw mied Angliki
wziął dla siebie.

Cichy oddech Haidii zamienił się w pa-
kiesi przykre ~~rozczarowanie~~ harzenie,
August groza przejęty oddał się od-
miej - i zamysłony usiadł przy obusie.

- Tawistam, wyszał - raz, ah, prawda było
to w on niezdy młocapomniany dzień... Szcunia
pytata mnie czy bym się nie radował przed
zadną sbrodnią, której spełnienie potrzebny by
mi się wydawało - wtedy odpowiedziałem
jej, że do sbrodni nie trafię w sobie powiągu.
I zreczywidnie tak było... bytem wtedy taki odobym,
muchy nie był bym zabit... Zycie wtedy było
tak piękne, Kochatem Szcunia! Coś ja temu
winien jestem, że się pamiuitem? że się zbudziły
we mnie jakieś morderce instynkta?

Wstat otworzył do biórka w którym leża-
ły jego skatki i reszki w papierach bankowych
' i przekazał do banków europejskich, reszki w
złocie i dyamentach - i wstat to wycytko i biór-
ka.

Thaidra ciągle spata.

- Za te pieniądze szeptat do siebie August,
ma stanas' szpital, synagoga, szkoła... Naco
to wycytko. Choczy im przed' skonaja tym le-
piej sta wiek. Szkoła? czego nie będą uc-
czyć w szkole? Ja nie oddi wycytkem, a
crem jestem? Niepotrzeba szkoły. Niepot-
rzeba? ha, ha, ha, niepotrzeba synagogi.

A, dokonata myśl mi przyszła. Eureka!
Nasat sobie jeszcze kieliszek wina, a
potem rozniecił ogień na kominku.

Thaidra ciągle spata.

August jeden po drugim wrzucał w ogień
papierki bankowe - a gdy się już nym pa-
liły ptomieniem, szeptat, prawie obta-
kany wpatrując się wesołkiem, w ogni-
ste przepły co drugiecznie porzucił papierek.

335

- Oto gardze piemiadzem ... więcej, niż żebym
deptał go nogami; więcej, niż żebym plwał
na niego - mierzę go. Mierzę, tak ogrom-
nie sunię. Gardze piemiadzem... mieniam się
go... zawartyem w sobie naturę żywą.
śka - nie jestem żydem. etc.

Flawia ciągle śpiata!

Harrenie co wyrywato uje p piersi jej, odry-
wato się, cotar to mniej arsta konwulsyjny
ruch szarpnął jej postać - August zadziat
casy, reszte papieciów wznosił w ogień, i zbli-
żył się do nieszczęśliwej brzojudy.

Nachylił się nad nią stuchając od-
dechu... nie było go już.

Kasmeta jai na wótki - Kasmeta marzał
może o domu rodzinnym, o tej "ślicznej"
wyspie Chios, rzucanej jask białit młotów
i granatów na błękitne fale morskie.

Kasmeta - a morderca jej wpatrywał się
spokoju, prawie triumfujący w te cudne
poragowe sny, co pod zimną skórą przebiłki
śmierci, kaersty napięć wywaru niezmiennego.

go, nieco surowego spokoju.

- Pozog!... prawdziwie słiczny porag-
szepnat cicho August. Linna i sitywna
jak marmur.... Ha, moja była w tasmo-
scia - wolnoć mi było...

Ostatniego stowa, stowa kabi, zamor-
bowac, nie wypuściły blade usta Augusta.

Podróżnicy się od swojej ofiary, wziął
szkatulkę w której zamknięte było stoto
i kłójnoty drogocenne.

Szkatulka ta ale niewielka, była niepo-
miernie ciężka, na jego sity. Ugiął się
pod jej ciężarem, ale ją niósł...

Wyszedł z domu, zamknawszy pokój w
którym leżało ciało Haridi na kluczu, i sto-
rony ciemności zapadającej nocy, niepostre-
żony od nikogo, gdy już wemy willa
stata w bardzo ustronnem miejscu, wlokł
się powoli ku studni, która tam była nie-
daleko.

Z niemiernym trudem doszedłszy przeciw
do niej postawił szkatulkę na murowanej

337

cem brzyknę, i z głębi wpaściętych piersi chciał
odechnąć - ale nie mógł. Oddech jego był bar-
dzo ciężki i krótki.

Ostat z czoła grube krople zimnego potu,
i drżeniem rękoma, zbierając garstkę jurek sity,
wrzucił ową sekatutkę do studni.

Nachyliłony, wpatrywał się w czarne jej
głębok, i przystuchiwat się plusknięcia, które
raledwo w parę sekund, gdy studnia bardzo
była głęboka, styszc' się dawa.

Oczy Augusta zaświeciły fosforycznym bla-
skiem, jak oczy szakala... w głowie mu się
maciło, wiotwały jakies' emgione obrary
przeszłości, i wtarcia dopiero co minionego
dnia.

Nogi uginały się pod nim - gdyby się
nie opierał o studnię i nie trzymał rękoma,
ustac'by nie mógł.

- Nocnió, Nocnió! szeptat, raledwo spicuro-
ne wargi potuszając - czy to ty idziesz ku
mnie? wczak miżak, tak... wurotnym kmo.
Kiem przychodziś... o Nocnió nie obhraj' mę!...

ty nie poznasz mnie... Już, idź, bo cię przera-
zi ten widok. Nocniś!.. Zasklinam, cię nie o-
twieraj drzwi od tamtego pokoju! Tam leży
ona - Haidia. Ha, ha, ha, rozśmiała się - a w
śmieszku tym stychał było barczenie konania,
Jaki się to zdarzył Master Semity gdy Kasta
nie tylko trąp Haidii. Może mu się dziś
przyśniła jej wonnych ust caturki - a jutro...
a Master Semit, dotrymawatem słowa. Cho-
dzię jaś sobie wziąć i unieść w gabinecie
anatomicznym. A jak zdarzenie będą szano-
wni członkowie Kachatu, opiekunowie Synagogi,
Dobroczynicy ubogich, i cudzej miłości - gdy jutro tutaj
przyjdą! Ha, ha, ha! to dopiero miła niespodzian-
ka, nie tylko wie wiedostana, ale jeszcze i mnie
będą musieli pochować. A więc ostawim mo-
im cynam na ziemi, byto: oklipić, oszachrować
wrygłłkich!... Co mnie tam, wrakże przed
nimi rachunka dawar' nie będą...

Nocniś, co ty mówisz? czemu tak chwytając
głową praprzeraś mojemu słowom? Nocniś

czemu tak smutna i stada stoiż niemo
 przedemna? Nie chwyciż że tak gotowa, ale
 przemów do mnie - przemów choć jedno sto-
 wo. Przewier widziż że konam - przemów że
 zaktinam, czy.... oh, na dyjś imię zaktinac'
 czy mam? Noemio! Niechce przemówi - czy me-
 może? Więc stuchaj, jeżeli moiśi' niecheer lub
 niemożisz, to idź już precz odemnie... Nie oddu-
 dzi! Stoi... Stoi i smutnie chwyciż gotowa.

Noemio, więc z kijda trzeba będzie edac' ra-
 chunek? Wżę ja i ciebie oszukatem? Ah, przyp-
 znając minutę gotowa i ewiktta... Noemio!

Chciał widac' i si' za nią - postąpił ledwo dwa
 kroki, zachwiał się i upadł na kciemie.

- Wody, wody! szeptał spiektemi wargi - choć
 jednej krople wody...

Tuż obok niego była kryta, ozięwiająca
 woda, ale nim niemiął do podac'.

- Ah, jaka tu straszna ciemność... gdyby to jeszcze
 choć raz światło stonczne zobauryc'...

- Noemio! ona znoue ptaca - Dajże mi choć

Kropki wody pada...

Narazicie niewiasta Arabka co przyszła
wzruszać wodę, znalazła trupa Augusta, któ-
ry martwym oczyma patrzył na nią... prze-
rana uciwita.

Drapieżne, o srebrnych skrzydłach ptaki, sa-
cety krążyły nad nim... coraz mniejsze
zakresłajac kota, coraz niżej opuszcza-
jąc się. Woni trupa wabiła ich - bityżone
oczy przerażony.... Jeden sęp nagle zato-
potał skrzydłami, spadając nagle, piono-
wo, rzucił się na martwe ciało, wydziobał
oczy Augusta - a inne ptaki wnet rzuci-
ły się na zdobycę.

VIII

"Jedno silniejsze wariacie musi go albo
Andrzej, a tego otępienia, uzdrowić, albo... resztkę
umysłowego światła zgaszić w nim!..."

Ten stary wyrost rozumnego lekarza, po-
wtarzając sobie w duszy Pelagia, ile razy
spotykała błądny, prawie bezprzytomny wzrok
Thariniusza...

Jakże go tu od swych silniejszych wariacji
zautomatyzować?

Jak tu ustąpić, żeby ktoś nie powiedział co-
ś takiego, co by go gdzieś doznęło? Tem
wizyj, że różne werwy o kwadrans marny wypad-
kach Maryjty. A że ludzie są zwykle chwi-
li wariacji, i że nigdy się im dość wrażeń
nie wydaje, więc jedyną myślą, że Noemia
obstata się z przyrzeczeniem tego obchodzenia się
z nią matka, Andrzej, chociaż go sążniami

Zupełnie niewinnym, niewinnyli temu, i
stał się chwiejną gotową Dodałali:

- No, no, kto ma pieniądze to mu tatusz
Dowody niewinności... sturaga susadryta,
wielki orze! * I przyzgał kapturci, i sumie
nie ~~musiał~~ kupić można przecie.

Inni jeszcze twierdzili, że wlasnego signa
odstąpił Goldbertsoni Karminie, i przewoził go
wychować w religii pojedynkiej, żeby tylko dalej
niechciał dochodzić pacyrny sumie Noemi...

Prawda że sumu wrzystawianu nie wierzyła
Pelagia - niewierzyła też Eugenia i Florianowie.
Jaki, i co się stało, niewiedzieli; ale w domyślach
mówili byli bardzo bliższymi prawdy, bo Flawia
mierowi swemu oddrytata niektóre listy
cutkara Noemi, pisane do niej re Wschodu, a
nawet niektóre ustępy z imanego nau. Dzień.
nika. A gdyby nawet nie nie wierzyły, czyj
kobiety takie jak Pelagia i Genia, mogłyby
nawierzyć w zbrodnię swojego uduchanego brata?
Niewierzył także ten uszytawian plotkom

343

pan Rajcher, który jako sąsiad naszym od-
wiedzał Dembówkę, i roboty wsi Mariniusza
którego jako wicymy dałniej już pomenat pod-
czas licytacji Rolbka, najmocniej był proko-
nany, że w całym tragicznym zajściu w Lanow-
cach, on nie a nie winnym być nie mógł.

Lech pisał ktos' z obywateli, ktos' z tych co tak chę-
tnie drugich trucierną plotek obdźwala, powie-
cos' takiego przy Mariniuszu, że z tego będzie
mógł się domysleć, jak o nim będzie sądził.
Oh, jakie się tego lechata pawi Liszka.

Mariniusz polubił pana Rajchera, chętnie
z nim przechodził się, słuchał rozmów jego, mało
sam trudząc się odpowiadaniem mu, a nawet
dał się namówić, do odwiedzenia takżé
witego mu Rolbka.

Pomenat tam żonę pana Rajchera, kobieta
iższre młoda i miła - córka jego Rachka,
dziwocznego remastotelnie, i skanownego patriar-
che rodziny, bliżko osmdziesiątletniego Sarca
Abrahama, a Stugiej, bratę jako młodo, brodzie.

Starzec Noziz ¹⁸¹¹ Dawniejszy strój Izraelitów, to jest
kuga attarowa, czarna szata, czarnym po-
dwa brym, przewiązanie pasem, i malowniczo
czarna aksamiitna czapka, na głowie bia-
łym już włosom pokrytej.

Oczy starca zachowały jeszcze ślady mro-
źnego ognia, na wpadniętych ustach był
czystym gościem Dobrotliwy uśmiech, na policach
niegdyś widział bardzo bratych, delikatny wybijat
się rumieniec, a na ciele zatrybowanym mno-
stwem Dobrotliwych zmarzerek, nibyto gęsto-
kich fatardów wielkich cierpien' ducha - i daleko
głębszemi były już zmarzaki, co trochę na
ciele syna jego wyryta.... Jakas' cichego szczę-
ścia prostota jaśnieje na ciele starca - syn
więcej myśli, więcej się z narodem pospolit, to
też i więcej smutek na sympatycznej twa-
rzy jego...

Starzec, jakże szorstkiemu czołu się w domu
syna, który go ceni i kocha, w gronie wnucząt
i których każde drogie mu jak źrenice oka.
Starzec, patriarcha domowy, kapłan i wójt, woyt.

Kie serca, wrytłkie duszy, jak biaty gotat
 wznosiąc się z modlitwą ku niebu, powioga
 za sobą - a i do step Najwyższego. Bógostawiony!
 Starzec, pamiątkami material do przestro-
 si, miłością ku dzieciom tury się z tem-
 kniejszością - u kochaniam ponur at w przystoi
 wybiega. Szczęśliwy!

To też choi sam cryta tytko te wroślić
 w pergamin oprawne księzi hebrajskie, któ-
 rych w jego podłoj, w oskłonij szafie znaj-
 duje się tak wiele - to ciękawie stuchagły
 syn albo synowa crytują mu garetę i róż-
 ne piśma periodyczne - a jeszcze miłej
 przystuchuje się, gdy ulubiona i towarzysza
 Rachelka crytuje mu poctów polskich i tak
 samo jak syn jego, mówi o Polsce "ojczyzna
 to moja!" Łacny!

A kiedy w dzień Sabatu, w obec całej so-
 briny zgromadzonej przy biesiadnym stole drzące
 od starości tze podnosi do góry i wrywa Pana
 Kacypów, aby Bógostawit "ziemi w której pomar.

li Ojciec jego, i w której pod ciunim drzew
jego kosić spoczywać będą" — nie o Dalekiej Ga-
lestynie, ale o Polsce myślał zawsze wtedy.

Z początku, jak to był przewidział Rajcher
lud żyjski był mu bardzo nieprzychylny, spo-
glądał na niego z ukrytą niechęcią i wizer-
da - Sierżentem pośrednikiem pomiędzy minist-
nat między rzadca Rolcha, syn owego pana Józefa,
który między był setdecymem przjawilem itatego
Abrahama.

Rajcher lubił wspomagać ubogich - dary swoje
wodziłat równo pomiędzy Izraelitów i chrześcijan-
mówił iż niesprawiedliwość byłoby, ażeby z ziem
na której sam Bóg osadził ten lud Polski, jażnui-
pna dawana była tylko Izraelitom, a nie tym kto-
rzy praca swa plony z niej wyplodywają.

Wszakże tworzą Talmudu pisać: że, nie wolno
„było zabierać ubogim nieizraelitom z broni na
„polach od Izraelitów należących, zboża, które sto-
„wornie do polewania pastorem podras zimna, w
„których dla ubogich, wód i nietot portawiane
„było." — I na innej karci Talmudu pisać, że dla

"Zgodę wyprada 'kijusi' ubogich starożytnych się.
 "Pomóż uboższemu nieizraelitami, odwiedzasz chorych
 "nieizraelitów i oddawasz im kwartę z ostentacją pracy.
 "stęży. Bóg drogi jest i Naudi Kabanu f. sa uprzej-
 "mie, a wreszcie się dają do zgody."

Na pośrednictwem więc radcy i Korynka, Rajcher starał się poznać dobre połączenie nieruchomości wiskie i przychodził im często z pomocą.

Jednemu porzucił pieniądze, bez żadnego procentu - Drugiemu pozwolił sobie wykosić kamień torki, co gdy go postawito w możności utrymania parę koni, stało się dla niego pośrednim narzędziem zarobku - trzeciemu udzielił nieco karmu do wypierzenia krowy przed zimę, która to krowa dawała dzieci jego pulchrem suwem karmu, i w owej chwili błogostaniono Rajcheta.

Mógł patrzeć wiele dobrego sobie i robił. Wskazywał radcy oszczędzać się, w wielu ratować sobie, aby tylko był w stanie swoje względem ludzi najbliższego otoczenia poppetnić, i porzucił im na najwyższe procenta, na lichowe - boć ludzemu ptactwu wdzięczności i miłością - a miłość być nad to dozwolone przez papstą?

Cate wiec otworzic Rajchertow zbawionny wytytu
wyprawierato na Macuiera, parost wotryci' na kielcy!
gdy siwatto nauki, ciunoci' pabotom i' jana-
tyzmu neprawy, obay wiecydys przybyce, stana
nie dziecimi tej' piemi. co ich przyjeta.

Prutein Roliko byto tabnem jatt daunie'
Wubnetlowawio, w urzadzeniu domu nie zwinio.
no tu nie a wie. W agrodzie twi samo.

Gozinami catami prechadzat sie po ogrodzie-
godzinami catami presiadywat mitorogy, a gtowa
oparta na stoni, w ktorymkolwiek saloniku-
nie presiadzano mu, nie mczono rozmowa-
procuniano sie za pany sedsorne, ktore byly
w samotnosci zagric' sie moge.

Rajcher wroto przypominat sobie stowuch
przyjaielski Eugeniu do Macuiera, i' dawato
mu sie je tu byto cos' wiecej nad przyjacin'.
Owo dngie i samotne prebywanie Macuiera
w miejscach gdzie kazda siana, kazde uszyje
o niej mu uduity, utwierdzato go w tym mniema-
niu. - To przed erem dreata Polagia, przeduziat
sam sprbowac. - Moie ~~pr~~ elektrycznym uatru.

świecie serca. pódta wólubić umyót, nowe w
nim sity powotujac do życia.

Thorystajac z dwóch dni świat, pod czas kó-
nych Eugenia była wolna, postat cęty kumie
po nią i dzieci, jak to cęto parzył był
sobie, i zaprosit ją do Polstka.

Eugenia chętnie bywata gościami Rajchertów-
chętnie odwiedzata tak mite jej Polstka, gdzie
ja dawni study i ludzie więcej z radowia wo-
tali; a widać wzrastający ich dobry był serce-
ornie wdziana była Rajchertowi, że dotrymu-
je danego jej słowa.

Wice i ta rana uciecyta się bardzo uprej-
mem paptoczeniem Rajchertów, przybyta do Polstka
wiceorem w sobotę, obiecując sobie że patac
na drugi dzień odwiedzi Pelagie i Floryntów,
iżad wiec domie się coś o Tharimierze, o którym
byłko niegdyś, cienne, razem strasne dochodity
ja wieści.

Wprawdzie odkad Tharimierze przybył do Polstka mia-
ta już parę listów od Pelagii - ale ta wiec o bra-
cie niewspominata. Dla czego? Prata się przy-
spisyci chwili która uwarata za stanowora;

Eugenia nie spodziewała się zastać Mariusza
w Polsku - jemu nie przewidziano wcale
że po nią postano... ich spotkanie się ~~mało~~ było
rapetne niespodzianka, a samy Rajcher który
to byłacem sercem przygotował się im, postarał
się o to, żeby mogli być zupełnie swobodny-
mi.

Gdy Eugenia powitałszy gospożkę odmu-
wiła do saloniku gdzie Mariusz wedle
ulubionego porzeczka, siedział sam jeden, pozna-
jący w myślach, opodmiot się chciał poprze-
szyć na jej powitanie, ale tak briał na
całym ciele, że musiał opuścić się o stolik,
i stał w miejscu.

- A, panie Mariuszu, witam pana - rzekła
Eugenia - i przechodząc bliżej ku niemu, podała
mu rękę swą do uścisku.

Mariusz podanej ręki nie przyjął - tylko gę-
boki skłonił ku ziemi głowę mówiąc:

- Eugenio, ja ci przyrzekłem że ona będzie moją
żoną, a ja, ja ja pełtem....

Eugenia pobrała... czy to prawda? czy ta
twarz tak strasznie ruinowana, że wtory na.

gle posionate, toz dowody wynastow sumienia co
 mu woprzeca popetniona pbrodnie?.. czy ona
 swoja cypka rzyke mordony podaje? Mysl
 ta prebiegta rybko jak btychawica, i szlomie
 rybko smitnosta. Jedna chwila ~~idzie~~ jescze mit.
 czenia, jedno stowo wyzrenta, mogty byty smies
 telnym ciosem udarzy' Dure [Kharinwica].....

Eugenia p awickha stodyca wjsta rzyke Khar:
 nierca, usciastta ja gotaco w smicklich sto.
 niach swoich, mowiac:

- Nie, nie, Kharin Kochany - nie odharzaj sie
 o pbrodnie ktorej nie jestes' winien.

- Jakto? kawotat podnoszac wery - wiec ty nie wsk-
 ryzs' temu?

- Nie, jakym nigdy temu uwierzyc' nie mogta.

- Ah, pibys' ty powiedziata, jak straszny ciziar
 spadl mi teraz p pierci.

- To szisthuje Bogu je mnie tutaj sprowadzit -
 a teraz prosz' cie o to Kharin, ani stowa o
 tem co bylo.

- Alboi ja moge o cizm innym mowic?.. Niemoz.
 Dla tego siebie, mitoracy. Alboi ja moge o cizm
 innym myslie? Nie - uwiedzcie parnize o ustej

mnie ściga. Tylko tu w Polstku, wotymu
jestem od tego wiedna - tu, gdzie Crypsie
milknie, i odstępują mnie. Tu myślę tylko
o tobie:

- To dobrze, kiedy mnie niema; a teraz
szumawiaj za mną, kiedy jestem przy tobie.
A może pojedziemy do naszego, Dawnij tak
nam untego ogrodu? Dobrze?

Podawszy rękę Marwiniszowi, wzięli oboje
do ogrodu, w owe ciemiste lipowe aleje, gdzie
wiegdyś dzieciaki biegały, biegałi oboje.

Jakiś czas Marwinisz spokojnie przytulił
się wzmianie Geni, której tagodny i dzwigi
ony gtoś wptywał na rodzawienie jego, jak
tomy muzyki z ciebiej wydobyte harfy - ale
potem w chorośliwe jego usposobienie pierno
gto, i gdy usiedli w altanie, oboma Stonim
schwyłi się za gtowe, i parost się gtoino,
po raz pierwszy, pałi:

- Oh żebyś ty wiedziata Geniu, w tej beckiej gto-
wie mojej jakki panuje ramst! a w pierszach
moich rapadnych, mutet pałi! Z budowy piśkniej

moich marzeń i utodzieńcizyt, same tylko ewa-
 nika, grzyz, i potawane Holunny - nie jui-
 e nich odhodować niemożna, pijok moje
 metode, pwarnowate. Cui's sie bliżsim
 snienci. Zalewio studya akademiolici mon'drytem,
 zelowato mi sie, je losy kraju puzienci, spotiesne
 reformy zaprowadzi' moge... Zalewio, wedlug da-
 niwiejrych s'lachetnych z'calbitow myśli; sprywatem
 w g'zbi' mej duszy:

Nie sity na pamiary
 Nie pamiary wedlug sit!.

Ufatem w w'tasna madości; a wieprzeżytem je-
 szre wielkiej s'choty r'zicia! Rozem w'tasny
 nwaratem pa gwiarde p'rowodnia i w d'nie mojej
 wyprzetem: obejde sie ba s'tog'p'w'aw'itwa Bogza!
 I oto: los, przypadek, koniuzności, fatalnem czy
 Bog-p'rzytykto w chwiatem p'robic' Dobre, pamiary
 swiat na ate. Oto w s'lachetnym w'iby pa-
 miarce, instytucje, mat'ion'itwa, podwstanie dr.
 nowego t'adu; i'ndrinnych cuok, pamiaritem na
 p'w'oty, s'p'iebulary, - duchowa jedności otowistha we.
 Tamatem, lekcewaraj' cnoty domowe, i tylko
 publiczne jego podnoszac pastuzi - i'wi' z tego?

Zastępnym miśnią pędnych, wystętko mi na
opaki posito, a w domowem życiu pędzity się
z mego pacieństwa: cierpienia, kodały, rozpiera
i strodnice.... Wystętko to upadło na moja
duszę - stamato ja. Nic już wie przagnę
jaki smierci, nieproszonego smu.

- "Kazimierz" - zgrzeszytes' siachetnoscia
zgrzeszytes' ufajac' kazało w utasne swoje
sity, a wie ufajac' w ponoc' Proszę - ale ter' cier-
piates' nad miarę. Winy twoje już odhupione
są. Czas kazał' nowe toras' życie. Czas
wrocił' ci pomogory ludzi, respolic' się je ich
pójciem, i dalej' dla dobra kraju pracowaj'.

Ja? ależ Geniu, ja na wie już milionem przy-
dac' się nie mogę.

- Tak ci się zdaje Kazimierz - zwatpites' o sobie,
ale je wzbudzeniem się nowych sił, i ufności' w
nie powiodł'. Wszak widziś Kazimierz jaś wiele
u nas, dla ludzi' dobrać' woli, jak do roboty - tacy
ludzie jak ty, od wielkich prac usunąć' nie
niepowinni. Proszę dat' ci wielkie zdolności, Proszę
dat' potęgę przychodzącego stawa; mądrzejym

teraz jesteś o całej ciętku podbyte dosiada-
nie; stan znova suwato do wiatki p. dwo-
ma szatanami których jsi. Pauniej na rękę
wywates: p. nęka i ciemnota.

Mariniwz wpatrywawt się w oczy Eugeni
i szachetnem styżozase natebuiowim - a potem
rzekt:

- Ah, gdyby to moznia. Ah, gdyby to moznia!

- Dla czego nie? mój Marini jedyny - oddaję na
ustugi kraju rodzinia twoje, probie wrzytko w Prig
ręda od ciebie. A żeby szachetne umyśli i pro-
quienia twoje, ze sfery idei w rzeczywistość się
wciadaty, na to posturijc nam nowie niespięta
potęga dziewiętnastego wieku - stowaryszenie. Wszak
wiesz że tym sposobem glosie ubogich pracownikow
staję się tysiącami i dziesiątkami tysięcy. Niech
nam odwarini pionierzy p. Rochedale pieknyim
świećca przytadom. Robimy jak oni - zakładaj-
my stowaryszenia, sity jednostek wzmiankajmy
wsztaim jedności, a będą powoli powstać i szko-
ły, i krykulie, i ochronki, i przemysłowe państwa -

a będzie powoli puchła: ciemnota, pijanstwo
głód i kłótnie.

- O Geniu, jakże obrac przed drugą moją
wstawa... Geniu, Daję mi się że przy
tobie ja jeszcze przetrwałbym w sobie dsi'sięty
do pramy usij termij, i do walki z rycim, lecz
gdy ty się oddalisz....

- To mitosi moja przy tobie zostanie...

- Geniu, Geniu, co ty mówisz?

- Trzeba ci powiedzieć koniecznie - że cię Kocham?

Wiesz dobrze: Kocham cię moją kazią najdrożo-
szą - i kocham cię nawet wtedy, gdy to
nawet wiedzim było grzechem. Kocham cię!
szczęśliwa jestem że ci to mogę powiedzieć,
szczęśliwa jestem będą, jeżeli kiedyś, może
po cetych latach, powiesz mi: chodź pono moja,
wspólna pamiętkajmy chatę.

- O, stokroć błogotawionym bądź Boże, który
podnosić upadłych!.... o bądź błogotawiona ty,
coś wyrekła święte słowa, których by nigdy
usta moje wyrec nie osunęły się.... bądź

Stogostawiona ty hochanko duszy mojej, ty idę.
 ale potodżien'nych dni moich, ty, coś mi poro-
 stata wierna, podras tych strasznych burz
 co nina miotaty - i teraz pieśnią miotai u-
 ścisłataś mnie, zacięwanym scotanów co nina
 owtady. Bądź stogostawiona, ty, co chcesz
 mi podać kryta rękę, twą, na dalsza pycia
 wędrownę, ty, co prawiłabym te skotawane
 głowe da twojej piersi przytulit'...

Gdy powrócili oboje do domu, Rajcher z
 radością dostrzegł je twarz Klazimiera pro-
 mieniata szczęściem. Widmo fatalnemu i
 śmierci odunęło się głębiej w ciemną dal. Peten
 nowego pycia i odwagi, szedł śmiało, z podnie-
 sioną w górę głową.

Czy potrzebujemy pisać jaką radość, ta nie-
 spodziewana zmiana napętała serce Petagii
 i obojga Hodynków? Jak zaona miwiarta kti-
 ra ostatniemi czasami tyle wycierpiata, gorąco dzie-
 lowata Bogu który Klazimier restat tego aniota
 poichy i miłości w jej ułochanej Geni.

1
Widziata Pelagia Dobrze, i jeszcze nie tak pro-
sto beda mogli oni przy wtasniein domowem
ognisku pasygi - ale przedlonana byla i im nie
zabraknie sil do zwalzenia trudnosci, jakic im je-
szcze na drodze stawac' moga, i je to ognisko be-
dzie jednem z tych, co do oklota siebie promie-
nie jasnego swiatta rozrzucaja.

A ci' sie stalo... ze Stasiem Rumisuskim?

Stas' jali winny rostac' asstantem przy
sazdie i rozecie jaf' nie do pracy - a ze jak
winny, byt ~~winny~~ tacyym eltopcem, stat sie od-
bywca sere niawiedlich i mazurwym bohaterem
podczas karnawatu.

Odhad poznat Wandzie, i kazet na herbacie
bywac' w domu pan'etwa kontrolorow Majewskich
wielka zmiana babia karnawajta w swojej
wnuczce... Wkurzlow sie jui wie teba, pamu
Stawistawowoi sama naliwa herbate, mniej gto-
sno o emanyppacyi i reformach rozprawia, a o
papierosach to jui i rapomniata.

- Dobry znal stota duszko, szepce kontroler do
uska swojej' zionki, dobry znal! Ale tytko Stas'

wspomniat że mieliby gdzie kobiety pata papierso-
sy, a już się ich niekwesta - Dobry znaki!

Przeurwidzić i my to za dobry znak uważamy,
ale pomimo tego, musimy twierdzić, że Ikar będzie
jednym z tych szczęśliwców, co to w niezłomym pas-
tofelku siedzi. - Brak energii w jego charakterze u-
supetui energią Wandzi - i obojga będzie dobrze. będzie
to zapewne bardzo dobrana i szczęśliwa para.

Czyżżas Henryk, Damię tego... wygnat z domu fran-
cuzkie romanse i jakiś Tadeusz zaprowadzić - niewiedzący.
Thoniec.

